GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 15-go Lipca 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Buelow żegna się z ministrami.

BERLIN 7 lipca. — Książę Buelow ma wkrótce wydać obiad pożegnalny dla ministrów skarbu sfederowanych krajów i dla rady związkowej niemieckiej, dla otarcia im łez, jakie mogą wylać ze smutku na wiadomość o jego ustąpieniu, już zupełnie pewnym.

Flota francuska w V miejscu.

PARYŻ, 7 lipca. — W Izbie deputowanych znowu wczoraj mówiono o upadku floty francuskiej. Admirał Bienaime dowodził, że Francya od r. 1898 spadła z 2go na 5te miejsce co do floty, a miejsce jej zajęły Niemcy, które jednak w tym czasie wydały na flotę 90 milionów mniej niż Francya. Jakże pogodzić te wygórowane wydatki z takim upadkiem marynarki?

Przeciw żydom.

LWÓW, 7 lipca. — Do angielskich gazet donoszą z Bessarabii, pod datą ze Lwowa [?], o rozruchach rolnych, które tam wszcząć się miały przeciwko właścicielom ziemskim i przeciw żydom; 100 osób miało zostać zabitych.

Trzęsienie ziemi w Algerze.

TUNIS, 8 lipca. — W północnym Algerze dały się odczuć silne wstrząśnienia ziemi. Wiele domów jest zburzonych, a pod gruzami znalazło śmierć wielu ludzi.

Sprawa powitania cesarza Wilhelma.

WIEDEN, 8 lipca. — We wrześniu odbędą się wielkie manewry austryackie w miejscowości Grossmeseritch na Morawach. W manewrach weźmie udział prócz cesarza Franciszka Józefa, cesarz niemiecki Wilhelm. Otóż rząd austryacki pertraktuje obecnie z burmistrzem tej miejscowości, w jakim języku ma być przez burmistrza powitany cesarz Wilhelm: czy w języku niemieckim, czeskim — czy też w obu językach. Burmistrz nie chce ani słyszeć o niemieckim języku, postanawiając przemawiać tylko po czesku.

Wypadek króla Piotra.

WIEDEN, 8 lipca. — Z Belgradu donoszą tu, że król Piotr podczas wczorajszej przejażdżki konnej w parku, nagle stracił przytomność i spadł z konia. Pokaleczył się wskutek upadku, jednakowoż żadnych niebezpieczniejszych kontuzyj nie odniósł. Lekarz przyboczny króla twierdzi, że powodem nagłej utraty przytomności był tytoń, którego król Piotr zanadto dużo wypala.

Trofea Roosevelta.

NAIWASKA, Brytyjska Wschodnia Afryka. — Ekspedycya Roosevelta robi coraz nowe zdobycze a wszyscy członkowie całego grona myśliwskiego cieszą się jak najlepszem zdrowiem. Pułkownik Roosevelt powalił lwa ze wspaniałą grzywą, lwicę i 4 nosorożce. Lwa powalił on w chwili gdy król puszcz afrykańskich skoczył na ex-prezydenta. Mistrzowski strzał przeszył serce lwa, gdy ten znajdował się w skoku. Kermit Roosevelt zastrzelił dużą antylopę, lwicę i dwa nosorożce. Prócz tego obaj strzelcy upolowali jeszcze sporo mniejszej zwierzyny. Całe towarzystwo udaje się w tych dniach na farmę kapitana Atterborough, gdzie Roosevelt wraz z synem polować będzie na rzece.

Rewolucya w Kolumbii.

COLON, 8 lipca. — Wiadomości jakie tu nadchodzą listownie, oraz z nowin, które przywiózł parowiec "Medina" — wnosić należy, że rewolucya przeciw prezydentowi Reyes i jego zastępcy — przybiera potworne rozmiary. Wiele miejscowości, a pomiędzy innem także miasto Santa Marta — opanowali już powstańcy. Port handlowy Savanilla poddał się nawet bez wystrzału.

Konsul kolumbijski twierdzi, że rewolucya ogranicza się tylko do Baranquili; wywody te jednak są fałszywe.

BOGOTA, 8 lipca. — Generał Valencia, który przez powstańców był upatrzony na przyszłego prezydenta, nie przyłączył się do tego ruchu i stanął po stronie rządu.

Nieudany napad na kardynała.

PRAGA, 9 lipca. — Na arcybiskupa praskiego ks. kardynała Skrbensky'eyo napadł w Kłodnie gdzie Arcybiskup udzielał Sakramentu Bierzmowania, jakiś brutal i omal że kardynała nie pobił, ale obecni wczas pochwycili napastnika i byliby go może uśmiercili, gdyby się za nim nie ujął sam kardynał. Brutala aresztowano i oskarżono o napad zbrodniczy.

Rewolucya w Persyi.

TEHERAN, 9 lipca. — Donoszą z Enzlin, nad morzem Kaspijskiem, że przybywa tam coraz więcej wojska rosyjskiego, a stąd wojska te transportuje się w głąb Persyi, prosto na Teheran. Ekspedycyą dowodzi generał Dowbor Musnickij.

— Bachtiarowie zbuntowani mają się w najbliższej przyszłości połączyć z rewolucyonistami narodowcami. Sattar-Chan, przywódca partyi konstytucyjnej, który szukał schroniska w tureckim konsulacie w Tabryzie, zamyśla uciekać dalej — do Konstantynopola. Szach również w stolicy jest zagrożony i może schroni się w którem z poselstw. Sytuacya wikła się coraz bardziej.

Wielka uroczystość.

POŁTAWA, Rosya, 9 lipca. — Z wielką uroczystością obchodzi w tem mieście cała Rosya pamiątkę bitwy stoczonej tu przed 200 laty z królem szwedzkim Karolem XII, który tu został pobity we wojnie o sukcesyę polską. Ze wszech stron Rosyi przybyły delegacye, odbywają się obchody i parady wojskowe, miasto udekorowane; car przybywa tam dzisiaj — w piątek. Wzniesiono też pomnik Szwedom i Rosyanom w bitwie tej poległym.

Japończycy fortyfikują Mandżuryę.

PETERSBURG, 9 lipca. — Donoszą tu z Mandżuryi, że Japończycy gwałtownie wzmacniają swe załogi w Mandżuryi: W Mukdenie mają oni już blisko 30,000 tysięcy wojska, oraz znaczne zapasy żywności i amunicyi; pracują też gorączkowo nad wzmocnieniem fortyfikacyi.

Odczuto trzęsienie ziemi.

PETERSBURG, 9 lipca. — Seismografy w różnych częściach Rosyi notowały wczoraj silne trzęsienie ziemi. Donoszą z dystryktów Pami, Buchara w Azyi, oraz w Taszkendu, że dało się tam odczuć trzęsienie ziemi, które nawet pewne szkody sprawiło.

SILMA, Indye ang., 9 lipca. — W dystrykcie Ravalpindi trzęsienie ziemi wyrządziło spore szkody.

Poseł uderzył ministra w twarz.

PARYŻ, 9 lipca.— Gdy minister finansów p. Caillana opuszczał parlament, przyskoczył do niego poseł Karol Bos i uderzył go w twarz.

Minister nie reagował wcale i wyrzekł tylko: "Uderzenie pańskie nie wchodzi w rachubę."

Później posłał minister sekundantów do Bosa.

Prokurator zdaje się wdroży przeciw Bosowi oskarżenie z powodu czynnej obrazy urzędnika państwowego.

Franciszek Józef chwali Polaków.

WIEDEN, 9 lipca. — Cesarz Franciszek Józef oburzony jest do żywego, na obstrukcyę stronnictwa słowiańskiego w parlamencie austryackim, która uniemożebnia uchwalenie budżetu. Monarchę ubodło to najwięcej, że rząd przeznacza 9 milionów na cele rolnicze, z czego jeden milion wypada dla Czech. Spodziewał on się, że agraryusze czescy poprą rząd i nie połączą się z opozycyą.

Cesarz podczas otwarcia kolei alpejskiej, omawiał tę sprawę z prezydentem Izby poselskiej Drem Pattaiem i w słowach ostrych napiętnował Czechów, którzy sprowadzają tylko wstyd na Austryę. Podczas uroczystości, cesarz zignorował zupełnie przywódcę czeskich agraryuszy p. Zazvorkę.

"Jedni tylko Polacy" — zaznaczył cesarz — "umieją interesa swoje narodowe pogodzić z interesami monarchii. Naród ten faktycznie przoduje taktem innym narodom."

Do stronnictwa słowiańskiego w parlamencie austryackim należą: Słowacy, Czesi i Rusini.

Anglia wysyła cztery okręty wojenne do New Yorku.

LONDYN 9 lipca. — Rząd angielski uwiadomił ambasadora amerykańskiego, że Anglia weźmie udział w uroczystości Hudsona i Fultona, która rozpocznie się 25 września a ukończy 9 października.

Admirał F. T. Hamilton przybędzie w tym celu do New Yorku z dywizyą złożoną z czterech okrętów wojennych: "Drake", "Argyll", "Duke of Edinburgh" i "Black Prince".

Uwięzienie księcia.

MADRYD, 9 lipca. — Książę portugalski, Albuquerque, został na żądanie władz portugalskich uwięziony i przywieziony do Lizbony. Dzienniki tutejsze donoszą, że przeciw księciu są dowody, iż za jego staraniem urządzono zamach i zamordowano króla Karola i następcę tronu, księcia Ludwika.

Zgon hrabiego Kazimierza Badeniego.

WIEDEN, 10 lipca. — Smutną wieść przynoszą dzisiejsze telegramy: oto wczoraj w piątek 9 lipca zmarł w dobrach swoich w Busku, w Galicyi wschodniej, Kazimierz hr. Badeni, były premier Austryi, były namiestnik Galicyi, znakomity i wysoce uzdolniony mąż stanu, dobry Polak i zasłużony patryota. — Brak nam na dziś szczegółowych informacyi, dotyczących zgonu śp. Kazimierza Badeniego, nie omieszkamy ich też uzupełnić Czytelnikom naszym później — dziś zaś musimy się zadowolić encyklopedyczną jedynie wzmianką o zmarłym.

Kazimierz hr. Badeni był starszym z dwu synów śp. Władysława, wielce zasłużonego krajowi i rodakom obywatela i patryoty. Urodził się w roku 1846; uzyskawszy doktorat prawa na uniwersytecie krakowskim, poświęcił się służbie państwowej w kraju, wcześnie jednak poznano i uznano jego zdolności polityczne i powołano go do ministeryum spraw wewnętrznych we Wiedniu; w kilka lat później został starostą w Rzeszowie, potem delegatem namiestnictwa w Krakowie, na którem stanowisku pozostawał do roku 1886. Ustępując, otrzymał komandorski krzyż z gwiazdą orderu żelaznej korony. W sejmie krajowym był posłem z kuryi własności większej. W roku 1888 zostaje powołany na zaszczytne i ważne stanowiska namiestnika Galicyi, na którym krajowi i rodakom niespożyte oddał usługi, pozyskał popularność olbrzymią a szacunek sobie zdobył wszystkich obcych. W roku 1895 w trudnych i zawiłych waśniach językowych Austryi, kiedy gabinet upadał za gabinetem, cesarz Franciszek Józef powołał Kazimierza hr. Badeniego na ministra prezydenta czyli premiera Austryi, na którem to nader trudnem stanowisku Badeni wytrwał lat trzy; ustąpił w roku 1898, zmuszony do tego pamiętnemi nieporozumieniami językowemi. Odtąd powrócił w zacisze życia prywatnego.

Sp. Kazimierza młodszy brat Stanisław, człowiek również wysoce zdolny i zasłużony, od lat kilku piastuje godność marszałka krajowego Galicyi.

Bezkrwawy pojedynek.

PARYŻ 10 lipca. — Pomiędzy francuskim ministrem finansów Caillaux a byłym posłem do parlamentu Bosem, który uderzył był ministra w twarz, odbył się w piątek pojedynek w lasku Vincennes. Użyto pistoletów, a gdy wymieniono dwa strzały, bez żadnego rezultatu, przeciwnicy opuścili miejsce walki — wcale się jednak nie przeprosili.

Roosevelt naraża się na niebezpieczeństwo.

NAIWASZA, brytyjska wschodnia, Afryka, 10 lipca. — Ostatnie wieści z obwodu Fort Hall donoszą, że okolica, do której się udaje orszak Roosevelta z Nairobi, jest pełna dzikiego zwierza. Spotka się tam wyprawa myśliwska eks-prezydenta z najgroźniejszymi niebezpieczeństwami.

Olbrzymie lwy które pożerają ludzi, zajęły rzeczone terytoryum w swe posiadanie i są postrachem nietylko tubylców, ale i najodważniejszych przybyszów myśliwych. Przez okolicę tą żadna nie przechodzi karawana ze względu na grożące na każdym kroku niebezpieczeństwo.

Zaburzenia w Połud. Ameryce.

LA PAZ, Boliwia, 10 lipca. — Rozjuszony tłum ludu napadł w piątek wieczorem, o godzinie 9 argientyńskie poselstwo w La Paz. Natychmiast wezwano wojsko, by zapewnić konsulowi argientyńskiemu, senorowi Fonseca, bezpieczeństwo życia.

Zaburzenia stoją w związku z decyzyą prezydenta Argentyny, Alcorty, w sprawie sporu granicznego pomiędzy Peru a Boliwią.

Tłumy ludu boliwińskiego urządzały hałaśliwe demonstracye uliczne po ulicach miasta La Paz; w końcu zwrócono się na budynek mieszczący w sobie poselstwo argientyńskie i poczęto takowy bombardować kamieniami. Policya okazała się bezsilną wobec podnieconych tłumów.

Wojsko strzegło przez noc konsulatów argientyńskiego i peruwiańskiego.

Ludność Boliwii zaprotestowała jednogłośnie przeciw sądowi, jaki wydał prezydent Argentyny, Alcorta; uważają decyzyę jego za krzyczącą niesprawiedliwość.

Chodzi w tej aferze o szmat ziemi, tak zwany Acre-district, który nie dawno temu zakupiła Brazylia od Boliwii za 10 tysięcy dolarów, pomimo że ze strony rzeczypospolitej Peru wdrożono postępowanie sądowe w sprawie przynależności rzeczonego terytoryum.

Oczekują tu poważnych zawikłań, w które niewątpliwie i Brazylia będzie wciągnięta.

Cholera.

PETERSBURG, 10 lipca. — W ciągu ostatnich 24 godzin było w stolicy 158 wypadków cholery, z tego 53 śmiertelnych: 4 osoby zmarły w Carskiem Siole, w rezydencyi cara, gdzie dotąd cholery nie było.

Wielki książe Cyryl przywrócony do łaski.

PETERSBURG, 10 lipca. — Wielki książe Cyryl przywrócony został do łaski carskiej, której nie miał z tej przyczyny, że się ożenił z rozwiedzioną w. księżną niemiecką, bratową carowej.

Ambasador amerykański przyjmuje króla.

LONDYN, 10 lipca. — Ambasador amerykański p. Reid wydał w "Dorchester House" wspaniały bankiet na cześć króla Edwarda, po którym nastąpił bal. Na pierwszym i drugim była para królewska i cała królewska rodzina oraz ministrowie, dyplomaci etc.

Okradli pocztę.

WIEDEN, 10 lipca. — Główną pocztę tutejszą nieznani sprawcy okradli na sumę 25,000koron.

Car bierze udział w uroczystościach w Połtawie.

PETERSBURG, 9 lipca. — Car Mikołaj wyjechał dzisiaj do Połtawy, by wziąść udział w uroczystościach z okazyi 200-letniej rocznicy bitwy pod Połtawą, w której król szwedzki Karol XII, poniósł haniebną klęskę.

Na stacyi Starny witała cara deputacya szlachty polskiej; na czele tej deputacyi byli: Józef hr. Potocki, hr. Czapski, Książęta Sanguszko i Lubomirski. Zastępcy ziemstw z gubernii wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej powitały tam także cara. Naczelnicy gmin, duchowieństwo, rabini i dzieci szkolne witały również samodzierżcę.

POŁTAWA, 10 lipca. — Uroczystość rozpoczęła się wczoraj w obecności cara i jego wspaniałego orszaku składającego się z książąt i zastępców obcych mocarstw. Pociąg cesarski zatrzymał się w tem samem miejscu, gdzie toczyła się pamiętna bitwa. Car opuściwszy wagon kolejowy, zastał pułki historyczne w tych samych miejscach ustawione, gdzie przed dwustu laty toczył się bój zażarty. Mikołaj odjechał następnie do cerkiewki, która wznosi się na pagórku, pod którym złożono 1,345 poległych żołnierzy.

Po rewii pułków ustawionych na pobojowisku i śniadaniu, car zwiedził dwie cerkwie pamiątkowe i wystawę wyrobów włościańskich. Następnie odsłonięto i poświęcono pomnik wyniesiony dla Hr. Helena, który był podówczas dowódcą obleganej Połtawy. Po powrocie z pola bitwy, zwiedził car pomnik wzniesiony dla poległych Szwedów. Pogoda sprzyjała paradzie i ze wzgórka, które było punktem środkowym uroczystości. Wygląd pola bitwy nie zmienił się wcale.

Car przepędził cały wieczór pomiędzy 4,200 delegatami włościańskimi, przybyłymi z różnych stron środkowej Rosyi. Uroczystości odbyły się spokojnie i bez jakiegokolwiek wypadku. Policya utrzymywała wszędzie znakomity porządek. Delegatów reakcyi, którzy chcieli wywołać demonstracye, by zmusić cara do zniesienia Konstytucyi, car bagatelizował i nie odzywał się do nich ani jednem słowem.

Na dzisiaj jest zapowiedziana wielka parada wojskowa.

Dziennikarz rosyjski bandytą.

PETERSBURG, 10 lipca. — Tutejszy sąd wojskowy skazał M. Szistumowa, reportera "Gazety Giełdowej" i innych miejscowych gazet, na śmierć przez powieszenie. Przed dwoma laty Szistumow oskarżony był o ograbienie pewnego sklepu z herbatą a później skazany został na ośm lat więzienia za próbę obrabowania kasy cesarskiego teatru. Mimo to Szistumow ukrywał się przez dwa lata pod obcem nazwiskiem, pracując jako dziennikarz. Dopiero teraz go przychwycono i skazano na śmierć przez powieszenie, gdyż należał on do partyi terorystycznej.

Oskarża szefa tajnej policyi o zamach na cara.

PARYŻ, 10 lipca. — Sensacyę tu budzi sprawa obwinienia przez rosyjskiego rewolucyonistę Burcewa, generała Harting, szefa tajnej policyi rosyjskiej za granicą stacyonowanego w Paryżu.

Burcew twierdzi, że Harting, zowie się właściwie Petrowskij i że urządził w roku 1890 zamach dynamitowy w Paryżu na cara Alexandra III, za co go sądy francuskie skazały na 5 lat więzienia. Podobno obwinienia Burcewa stwierdzają dowody. Śledztwo całe prowadzą w tajemnicy.

Sufrażystki w więzieniu.

LONDYN, 10 lipca. — W sądzie przy ulicy Bow skazano panią Parkhurst, przewodniczkę wojowniczych angielskich sufrażystek na jeden miesiąc więzienia za uderzenie w twarz inspektora policyi w czasie ostatnich awantur przed parlamentem. W czasie gdy jej wyrok czytano uwięziono cztery przywódczynie bojownicy, które tworzyły ciągle blokadę około parlamentu, czyhając na sposobną chwilę, kiedyby im się udało wedrzeć do wnętrza i wręczyć petycyę o prawo głosowania dla kobiet.

LONDYN, 10 lipca. — Sufrażystki pod wodzą pani Despard, miały szczęście w piątek wieczorem. Udało im się wręczyć petycyę premierowi Asquithowi we własnej osobie. Premier nie dał im na razie żadnej odpowiedzi.

Nowa ustawa podatkowa w Niemczech.

BERLIN, 12 lipca. — Nowa ustawa podatkowa znacznie podwyższyła cła od: tytoniu, piwa, win, wódki, kawy i herbaty, zaprowadza podatek od papierów gruntowych, akcyi i weksli; przeciwko projektowi głosowali narodowi liberali, wolnomyślni i socyaliści. Dr. Bethmann-Hollweg, obecny minister spraw wewnętrznych, a domniemany kanclerz przyszły, po przejściu uchwały w parlamencie zapowiedział, że rząd uchwałę przyjmie, ale tylko dlatego, że naglącą jest potrzeba zregulowania finansów rzeszy jak najśpieszniejszego. Przemówienie Hollwega nagrodzono oklaskami; przypominamy, że Buelow zapowiedział swego czasu, iż rząd takiej reformy finansów, jaka właśnie przeszła, nigdy nie przyjmie. Do przeprowadzenia reformy w tej właśnie formie przyczyniły się w parlamencie stronnictwa: centrum, konserwatyści i Polacy.

Wojska rosyjskie oddalone tylko o 100 mil od Teheranu.

PETERSBURG, 12 lipca. — Donoszą z Persyi, że wojska rosyjskie stale dążą do Teheranu i znajdują się już w odległości niespełna 100 mil od tego miasta. Podobno ludność krajowa wielce jest niezadowolona z napływu Rosyan do Persyi, ale zachowują się spokojnie. Kozacy szacha pod generałem Liachowa stoczyli zwycięską potyczkę z Bachtiarami zbuntowanymi, ale zapewne niewiele to wpłynie na zmianę sytuacyi, bo szach niema dość sił by poskromić rewolucyonistów, ciągnących na stolicę. Ogólnie sądzą, że szach znajduje się we wielkim niebezpieczeństwie, a nawet mówią o możliwości jego detronizacyi.

LIPIEC.

15 C Henryka k.
16 P Reinholda.
17 S Aleksego.
18 N. Szk. NPM.
19 P Wincentego
20 W Małgorzaty.
21 S Praksedy p.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Ujęcie mordercy.

Z Warszawy donoszą:

Bandytę, który na szosie pomiędzy Pabjanicami a Zelowem zamordował handlarzy trzody: Teschicha i Kołdasa, ujęto w charakterystycznych okolicznościach.

W myśl stwierdzonego przez kryminalistykę zjawiska, że mordercy przychodzą oglądać swoje ofiary, zabójca zjawił się w Łasku w pobliżu szpitala. Jest to 25 letni Józef Pluszczyński, czeladnik rzeźnicki, który w swoim czasie praktykował u Kołdasa.

Poznała go przy szpitalu żona Kołdasa i spytała, co tu robi. Pluszczyński zmięszany odpowiedział, iż wraca z Dłutowa do Pabjanic. Kołdasowa opowiedziała to naczelnikowi powiatu łaskiego, który od razu powziął podejrzenie, tem bardziej, że rysopis Pluszczyńskiego zgadza się z zeznaniami pastuchów świadków, napadu. Pluszczyński był również rudy i miał żółte kamasze.

Zawiadomiono policmajstra z Pabijanic, który w nocy ujął Pluszczyńskiego w mieszkaniu.

Oprócz powyższej zbrodni, Pluszczyński podejrzany jest o zabójstwo technika tartaku w Dłutowie oraz prostytutki w Pabjanicach, którą znaleziono niedawno z poderzniętym gardłem.

Śmierć wskutek nieostrożności.

We wsi Dąbrówce pod Warszawą do leśniczego lasów rządowych Filipa Jankowskiego przybyło w gościnę dwóch kolegów z leśnictwa Skarbów w gminie Zaborów, a mianowicie:

Paweł Jackowski i Władysław Jakubowski.

Po poczęstunku koledzy dla rozrywki, postanowili strzelać do celu z rewolwerów. Po ustawieniu na podwórzu celu, pierwszy strzelił Władysław Jakubowski. J., dając rewolwer do następnego strzału Jankowskiemu wywołał przez nieostrożność wystrzał tak nieszczęśliwie, że kula trafiła stojącego opodal Jackowskiego, który padł na ziemię i po chwili skonał.

Bankructwo.

W Rotnie na Wołyniu, z braku kasy oszczędności wszyscy mieszkańcy składali zaoszczędzone pieniądze u bogatego F., który też miał różne inne depozyta, jak posagi, spadki zakwestyonowane itd. Teraz ów kasyer całego miasteczka ogłosił bankructwo. W mieście dzieją się straszne rzeczy; wszyscy opłakują stracone pieniądze. Dom bankruta jest oblężony cały dzień przez wierzycieli.

Napad pod Kielcami.

W piątek, 25 zm., około 3 godziny po południu na 20 wiorście szosy, wiodącej z Kielc do Buska, dokonano zamachu na jadącego z rodziną w powozie naczelnika kieleckiego gubernialnego zarządu żandarmeryi generała Sytina. Napastnicy dali do powozu szereg strzałów rewolwerowych, poczem zbiegli. Generał Sytin został ciężko ranny, a młodsza córka jego, uczennica gimnazyum zabita na miejscu.

O napadzie tym "Kur W." podaje szczegóły następujące:

Generał Sytin wracał z Buska dwoma powozami. Pierwszym powozem jechała żona z córkami starszą i najmłodszą, drugim Sytin z 16 letnią córką Lidyą. Kiedy ruszyli z majątku Lipa, zauważyli jakiś dwóch wyrostków. Gdy powozy zbliżały się do nich, ludzie ci pierwszy powóz przepuścili o kilka kroków, do drugiego zaś skierowali brauningi. Rozległy się strzały. Lidyę Sytinównę zabito kulą w skroń. Generał dostał kulę w prawe płuco wreszcie furman Parnaski ciężką ranę na wylot w piersi.

Prawdopodobnie ci sami zabójcy skierowali się w ucieczce do linii nadwiślańskiej. Na 7 wiorście ku Kielcom napotkali oni dwóch młodszych strażników: Szymona Garbaczenkę i Tomasza Janca. Zapytani, dokąd idą, zabójcy dali ognia. Janiec zabity, Garbaczenko ciężko ranny w brzuch.

Na miejscu wypadku znaleziono naboje brauningowe. Zabójcy zbiegli. Śledztwo prokurator na miejscu prowadzi.

Egzekucya.

W nocy, 26 zm., stracono w Warszawie z wyroku sądu wojennego mieszkańców Warszawy: Witolda Łączyńskiego i Aleksandra Śliwińskiego, skazanych na śmierć przez powieszenie za zabójstwo strażnika ziemskiego Boczkowa i usiłowanie zabójstwo strażnika Saniuka w dniu 20 listopada r. z. na Woli.

Piorun w cukierni.

Jak donosi "Ziemia Lubelska" dnia 21 zm., po południu przeciągnęła nad Lublinem burza, podczas której piorun wpadł drzwiami do cukierni pana Rudkowskiego i przeleciał pierwszy pokój, aż korytarzykiem dostał się do sali bilardowej, którą okrążył a w końcu nie wyrządziwszy nikomu żadnej szkody, spłynął po drucie telefonicznym do ziemi.

Zgon zacnego kapłana.

† Ks. Franciszek Brudzyński, Administrator dyecezyi kieleckiej, Protonotaryusz apostolski, zasnął w Bogu dnia 15 zm., w Kielcach, w 80 roku życia. Żałobnem echem odbije się ta wieść wśród całego duchowieństwa i wiernych dyecezyi, którzy znali śp. ks. Fr. Brudzyńskiego, jako człowieka wysokiej prawości, kapłana wedle serca Chrystusowego, niezmordowanego działacza na polu oświaty ludu.

Wyświęcony na kapłana w roku 1852, w roku 1902 święcił rzadki jubileusz 50-cio lecia kapłaństwa, otrzymał wówczas godność szambelana Jego Świątobliwości.

Po zgonie śp. biskupa Kulińskiego, w roku 1907, kapituła jednogłośnie powołała swego sędziwego dziekana na administratora dyecezyi.

Cześć jego zmarłej pamięci.

Bandytyzm w Królestwie.

Na dyrektora fabryki Teodora Endera w Moszczenicach, p. Pawła Picolda, dokonano napadu bandyckiego. Pan Paweł Picold jechał bryczką z Piotrkowa w towarzystwie dwóch oficyalistów, wioząc pieniądze z kasy piotrkowskiej na wypłatę robotnikom. Na 4 wiorście kilku ludzi dało szereg strzałów do jadących. Woźnica zaciął konie i począł uciekać. W tym czasie jeden z oficyalistów, p. Edward Resler, spadł z kozła. Dyrektor fabryki przypuszczał, że upadek nastąpił skutkiem rany, więc zatrzymał bryczkę. Skorzystali z tego bandyci i strzelając nieustannie, obezwładnili jadących, i zrabowali około 10,000 rubli. Istnieją poszlaki, że rabunku dopuścili się robotnicy fabryki. Władze aresztowały przeszło 50 robotników fabryki w Moszczenicach.

Wkrótce po napadzie łódzka policya śledcza otrzymała wiadomość iż sprawcy ukrywają się pod Łodzią. Otóż w nocy agenci policyi dokonali szeregu rewizyi zaczynając od wsi Chojny.

Pierwszą rewizyę zrobiono w mieszkaniu Ksawerego Jabłońskiego którego w domu nie zastano, a następnie u Stanisława Maka, również nieobecnego. Tu znaleziono 2500 rubli, zakopanych w piwnicy; banknoty w butelkach, a pieniądze złote i srebrne we workach.

Następnie udano się do Napoleona Krawczyka, którego nie było w domu. Za to żona objaśniła, gdzie jest, i niebawem go ujęto. Zeznał, on, że pieniądze w kwocie 1300 rubli ukryte są u Fran. Skierskiego, gdzie je istotnie znaleziono.

Wreszcie idąc za wskazówkami powyżej podanemi, udała się policya do Wojciecha Sobolewskiego, zamieszkałego pur. 28 przy szosie pabjanickiej. Na pukanie do drzwi, Sobolewski podał mylne swoje nazwisko, mianując się Jabłońskim. Wówczas policya wysadziła drzwi i do mieszkania wpadła, gdzie Sobolewski leżał w łóżku. Ujęto go i po rewizyi odebrano 120 rubli. Skorzystawszy ze sposobności, bandyta wyrwał się policyantom i skoczył do okna. Jeden ze strażników pochwycił go za nogę, lecz w tejże chwili podbiegła matka bandyty i ugryzła w rękę strażnika, który puścił Sobolewskiego.

Wpadłszy na szosę, bandyta zaczął uciekać, ścigany przez policyantów, którzy strzelali za nim z rewolwerów. Choć ranny dwiema kulami, Sobolewski biegł 10 minut, aż wreszcie siły go opuściły i upadł.

Pochwycono go i odwleziono do szpitala, gdzie dogorywa. Ma lat 25.

Tym sposobem ujęto już trzech istotnych uczestników napadu i odzyskano 5000 rb. Pozostali bandyci będą ujęci lada chwila, gdyż policya jest już na ich tropie.

Napad żydów na procesyę.

W czasie uroczystości procesyi dokoła kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie, kilku żydów ukrytych za murem kościelnym, rozpoczęło ostrzeliwanie kamieniami uczestników procesyi, tak dalece, że skaleczono nawet jednego z księży.. Dopiero interwencyi policyi udało się rozpędzić zuchwałą bandę, a jedynie taktowi duchowieństwa zawdzięczać należy że nie przyszło do masakry i pobicia żydowstwa. Policya śledzi za sprawcami i pociągnie ich do karnej odpowiedzialności. — Niegodziwy ten napad jest dobrą illustracyą stosunków, które wytworzyły się w Krakowie, w którym się żydzi od jakiegoś czasu rozpanoszyli.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Śniegi w Karpatach.

Z Delatyna donoszą do pism lwowskich: W środę 6 bm., spadł w tutejszej okolicy śnieg i ubielił nie tylko najwyższe szczyty, jak Howerlę i Homiak, ale całe nawet Gorgany, u podnóża których leży Jaremcze i liczne tuż nad Jaremczą i Dorą połoniny. —

— Z Rożniatowa donoszą, że w nocy z 16 na 17 zm., spadł śnieg w Suchodole, w Spasie, Strutynie Wyż, Lipowicy itd. Śnieg padał od godziny 3 rano, a o godzinie 8 rano jeszcze leżał w niektórych miejscach świeży na 3 cmt. wysoko.

Zacietrzewienie hajdamackie.

TARNOPOL. — Przed tutejszym sądem rozegrała się 15 zm., sprawa, która wzbudza pewne refleksye na temat stosunków, jakie w ostatnich czasach poczynają się na wsi utrwalać.

We wsi Berezowicy Małej mieszka niejaki prokop Pobiluszko, Rusin, który ożeniony z Polką, córkom swoim zabronił uczęszczać na nabożeństwo do tamtejszego kościoła. Starsza córka, posłuszna woli ojca, żywiącego nienawiść do wszystkiego, co polskie, nie chodzi do kościoła ani też uczęszcza na nabożeństwo do cerkwi, młodsza Julia wymknęła się z domu dnia 1 kwietnia br. i udała się do kościółka, celem odprawienia wielkanocnej spowiedzi. Ojciec, dowiedziawszy się o tem, wpadł do kościoła i przybył do zakrystyi w chwili, gdy córka się spowiadała w konfesyonale przed księdzem Karolem Bialikiewiczem. Wśród objawu złości przybył Pobihuszko do konfesyonału i chwyciwszy córkę za rękę, wyprowadził ją na kościół. Ksiądz zwrócił uwagę zacietrzewionego brutala, że za czyn ten może odpowiadać przed sądem, Pobihuszko w odpowiedzi księdzu rzucił brutalne słowa: "ty sam pójdziesz do kryminału". Po tych słowach wobec licznie żebranych włościan, donośnym głosem pod adresem księdza rzucił Pobihuszko tak wstrętną obelgę, że na samo jej wspomnienie wzdryga się umysł.

Rozprawa odbyła się w dniu 15 zm. Pobihuszko nie zapierał się zupełnie słów, przez się wyrzeczonych, poczem po przeprowadzonej rozprawie, sędzia skazał go za występek obrazy urządzeń kościelnych z paragr. 303 uk. na 1 miesiąc ścisłego aresztu. Pobihuszko wyrok przyjął.

O morderstwo w Narolu.

W kwietniu br., odbywała się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Michałowi Śmijewskiemu, Józefowi Baryckiemu i Sergiejowi Jareszowowi, oskarżonym o wymordowanie rodziny karczmarza w Krupcu koło Narola. Bohaterem tego strasznego dramatu był 16 letni Józef Barycki, który zeznawał zrazu, że sam dokonał strasznego mordu, później zaś złożył winę na Śmijewskiego i Jareszowa.

W toku rozprawy obrońca Śmijewskiego dr. Więcław udowodnił, że poszlaki przeciw Śmijewskiemu są wątpliwe, sprawa jednak nie została wyjaśnioną, nie można bowiem było przypuścić, aby morderstwa dokonał 16 letni chłopak. Ponieważ atoli wiele przemiawiało za tem, że Barycki jest epileptykiem, obrońca jego dr. Zarzycki zażądał, aby klienta jego poddać badaniu psychiatrów.

Trybunał przychylił się do tego wniosku, popartego jeszcze przez dwóch innych obrońców dra Więcława i dra Kulikowskiego, i rozprawę odroczono, a akty odesłano do sędziego śledczego.

Obecnie badania te zostały prawie ukończone, a lekarze orzekli, że Barycki jest typowym epileptykiem. Orzeczenie to nie długo będzie wydane na piśmie.

Podczas badań, zaszedł znowu znamienny epizod: Oto Barycki zmienił po raz trzeci swe zeznanie, twierdząc, że Śmijewski i Jareszow są niewinni, mordu dokonał jakiś nieznany mu zbieg rosyjski, który następnie uciekł za granicę, a on stał na straży.

O ile te zeznania są prawdziwe, wykaże dalsze śledztwo.

Zgon Renegata-hakatysty.

BIELSK. — W połowie czerwca zmarł w Bielsku St. Gutwiński, aptekarz i burmistrz miasta. Zmarły pochodził z Galicyi, z rodziny żydowskiej Gutmanów, sam jednak był chrześcianinem i uczęszczał do szkół średnich w naszym kraju. Osiadłszy jednak w Bielsku, przemienił w zaciekłego Niemca-hakatystę, zwalczającego namiętnie, wszystko, co polskie. Będąc przez długie lata wiceburmistrzem miasta Bielska, był równocześnie duchowym organizatorem i sprawcą rozbojów niemieckich, dokonywanych na ludności polskiej na kresach. Szczególnie zasłużył się przy pamiętnym napadzie na Polaków w roku 1902. — Przed kilku miesiącami wybrany został za zasługi około szerzenia niemczyzny na kresach, burmistrzem miasta Bielska. Niedługo jednak piastował ten urząd — śmierć przecięła pasmo jego hakatystycznego żywota.

Ostrożnie z przesyłaniem pieniędzy w listach.

GRYBOW. — Kradzież listów pieniężnych, nadchodzących z Ameryki do okolicznych włościan, wykryto na tutejszej poczcie i podejrzanego o to służącego pocztowego aresztowano; władze podjęły śledztwo.

Ciężki przednowek.

TARNOPOL. — W powiecie tym, który podobało się c. k. starostwu w relacyi do władz uznać za bardzo dobrze zaopatrzony pod względem zapasów, nędza miejscami wprost niesłychana. I tak w polskiej gminie Maryance dochodzi do tego, że aby utrzymać inwentarz, ludność rozbiera dachy domów i stodół na sieczkę. Pomocy władz nie ma żadnej, bo i być nie może, wobec relacyi stwierdzającej dobrobyt.

Małoletnia podpalaczka.

LWOW. — Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciwko 16 letniej zarobnicy z Leszczatowa pow. sokalski Maryi Stepasiuk, oskarżonej o podpalenie. Oto Stepasiakówna czując złość do jednego z parobków dworskich za to, że nie chciał jej zabrać ziemniaków na furę, podpaliła stajnię, w której ten parobek sypiał. Skutek pożaru był straszny. Spłonęły bowiem zabudowania wartości 12,200 koron, plony wart 3,340 koron, dobytek służby dworskiej wartości około 1000 koron. Aczkolwiek ogień wybuchł jeszcze w październiku ub. roku, sprawczyni nie można było wykryć. Dopiero przed kilku tygodniami żandarmerya aresztowała Maryę Stepasiuk i 13 letnią koleżankę jej Rozalię Berezowską za popełnienie kilku drobnych kradzieży. Przy tej sposobności Stepasiukówna przyznała się do podpalenia, podając ten błachy powód do zbrodni. Rozprawę prowadzi r. Kwiatkowski, oskarża prokurator Dworzak, bronią dr. Hlavaty i dr. Stahl.

Rozprawa przeciw 16 letniej Maryi Stepasiukównie i 13 letniej Rozali Berezowskiej skończyła się 21 z m. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok, którym Stepasiukównę zasądzono na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, Berezowską zaś uwolniono od winy i kary.

Pomnik dla Modrzejewskiej.

W Krakowie odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa upiększenia miasta przy współudziale dyrektora Solskiego, jako inicyatora myśli uczczenia zmarłej artystki pomnikiem. Przewodniczący postawił wniosek, aby ten pomnik stanął po za obrębem teatru w formie hermy marmurowej z głową Modrzejewskiej, jako Ofelii. Miejscem, na którym należałoby pomnik ustawić, jest plac świętego Ducha. Prócz tego wniosku wyłoniły się inne. Decyzyę odłożono do jesieni.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Nieszczęście w kopalni.

RADZIONKOW. Na kopalni Radzionkowskiej górnik Kandzia z Szarleja odniósł przez spadające węgle ciężkie pokaleczenie nóg. Na tej samej kopalni został zasypany górnik Franciok z Dąbrowy spadającemi masami węgla. Wydobyto go już bez ducha.

Ofiara turystyki.

W czasie Zielonych Świątek wybrał się na wycieczkę w Tatry, profesor gimnazyalny dr. Weiss z Huty Królewskiej na Górnym Śląsku. Turysta miał zamiar przejść przez Tatry ze strony węgierskiej na polską, około jeziora Szczyrbskiego. Ponieważ turysta dotychczas nie wrócił, rozpoczęto przeto przy pomocy tow. Tatrzańskiego w Zakopanem poszukiwania, które jednak pomyślnych wyników nie dały. Zachodzi obawa, że nieszczęśliwy turysta, idąc przez przełęcz Mięguszowiecką, pełną dotychczas jeszcze zasp śnieżnych, znalazł śmierć w przepaści. Poszukiwania trwają jeszcze w dalszym ciągu.

Sprzedawczykostwo.

"Kuryer Poznański" donosi, że według obiegających już od dłuższego czasu pogłosek, jeden z najpiękniejszych majątków polskich w północnej, najwięcej przez niemczyznę zagrożonej części W. K. Poznańskiego, jest narażony na upadek wskutek rozrzutnej gospodarki właściciela i że komisya kolonizacyjna zamierza nabyć te dobra. Szczegółów kuryer nie ogłasza, aż do dokładnego zbadania tej sprawy. Z notatki jego wynika tylko, że ten zagrożony majątek polski leży w okolicach miasta Łabiszyna.

Chłopak Przyczyną pożaru.

Ze Stęszewa piszą: W czwartek 17 zm., o godzinie 8, gdy przeważna część ludności Kąkolewa pod Grodziskiem była w kościele w Granowie, chłopiec gospodarza Marcinkowskiego wzniecił zapałkami na podwórzu ogień, od którego doszczętnie spaliły się cztery domostwa: niektórym gospodarzom spłonęły inwentarz i całe nieruchomości. Ze względu na nadchodzące żniwa pogorzelcy są rozpaczeni. Jeden gospodarz miał tylko swoje gospodarstwo zabezpieczone na 150 marek! Innemu znów spaliło się 800 marek. Smutno, że w dzisiejszych czasach są jeszcze tak lekkomyślni gospodarze, którzy nie zabezpieczają się na wypadek pożaru i przechowują pieniądze w domu, zamiast je lokować w bankach.

Kolej z Poznania przez Stęszewo do Grodziska zostanie zapewne 1 lipca otwarta; na ostatni dzień czerwca zostały zaproszone osoby interesowane na obiad wspólny u hotelisty Kahla w Stęszewie, na który przybędą landraci powiatów grodziskiego i poznańskiego zachodniego.

Urodzaje tu są zadowalniające; żyta wprawdzie mniej wyrosłe, lecz ładne mają kłosy; jęczmiona przez ostatnie deszcze znacznie się poprawiły.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

Smutne wiadomości.

....Julcia Rodowska miała lat szesnaście skończonych, jasne włosy, oczy niebieskie jak niezapominajki, figurkę drobną, tak szczupłą, że patrząc na nią, można jej było dać lat najwyżej piętnaście;a jednak na barkach tej wątłej dzieweczki spoczywał ciężar, któremu podołaćby mogła zaledwie dorosła kobieta. Oto, ni mniej ni więcej tylko, zarządzała całym domem ojcowskim i wychowywała dwoje młodszego rodzeństwa.

Ale Julcia była odważnem dziewczęciem; umiała patrzeć swemi rozumnemi oczami i widzieć różne rzeczy, na które inne dziewczęta nie zwykły zwracać uwagi.

Wiedziała, że ojciec ich pracował ciężko, bardzo ciężko, że na głowę tego biednego ojca spadały troski jedna po drugiej, i w serduszku jej zrodziło się postanowienie uczynić wszystko, co było w jej mocy, aby pomódz choć cokolwiek temu ojcu w jego trudach i zmartwieniach.

Było to zaraz po śmierci matki. Straszny ten cios ugodził w nią półtora roku temu i na razie zdawało się, że złamał ją na zawsze; nie mogła pogodzić się z myślą, że już niema tej, która była aniołem opiekuńczym całego domu, której wpływ łagodny, dobroczynny, dawał się uczuwać nieustannie, która miłością wielką, bezgraniczną otaczała swoje dzieciny, że już niema tej drogiej, najlepszej, ukochanej mamy. Julcia nie mogła się pogodzić z tą smutną koniecznością, nie mogła o niczem myśleć, i pogrążona we łzach, oddawała się swojej boleści.

Ale to długo trwać nie mogło.

Julcia patrzyła na rozpacz i żal ojca, opuszczenie młodszych dzieci i pomyślała sobie, jakby to bolesnem musiało być dla mamy, gdyby widziała, że najstarsza jej córka oddaje się samolubnie własnemu smutkowi, a nie stara się ulżyć cierpieniu najbliższych sobie, że nie zatroszczy się o małego sześcioletniego braciszka, ani o Zochnę, wątłe delikatne maleństwo mające zaledwie półtora roku. Mama wychowywała je jak kurczątko, w puchu prawie, takie to było słabiutkie, a skutkiem tego ukochane przez wszystkich za życia mamy, a teraz pozostawione na opiece sług.

Gdy to poczucie obowiązku zrodziło się w duszy Julci, postanowiła postąpić tak, jak wiedziała, że mama postąpiłaby, gdyby była na jej miejscu. Kryjąc więc własną boleść w głębi duszy, starała się być we wszystkiem pomocną ojcu, ażeby przyjmując drobne troski i kłopoty na swoje barki, oszczędzić mu przynajmniej z też strony zmartwień i niepokoju.

Bo od chwili śmierci matki nieszczęścia jedno za drugiem zaczęły spadać na głowę biednego ojca.

Jeszcze nie zdołali odboleć świeżej straty, gdy już musieli opuścić Kalinek, ten ukochany Kalinek, gdzie nieledwie każde drzewo, każdy krzew był zasadzony ręką mamy, ojca, lub jeszcze ich dziadka. Z posiadacza wioski, z człowieka dość zamożnego, pan Rodowski schodził na ubogiego pracownika, poszukującego chleba dla siebie i dzieci swoich. Dzięki niespożytej energii, sile woli i wytrwałości charakteru, przyjął tę zmianę losu spokojnie i bez skargi, wyrzekłszy tylko te słowa, że straty materyalne są niczem wobec ciosów które padają w duszę.

Julcia wiedziała o czem, tak mówiąc, ojciec myślał. Wiedziała, co go dręczy, co wywołuje tę groźną chmurę na jego czoło, i żal i niepokój ściskał jej serce.

Ona nie mogła potępić brata; tylko... tylko żal go jej było bardzo. Pamięta tego najstarszego braciszka, tego ślicznego chłopca, o dużych ciemnych oczach i jasnym uśmiechu na ustach. Pamięta, jak Lucyan przyjechał do domu na wakacye jako uczeń gimnazyum, w mundurku z błyszczącemi guzikami, jak od pierwszego dnia potrafił sobie ująć wszystkich w domu, jak był dobry, miły, uprzejmy dla każdego; jak bardzo kochał mamę, chociaż dla niego nie była rodzoną matką, jako druga żona ojca. Wprawdzie mama kochała go na równi ze swemi dziećmi, ale i on odwzajemniał się jej najczulszem przywiązaniem; a dla Julci był najlepszym bratem, wymyślał jej zabawki,nosił, huśtał, prowadził na spacery. To też za każdym razem, gdy miał przyjechać, Julcia cieszyła się ogromnie.

Ale od kilku lat Lucyan bardzo rzadko bywał w domu. Chował się u babki, osoby zamożnej, która wymogła na panu Rodowskim, gdy ten wchodził w powtórne związki małżeńskie, żeby przy niej zostawił wnuka, na co ojciec po długim oporze zgodził się, mając wzgląd na osamotnienie biednej staruszki, która oprócz wnuka, nie miała nikogo więcej na świecie.

Pan Rodowski, zgadzając się na powierzenie babce syna, zastrzegł sobie, że kierownictwo w wychowaniu chłopca przy nim zostanie. Dał też synowi doświadczonego nauczyciela, następnie gdy Lucyan skończył gimnazyum, ojciec wymagał, aby sobie obrał jakiś fach odpowiedni; młodzieniec udał się więc na wydział technologiczny.

Tymczasem umarła babka, a po jej śmierci okazało się, że z majątku, który uważany był za ogromny, skoro zlikwidowano ciążące na nim długi, nic nie pozostało.

Lucyan uczęszczał już od dwóch lat na technologię. Przed udaniem się tam przybył do domu, ale mamie już było bardzo niedobrze i tylko siłą woli ukrywała złe, które nurtowało jej organizm. Julcia z sercem przepełnionem uczuciem wdzięczności przypomina sobie, jak Lucyan przed odjazdem, przyciskał ze łzami w oczach białe, wychudzone ręce mamy do ust, jak ją błagał i zaklinał, aby pamiętała o swojem zdrowiu.

Potem nie był już na jej pogrzebie. Do ojca pisywał z początku regularnie, później przestał pisywać, a ilekroć Julcia zapytała ojca o najstarszego brata, twarz pana Rodowskiego przybierała wyraz ponury. Potem znów jakieś listy zaczęły przychodzić do ojca, a po otrzymaniu każdego Rodowski zamykał się w swoim gabinecie, skąd wychodził spokojny na pozór, ale bardzo smutny i posępny, groźny prawie, przytem zaczął ogromnie siwieć, on, który do tej pory nie miał ani jednego srebrnego włosa.

Aż nakoniec, Julcia nie zapomni nigdy tej chwili, gdy pewnego dnia nadszedł do ojca gruby list, w dużej kopercie. Ojciec, który tylko co powrócił z pola, rozerwał pieczątkę i zaczął czytać, nie udając się nawet do swego gabinetu, tak mu było pilno poznać treść listu. Julcia widziała, jak w miarę tego jak czytał, ręka mu drżeć zaczęła, i nagle list upadł na ziemię. Ojciec zachwiał się, osunął się na krzesło, ukrył twarz w dłoniach i siedział tak bez ruchu i czucia. W Julci zamierało serce z trwogi i żalu, lecz nie śmiała przerwać boleści ojca, i najlżejszem poruszeniem zdradzić swej obecności. Po długiej chwili ojciec westchnął, ale westchnienie to było podobne raczej do jęku.

Dłużej Julcia nie mogła się już powstrzymać; niepokój o ojca przemógł w niej obawę jego gniewu, podbiegła do niego, objęła jego szyję, i głosem, w którym łzy brzmiały, zapytała cicho:

— Ojcze drogi! co tobie?

Pan Rodowski teraz dopiero spostrzegł obecność córki; położył rękę na jej główce i przez chwilę wpatrywał się w jej oczy w milczeniu. Snać z twarzy dzieweczki wyczytał coś, co mu mówiło, że córka jego zdolną była pojąć ból i przyczynę, która go wywoływała, gdyż odkrył przed nią zgryzotę swoją.

Lucyan był przyczyną strasznego bólu dla serca ojca. Brat ten znajdował się na złej, na bardzo złej drodze. Wychowany przez babkę, która go pieściła i dogadzała wszystkim jego zachciankom, przywykł do życia miękkiego i zbytkownego, wyrósł na wykwintnego panicza, któremu się zdawało, że ma prawo rzucać pieniądze na wszystkie strony, bo dostatecznie będzie na to bogatym, odziedziczywszy majątek po babce. Gdy śmierć babki okazała, jak zawodnemi były wszystkie nadzieje, Lucyan rozpieszczony życiem, jakie wiódł dotąd, nie miał dość siły woli, żeby zerwać z dotychczasowemi nawyknieniami, z towarzystwem bogatych kolegów, i pokazać się tem, czem był w istocie: ubogim chłopcem, zmuszonym własną pracą wyrabiać sobie byt i stanowisko. Nie poprzestając na skromnym, ale dostatecznym zasiłku, przysyłanym mu przez ojca, zaciągnął długi, które wzrosły do olbrzymiej cyfry; zabrnął tak, że dziś, jeżeli ich nie spłaci, czeka go... niesława....

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Gałasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Janko: Gwałt, gwałt, stryczek z niego jak raz, wygodny, miękki. Ja bo zawsze się spodziewałem, że ty tak skończysz, tylko nie wierzę, byś to sobie przyrządzić chciał sam, hu, hu, hu, daruj życie, sam!

Tumry: I Motrunie lżej będzie, gdy mnie nie stanie.

Janko: O co lżej, to lżej, ani wątpienia chłopasiu najdroższy. Gromada i dwór wnet by się zaopiekowali dwojgiem sierót.

Tumry: Ponieś jej ostatnie moje pożegnanie.

Janko: Ostatnie? A cóż to z bandą się wybierasz w świat, na wędrówkę!

Tumry: Nie ruszę z miejsca, możesz każdodziennie przyjść mnie oglądać!

Janko: Hu, hu, na gałęzi niby? Et, przechwalasz się jeno cyganku miły, fanforonujesz, bo spodziewasz się, że tego nie dopuszczę, lub na przypadek odernę cię co żywo, tymczasem ja nawet kozika nie mam w majątku!... Hu, hu, hu, tyś mądry frant, kuty na 4 łapy, a do tego tchórz, tchórz wierutny!

Tumry ,miesza się, ogląda za drzewem.

Janko: A co boisz się, nie masz odwagi! Jabym ci z serca pomógł w tej robocie, ale powiadają, że z tego może być bieda, gwałt, hu, hu, hu. Przeszkadzać ci jednak nie będę, nawet do wsi nie dam znać, aż dobrze zastygniesz.

Tumry: Ha, czarcie, dość już tych naigrawań piekielnych. Pożegnaj Motrunę, niechaj mi przebaczy złe wycierpiane, a bywaj zdrów. Takim biedny, że ci nawet nic nie mogę zostawić na pamiątkę, — tyś jeden był mi życzliwym, żegnaj!... **targa pas, który ciągle plątał w ręku, ogląda się za drzewem.**

Janko: Upadam do nóg, żeby zaś dowieść tej życzliwości, to ci na ostatek wygodne drzewko wskaże do roboty, drzewko, jak ulał, **wskazuje w kulisie na prawo.** O, o, o, widzisz to, to nad urwiskiem, jeno się pośpiesz, pókiś na gorąco; **Tumry wybiega sam za nim.**

I pniaczek tam jest, jakby kto umyślnie urządził dla ciebie, **staje przy kulisie, patrzy.** Hu, hu, hu, gwałtu, gwałtu, jak się zwija. **Zaznacza czynność Tumrego.** No... tak... tak na pniaczek. Dobrze, hu, hu, hu, dobrze cyganku, gałąź wytrzyma... a teraz szyjka, ta szyjka, pieszczotka i ot! **klaszcze w dłonie, huśt!... kłania się kapeluszem.** A, a, a, kłaniam uniżenie, kłaniam niżej niż pod nogi, **zbliża się ku przodowi z zadowoleniem.**

Sprawiedliwy człowiek, ani słowa, zapłacił jak mógł... hu, hu, sprawiedliwy i nie głupi wcale, poznał, że drugim zawądza na świecie i duszę bez kłopotu wyprawił do piekła, **z westchnieniem.** Hm, chociaż cygan, było w nim dobrego nie mało, **z uczuciem.** Zresztą osądzi go sam Sędzia Najwyższy, **spogląda w kulisie.** No teraz już mu nikt nie przeszkodzi, chociażby nadszedł. **Wkłada kapelusz, idzie po wiązkę, — wchodzi Motruna.**

SCENA VIII.

Janko, Motruna.

Janko, przerażony: Ah, Chryste Panie! Motruna, Chryste Jezu! tutaj w takiej chwili!... Jezus Marya! **podbiega,** Motruno, Motruno, po co ty, tutaj!

Motruna: Po niego, po męża!

Janko: Co ci w głowie... u cyganów, wracaj duchem, wracaj duchem do chaty, ja tam zaraz przylecę do ciebie. Odejdź na miłość Boską, na rany Chrystusa, idę, idź, idźże, **zatrzymuje ją ciągle w głębi, nie puszczając w stronę kulisy, gdzie się znajduje Tumry.** nu cyganie, czarownicy!

Motruna: Ja się nie lękam... ja muszę go dostać... od wczoraj czekam go napróżno.. na noc nie wrócił... on tu jest niezawodnie... on tu jest przy niej...

(Ciąg dals.. nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

— Wielki Boże! — mówił — niezbadane Twoje wyroki i jeśli tego zdrajcy piorunem w kark nie trzaśniesz, to masz w tem jakoweś ukryte intencye, których się rozumem dochodzić niegodzi, choć po ludzku rzeczy biorąc, należałaby się takiemu skurczybykowi dobra chłosta, ale widać, źle się dzieje w tej prześwietnej Rzeczypospolitej, jeśli podobni przedawczykowie, bez czci i sumienia, nie tylko kary nie odnoszą, ale w bezpieczności i potędze jeżdżą, ba! jeszcze obywatelskie funkcye sprawują. Chyba, że zginiem, bo gdzież w jakim kraju, w jakiem innem państwie, taka rzecz przygodzićby się mogła? Dobry był król Joannes Casimirus, ale nadto przebaczał i przyuczał najgorszych dufać w bezkarności i przezpieczeństwie. Wszelako nie jego to tylko wina. Widać, że i w narodzie sumienie obywatelskie i czułość na cnotę do reszty zaginęła. Tfu! tfu! on posłem! W jego bezecne ręce obywatele całość i bezpieczeństwo ojczyzny składają, w te same ręce, któremi ją rozdzierał i w szwedzkie łańcuchy okuwał! Zginiemy, nie może inaczej być! Jeszcze go i na króla rają!... A cóż! wszystko widać w takim narodzie możliwe. On posłem! Dla Boga! Przecież prawo wyraźnie mówi, że nie może być posłem ów, który w obcych krajach urzędy sprawuje, a przecież jest on generalnym, u swego parszywego wuja Prus książęcych gubernatorem! Aha! czekajże, mam cię. A rugi sejmowe od czego? Jeśli do sali nie pójdę i tej materyi, chociaż tylko arbitrem będąc nie poruszę to niech się zaraz w skopa zamienię, a mój woźnica w rzeźnika. Znajdą się przecież między posłami, którzy mnie poprą. Nie wiem, czyli ci, zdrajco, jako takiemu potentatowi, dam rady i z poselstwa wyrugować zdołam, ale, że ci to do elekcyi nie posłuży — to pewna! I Michał, nieboże, poczekać na mnie musi, bo to będzie pro publico bono uczynek.

Tak rozmyślał pan Zagłoba, przyrzekając sobie koło tej sprawy rugów pilnie chodzić i posłów prywatnie dla niej kaptować. Z tego powodu od Mińska śpieszniej już do Warszawy dążył, bojąc się otwarcie konwokacyi zapóźnić.

Przyjechał jednak dość wcześnie. Posłów i postronnych zjazd był tak wielki, że gospody, ni w samej Warszawie, ni na Pradze, ni nawet za miastem wcale nie można było dostać; trudno się było do kogo zaprosić, bo w jednej izbie po trzech i czterech się mieściło. Pierwszą noc przepędził pan Zagłoba w handlu u Fukiera i zeszła jakoś dość gładko; ale nazajutrz wytrzeźwiawszy na swym wasągu, sam dobrze nie wiedział, co ma czynić.

— Boże! Boże! — mówił, wpadłszy w zły humor i rozglądając się po krakowskiem Przedmieściu, które właśnie przejeżdżał — oto Bernardyni, a oto ruina pałacu Kazanowskich! Niewdzięczne miasto! Własną krwią i trudem musiałem je nieprzyjacielowi wydzierać, a teraz mi kąta dla siwej głowy żałuje.

Miasto wszelako nie żałowało wcale kąta dla siwej głowy, tylko po prostu nie miało. Natomiast czuwała nad panem Zagłobą szczęśliwa gwiazda, bo ledwie do pałacu Koniecpolskich dojechał, gdy jakiś głos krzyknął z boku na woźnicę:

— Stój!

Czeladnik powstrzymał konie; wtem nieznajomy szlachcic zbliżył się z rozjaśnionem obliczem do wasągu i zawołał:

— Panie Zagłoba! Nie poznajesz mnie waszmość?

Zagłoba ujrzał przed sobą męża, mającego około trzydziestu kilka lat przybranego w kołpak rysi z piórkiem, znak niechybny wojskowej służby, w makowy żupan i ciemno-czerwony kontusz, przepasany pozłocistym pasem. Twarz nieznajomego była nadzwyczajnej piękności. Cerę miał ów bladą, nieco tylko w polach wichrem na złotawo opaloną, oczy błękitne, pełne jakowegoś smutku i zamyślenia, rysy twarzy nadzwyczaj foremne, prawie, jak na męża, zbyt piękne; pomimo polskiego stroju nosił on długie włosy i brodę z cudzoziemska przyciętą. Stanąwszy przy wasągu otworzył szeroko ramiona, a pan Zagłoba, lubo nie mógł go sobie na razie przypomnieć, przechylił się i objął go za szyję.

Sciskali się tedy serdecznie, a chwilami jeden usuwał drugiego, aby mu się lepiej przypatrzyć; nakoniec Zagłoba rzekł:

— Wybaczaj waszmość, ale jeszcze nie mogę sobie przypomnieć...

— Hassling-Ketling!

— Dla Boga! Twarz wydawała mi się znajomą, ale strój całkiem waćpana odmienił, bom cię dawniej w kolecie rajtarskim widywał. To już i po polsku chodzisz?

— Bom tę Rzeczpospolitą, która mnie tułacza, pacholęciem jeszcze niemal będącego, przygarnęła i dostatnim chlebem opatrzyła, za swoją matkę uznał i innej mieć nie chcę. Waćpan nie wiesz o tem, żem indygenat po wojnie otrzymał?

— A to mi słodką nowinę zwiastujesz! Także ci się to poszczęściło?

— I w tem i w czem innem, bom w Kurlandyi, na samej granicy żmudzkiej na człeka takiego samego nazwiska, jako jest moje, natrafił, któren mnie adoptował, do herbu przyjął i fortuną obdarzył. Mieszka on w Świętej, w Kurlandyi, ale i z tej strony ma majętność Szkudy, którą mnie puścił.

— Szczęść ci Boże! Toś tedy wojnę porzucił?

— Niech się jeno jakakolwiek zdarzy, stawię się niezawodnie. Dlatego to i wioskę w dzierżawę oddałem, a tu czekam okazyi.

— To mi kawalerska fantazya! Zupełnie, jak ja, kiedym był młody choć i dziś jeszcze wigor w kościach jest! Co tedy porabiasz w Warszawie?

— Posłuję na konwokacyę.

— Rany Boskie! Toś już z kośćmi Polak!

Młody rycerz uśmiechnął się.

— I duszą, a to więcej!

— Żonatyś?

Ketling westchnął.

— Nie!

— Tego ci tylko brakuje. A wierzę! czekaj jeno! Zaliby ci dotąd dawny sentyment do Billewiczówny nie wyszedł z pamięci?

— Skoro waćpan o tem wiedziałeś, com moją sądził być tylko tajemnicą, to wiedz, że żaden nowy nie przyszedł...

— Daj spokój! Ona niedługo małego Kmicica światu przyrzuci. Daj sobie spokój! Coć za robota wzdychać, gdy kto inny w lepszej konfidencyi z nią żyje. Powiem-ć prawdę, że to i śmieszno.

Ketling podniósł swe smutne oczy w górę.

— Rzekłem tylko, że nowy sentyment nie przyszedł.

— Przyjdzie, nie bój się! ożenim cię! Wiem to z własnej eksperyencyi, że zbytnia słabość w amorach tylko zgryzot przyczynia. Żem to był swego czasu stały jako Troilus, siła delicyi, siła dobrych okazyi poniechałem, a com się nagryzł!

— Daj Boże każdemu zachować tak jowialny humor, jako waszmość zachowałeś.

— Bom w modestyi żył zawsze, przeto mi w kościach nie strzyka! Gdzie mieszkasz, zali znalazłeś gospodę?

— Mam dworek wygodny ku Mokotowu, który po wojnie już wybudowałem.

Toś szczęśliwy, ja zaś od wczoraj na próżno po całem mieście jeżdżę.

— Dla Boga! dobrodzieju! już-że mi tego nie odmówisz, żebyś u mnie stanął; miejsca jest dosyć; prócz dworku, oficyna i stajnia wygodna. Znajdzie się dla czeladzi i koni pomieszczenie.

— Toś mi z nieba spadł, jak mnie Bóg miły!

Ketling siadł na wasąg i ruszyli.

Po drodze opowiadał mu Zagłoba o nieszczęściu, jakie w pana Wołodyjowskiego ugodziło, a on ręce nad nim łamał, bo nie był dotąd nie wiedział.

— Tem to ostrzejszy grot i dla mnie — rzekł wreszcie — że może waszmość i nie wiesz, jaka między nami w ostatnich czasach przyjaźń powstała. Wszystkie późniejsze wojny w Prusiech przy oblężeniu zamków, gdzie tylko były jeszcze szwedzkie załogi, odprawowaliśmy razem. Chodziliśmy i na Ukrainę i na pana Lubomirskiego i znów na Ukrainę, już po śmierci ruskiego wojewody, pod panem marszałkiem koronnym Sobieskim. Jedna kulbaka nam za poduszkę służyła, z jednej jadaliśmy misy; Kastorem i Polluxem nas zwano. I dopiero, gdy on po pannę Borzobahatą na Żmudź jechał, nadeszła chwila separationis; któżby się spodziewał, że najlepsze jego nadzieje, tak prędko przeminą, jak strzała na powietrzu?

— Nic stałego na tym padole płaczu nie masz — odpowiedział Zagłoba.

— Prócz przyjaźni statecznej... Trzeba będzie radzić i dowiadywać się, gdzie on teraz. Może od pana marszałka koronnego czegoś się dowiemy, który Wołodyjowskiego, jak źrenicę oka miłuje. A nie, toć tu są posłowie ze wszystkich stron. Niepodobna, aby który o takiem rycerzu nie słyszał. W czem będę mógł, w tem waszmości posłużę, lepiej niż gdyby o mnie samego chodziło.

Tak rozmawiając, przybyli nakoniec do ketlingowego dworku który dworem się być okazał. W środku były porządki wszelkie i nie mało sprzętów kosztownych, bądź kupionych, bądź ze zdobyczy pochodzących. Broni zwłaszcza wybór był znamienity. Ucieszył się pan Zagłoba na ten widok i rzekł:

— O! toż waćpan mógłbyś tu i dwadzieścia osób pomieścić. Szczęście to dla mnie, żem cię spotkał. Mogłem pana Antoniego Chrapowickiego gospodę zająć, bo to mój znajomy i przyjaciel. Ciągnęli mnie i Pacowie, którzy przeciw Radziwiłłom partyzantów szukają, ale u ciebie wolę.

— Słyszałem między posłami litewskimi, — odrzekł Ketling — że ponieważ teraz na Litwę kolej przypada, chcą koniecznie pana Chrapowickiego marszałkiem sejmu postanowić.

— I słusznie. Człek to zacny i regalista, jeno nieco dobrowolny. Dla niego nie masz nad zgodę. Tylko patrzy, gdzieby kogo z kim pogodzić, a to na nic. Ale! powiedz-no szczerze, czem-ć jest Bogusław Radziwiłł?

—Od czasu, jak mnie Tatarzy pana Kmicicowi pod Warszawą w niewolę wzięli, niczem. Porzuciłem tę służbę i nie zabiegałem o nią więcej, bo choć to możny pan, ale zły i przewrotny człowiek. Napatrzyłem ja mu się dosyć, gdy w Taurogach na cnotę tej nadziemskiej istoty nastawał.

— Jakiej nadziemskiej? Człeku, co gadasz? Z gliny ona jest i tak, jak pierwsza lepsza farfurka stłuc się może. Wszelako mniejsza z tem!

Tu zaczerwienił się pan Zagłoba z gniewu, aż mu oczy na wierzch wyszły.

— Wyobraź sobie, ta szelma posłem jest!

— Kto taki? — spytał zdumiony Ketling, którego myśl była jeszcze przy Oleńce.

— Bogusław Radziwiłł! Ale rugi, rugi od czego!? Słuchaj! tyś poseł, możesz tę materyę poruszyć, już ja ci z galeryi ryknę do wtóru, nie bój się! Prawo za nami, a zechcą-li prawo poniżyć, to możnaby między arbitrami tumulcik uczynić tak zacny, żeby się i bez krwi nie obyło.

— Nie czyń tego waść, na miłosierdzie Boże! Materyę ja wniosę, bo słuszna, ale Boże uchowaj, sejm zamieszać.

— Pójdę i do Chrapowickiego, choć to ciepła woda, co ze szkodą jest, bo od niego, jako przyszłego mrszałka siła zależy. Podszczuję Paców Przynajmniej wszystkie jego praktyki publice przypomnimy. Przecie słyszałem po drodze, że ta szelma i koronę dla siebie myśli się starać!

— Chybaby naród do ostatniego upadku przyszedł i nie był żywota godny, gdyby tacy królami jego mieli zostawać — odrzekł Ketling. — Ale wypocznij waść teraz, a później któregokolwiek dnia pójdziem do pana marszałka koronnego o naszego przyjaciela wypytywać.

ROZDZIAŁ IV.

Sejm konwokacyjny w kilka dni później został otwarty, na którym, jak przewidywał Ketling, powołano do laski pana Chrapowickiego, naówczas podkomorzego smoleńskiego, a późniejszego wojewodę witebskiego. Ponieważ chodziło tylko o wyznaczenie terminu elekcyi i ustanowienie wyższego kapturu, a intrygi rozmaitych partyi nie mogły w tych sprawach znaleźć dla siebie pola, przeto konwokacya dosyć zapowiadała się spokojnie. W samym początku zaburzyła ją tylko materya rugów. Bo gdy poseł Ketling podał w wątpliwość prawomocność wyboru pana pisarza bielskiego i jego kolegi księcia Bogusława Radziwiłła, zaraz jakiś potężny głos z pomiędzy arbitrów zakrzyknął: "zdrajca! cudzoziemski urzędnik!" Za tym głosem poszły i inne; przyłączyli się do nich takoż niektórzy posłowie i niespodzianie sejm rozpadł się na dwie strony, z których jedna chciała panów posłów bielskich rugować, druga zaś uznać ich wybór. Zgodzono się wreszcie na sąd, który sprawę załagodził i wybór przyznał. Nie mniej był to jednak cios dla księcia koniuszego bardzo dotkliwy; bo już to samo, że rozważano, czy książe godnym jest zasiąść w izbie; to samo, że przypomniano coram publico, wszystkie jego z czasów wojny szwedzkiej zdrady i przeniewierstwa — okryły go świeżą hańbą w oczach Rzeczypospolitej i podkopało z gruntu wszystkie jego ambitne zamiary.

Liczył on bowiem, że gdy stronnictwa kondeuszowe, neuburskie i lotaryńskie, nie licząc innych pomniejszych, wzajem sobie będą przeszkadzały, wybór łatwo może paść na krajowca.

Duma zaś i pochlebcy mówili mu, że gdyby się to mogło zdarzyć, to tym krajowcem nie mógłby być kto inny, jeno pan najwyższym geniuszem obdarzony, najpotężniejszy i z najznakomitszego rodu, a inaczej mówiąc — on sam

Trzymając więc rzeczy do czasu w tajemnicy, porozciągał już poprzednio niewody na Litwie, a teraz właśnie począł zastawiać sieci w Warszawie, gdy nagle spostrzegł, że zaraz z początku mu je przerwano i uczyniono dziurę tak wielką, że wszystkie ryby nią ujść mogły. Zgrzytał też zębami przez cały czas sądu, a gdy na Ketlingu, jako na pośle, nie mógł zemsty wywrzeć, ogłosił między swymi dworzanami nagrodę temu, kto mu wskaże owego arbitra, który pierwszy po ketlingowym wniosku zakrzyknął: "zdrajca i przedawczyk"!

Pan Zagłoba zbyt był znany, aby jego nazwisko długo mogło być ukryte. Zresztą nie taił się wcale. Jakoż książe zawrzał jeszcze bardziej, ale i stropił się niemało, usłyszawszy, że mu na wstręcie staje mąż tak popularny, na którego strach było się porywać.

Wiedział o tej swojej mocy i pan Zagłoba, bo gdy z początku pogróżki zaczęły latać, ozwał się raz na wielkiem zgromadzeniu szlacheckiem:

— Nie wiem, jeśliby to komu było bezpieczno, gdyby tu jeden włos miał mi spaść z głowy. Elekcya niedaleko, a gdy się sto tysięcy braterskich szabel zbierze, łatwo się jakoweś bigosowanie może uczynić...

Słowa te doszły do księcia, który tylko wargi zagryzł i uśmiechnął się wzgardliwie, ale w duszy pomyślał, że pan Zagłoba ma słuszność.

Na drugi dzień odmienił też widocznie względem starego rycerza zamiary, bo gdy na uczcie u księcia krajczego ktoś o nim mówił, Bogusław rzekł:

— Wielce mi jest niechętny, jak słyszałem, ów szlachcic, ale ja się tak w ludziach rycerskich kocham, że choćby mi i dalej szkodzić nie przestał, zawsze go będę miłował.

A w tydzień potem powtórzył to samo wręcz panu Zagłobie, gdy się u pana hetmana wielkiego, Sobieskiego, spotkali.

Panu Zagłobie, lubo twarz zachował spokojną i pełną fantazyi, zabiło nieco serce w piersi na widok księcia, bo to był przecie pan o daleko sięgających rękach i ludojad, którego się wszyscy obawiali. Ten zaś odezwał się do niego przez cały stół:

— Mości panie Zagłoba, doszło już do mnie, żeś waćpan, chociaż nie poseł, chciał mnie niewinnego z sejmu rugować, ale ja to waćpanu po chrześciańsku przebaczam, i promocyą, jeśli kiedy będzie trzeba, służyć nie omieszkam.

— Przy konstytucyi tylko stawałem — odrzekł Zagłoba, — co szlachcic czynić powinien; quod attinet protekcyi, to w moim wieku podobno Boska najpotrzebniejsza, bo mi pod dziewięćdziesiąt lat.

— Piękny wiek, jeśli był tak cnotliwy, jak długi, o czem zresztą wcale wątpić nie chcę.

— Służyłem ojczyźnie i swemu panu, obcych bogów nie szukając.

Książę zmarszczył się nieco:

— Służyłeś waszmość i przeciw mnie; wiem o tem. A niechże będzie już zgoda między nami.. Wszystko to zapomniane, nawet i to, żeś cudzą prywatną zawiść contra nie protegował. Z tamtym prześladowcą mam jeszcze jakoweś rachunki, ale waszmości rękę wyciągam i przyjaźń ofiaruję.

— Chudym tylko pachołek i za wysoka dla mnie amunicya. Musiałbym się do niej wspinać lub podskakiwać, a to już na starość trudno. Jeżeli zaś Wasza Ks. Mość mówisz o rachunkach z panem Kmicicem, moim przyjacielem, tedy radziłbym z serca tej arytmetyki poniechać.

— Proszę, a czemu to? — spytał książę.

— Bo cztery w arytmetyce są działa. Owóż, lubo pan Kmicic fortunę ma zacną, przecie mucha to w porównaniu do waszej książęcej, więc na dzielenie pan Kmicic nie przystanie; mnożeniem sam się zajmuje; odjąć sobie niczego nie pozwoli; mógłby chyba coś dodać, a nie wiem, czybyś W. Ks. Mość był na to łakomy.

Jakkolwiek Bogusław ćwiczony był w szermierce na słowa jednak, czy to wywód pana Zagłoby, czy jego zuchwałość, zdumiała go tak dalece, że języka w gębie zapomniał. Przytomnym poczęły się brzuchy trząść ze śmiechu, a pan Sobieski roześmiał się na całe gardło i rzekł:

— Stary to zbarażczyk! Umie ciąć szablą, ale i na języki gracz nielada! Lepiej go zostawić w spokoju.

Jakoż Bogusław, widząc, że na nieprzejednanego trafił, nie próbował więcej pana Zagłoby kaptować, tylko począwszy z kim innym rozmowę, ciskał od czasu do czasu złe spojrzenie przez stół na starego rycerza.

Ale pan hetman Sobieski rozochocił się i mówił dalej:

— Mistrz z was, panie bracie, mistrz prawdziwy. Znaleźliście też kiedy równego sobie w tej Rzeczypospolitej?

— W szabli — odpowiedział zadowolony z pochwały Zagłoba — Wołodyjowski mnie doszedł. A i Kmicica poduczyłem też nieźle.

To rzekłszy, zerknął na Bogusława, ale ten udał, że nie słyszy i rozmawiał pilnie z sąsiadem.

— Ba! — rzekł hetman. — Wołodyjowskiego nieraz przy robocie widziałem i ręczyłbym za niego, chociażby o losy całego chrześciaństwa chodziło. Szkoda, że w takiego rycerza jakoby piorun ugodził.

— A co mu się stało? — spytał Sarbiewski, miecznik ciechanowiecki.

— Dziewka mu umiłowana w drodze, w Częstochowie, zmarła — odpowiedział Zagłoba, — i to najgorzej, że znikąd nie mogę dowiedzieć się gdzie on się teraz znajduje?

— Przez Bóg! — zawołał na to pan Warszycki, kasztelan krakowski. — Toż ja, ciągnąc do Warszawy, napotkałem go w drodze, również tu jadącego i przyznał mi się, że obrzydziwszy ten świat i jego vanitates, na Mons regius się wybiera, aby w modlitwie i rozmyślaniach stroskanego żywota dokończyć.

Zagłoba porwał się za resztki czupryny.

— Kamedułą został, jak mi Bóg miły! — zakrzyknął w największej desperacyi.

Jakoż wiadomość pana kasztelana na wszystkich niemal uczyniła wrażenie. Pan Sobieski, który żołnierzy kochał, a sam najlepiej wiedział, jak ojczyzna takich potrzebuje, zmartwił się wielce i po chwili rzekł :

— Wolnej woli ludzkiej i chwale Boskiej niepodobna się oponować, ale szkoda jest i trudno nam ukryć waszmościom, że mi żal. Ze szkoły księcia Jeremiego to był żołnierz, przeciw każdemu nieprzyjacielowi wyborny, a już przeciw ordzie i hultajstwu niezrównany.. Ledwie kilku jest takich w stepach zagończyków, jako to pomiędzy kozakami pan Piwo, a w kompucie pan Ruszczyc; ale i ci Wołodyjowskiego nie doszli.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Śmigi czerwono - białe.

Właściciel wiatraka pan Tokarski z pod Ostrowa pomalował śmigi tegoż na biało i czerwono. Policya nałożyła na p. T. karę dowodząc, że przez kolory biały i czerwony dopuścił się pan Tokarski wielkopolskiej demonstracyi. Izba karna w Ostrowie uznała karę za słuszną, a Kammergericht w Berlinie odrzucił rewizyę.

Gwałt nieba.

LUBLINIEC. — Niedawno przechodziła nad tutejszą okolicą wielka burza, która trwała przeszło godzinę i wyrządziła znaczne szkody. W Lubińcu samym piorun uderzył w lipę po za żydowskim cmentarzem. W Sodowie uderzył piorun w chlew. Posiedziciel ośmielił się dopiero po przejściu burzy wyjść z domu i potwierdzić co się stało. Wtedy spostrzegł z przerażeniem, iż bydło jego zostało piorunem zabite. W Cieszowie uderzył piorun w dwie posiadłości, które doszczętnie się spaliły.

5 Lat za morderstwo.

Poznański sąd przysięgłych skazał w sobotę 26 zm. malarza Oskara Bruchla z Poznania, który w nocy z 30 na 31 grudnia z. r. zabił swą żonę, na pięć lat domu karnego, oraz utratę praw honorowych obywatelskich na przeciąg lat dziesięciu. Oskarżony liczy lat 41, nałogowy pijak, karany już dwa razy za rozmaite przestępstwa więzieniem, domem roboczym i karnym, ożenił się w roku 1893 z osobą stojącą pod kontrolą policyjną. Była ona również wiele razy ciężko karana za różnorodne wykroczenia i przebywała nawet w domu karnym. Kilka dni po opuszczeniu więzienia Bruchl udawszy się do pomieszkania żony przy Tamie nr. 1, pokłócił się z nią a następnie bił ją w łóżku nogą od krzesła tak długo, aż wyzionęła ducha. Jak obdukcya wykazała, nawet nad nieżywą znęcał się. Na jej ciele stwierdzono 61 ciężkich uszkodzeń.

Pożar w Rymanowie.

W środę 23 zm., około 12 w nocy wybuchł pożar w willi "Gwiazda", w której mieściła się jedna z restauracyi. Płomienie buchnęły tak nagle, że o uratowaniu willi nie mogło być mowy, mimo szybkiej pomocy tutejszej straży ogniowej. Zajęto się przedewszystkiem ochroną sąsiednich wil i pożar zlokalizowano. Pożar powstał z powodu nieostrożności jednego z domowników, który podobno w nietrzeźwym stanie poszedł położyć się na strych ze świecą, której nie zgasił. Zbudzono go, zanim jeszcze płomienie ogarnęły jego posłanie.

Straszna zbrodnia.

MYSŁOWICE. — W stawie, na Cmoku znaleziono niemowlę zamordowane. Do małego trupa przywiązano kamień.

W ręce niemieckie.

Majątek Nowa Wieś pod Swarzędem w pobliżu Poznania, obszaru 1000 mórg magdeburskich, dotychczasowa własność Jana Niemojowskiego, przeszła drogą sprzedaży przymusowej w ręce niemieckie.

"Goniec Wielkopolski" pisze, że majątkiem, zagrożonym wskutek rozrzutności właściciela na upadek i przejście w ręce niemieckie, są wielkie dobra Łabiszyńskie, około 50,000 mórg obejmujące, należące do hr. Skórzewskiego. Przejście tych dóbr w ręce niemieckie byłoby bardzo ciężką klęską dla polskości w tej okolicy, w której do tej pory Polacy posiadają jeszcze przewagę.

Wozy Drzymałowskie.

Najwyższy trybunał w Berlinie rozpatrywał sprawę wozów Drzymałowskich i wydał decyzyę korzystną dla parcelantów polskich.

Mianowicie trybunał oświadczył, że ustawienie wozu cygańskiego w celu zamieszkania go, nie wykracza przeciw ustawie osadniczej, chyba, gdyby się wóz tak mocno i tak trwale z ziemią połączył, że byłby "budynkiem" w zwyczajnem tego słowa znaczeniu.

Do wyroku tego doszedł kammergerycht w procesie, wytoczonym gospodarzowi Gackowskiemu z Błądźmina, w świeckim powiecie. Dwie pierwsze instancye skazały G. na karę pieniężną, twierdząc, że podpory, które umieścił przy wozie, żeby go wiatr nie poruszał, były wystarczającem powiązaniem go z ziemią.

Wywody te uważał sąd najwyższy za błędne i zniósł wyrok pierwszych instancyi. Przy rozpatrywaniu sprawy przez izbę karną grudziądzką gosp. G. został od kary i kosztów uwolniony.

Wylew Odry.

Kto widział naszą Odrę, zwłaszcza w czasie suszy wśród lata, kiedy na jej środku dziatwa pluska się i swawoli, i kiedy, żeby się tak wyrazić, suchą nogą przejść można z jednego brzegu na drugi, — tenby jej doprawdy obecnie nie poznał. Wskutek nawalnic dni ostatnich, a także z powodu oberwania się chmury w górach, wzrósł nagle stan wody w 24 godzinach, do niebywałej wysokości z 2,14 metrów na 6,55. Mętne fale wezbranej rzeki kłębią się i toczą z wielkim szumem, niwecząc po drodze ciężką pracę rolnika, unoszą ze sobą plon spodziewany i wszystkie nadzieje jakiego takiego żniwa. Jak okiem się zmierzy na około Raciborza, — wszystko stoi pod wodą. Od strony granicy cesarskiej Płonia zalana, a pierwszy rząd domów obok nowego mostu tworzy niejako małą wyspę. Aż pod Villa Nova ogrody i drogi zalane, nawet do mieszkań wdziera się woda, tak, że w niektórych domach, jak np. w handelku Jurczyka, trzeba było ułożyć mostek prowizoryczny i desek i drabiny, aby się módz dostać na drogę. Smutny widok przedstawiają ogrody i łąki; tam, gdzie trawa skoszona, a nie zdołano jej w sam czas sprzątnąć, woda unosi całe kupki siana ze sobą. Pod mostem kolejowym ścieżki po obu stronach również zalane, przy moście samym woda dochodzi prawie do ulicy. — Za starym mostem odrzańskim lasek zamkowy, wojskowy plac do strzelania, koszary huzarów i wszystko wogóle stoi pod wodą, która torując sobie drogę przez pola i łąki dotarła na Ostrogu aż do muru ogradzającego dom sierót przy kościele. Powódź przyszła tak nagle, że nikt nie był na nią przygotowany, to też dopiero, kiedy woda poczęła zagrażać i domom mieszkalnym, poczęto tu i ówdzie sypać małe groble, które w razie jeszcze większego wzrostu wody bodaj czyby co pomogły.

Najwyższy stan wody przy moście dobrzańskim wynosił przeszło 6,50. Przy rzezalni miejskiej wystąpiła Odra na chodnik. Naturalnie, że i okoliczne wioski, jak Miedunia, Łęg, Zawada, Turze itd. zaskoczone zostały powodzią.

Niewesołe wesele.

W Sarbinowie, w Poznańkiem, miało się odbyć u gospodarza Andrzejczaka wesele. Kilka godzin przed ślubem wybuchł w domu weselnym ogień, który w krótkim czasie dom zamienił w gruzy. Wszystko jadło, dom i ubrania się popaliły. Mimo to, wesele odbyło się w domu sąsiada i humor jakoś się naprawił.

Znalazł pieniądze.

Robotnik Buchalik w Gotartowicach w Rybnickiem, znalazł przy wydobywaniu piasku 13 dobrze zachowanych talarów z 16 wieku.

W polskie ręce.

Z Jaraczewa z oburzeniem donoszą "Posener Tageblattowi", że Niemiec Gustaw Domke sprzedał Polakowi p. Józefowi Kyzlerowi z Jutrosina swoją oberżę z hotelem za 23,000 marek. W ten sposób znikł tam ostatni publiczny lokal niemiecki.

Zadusił się kostką.

LIPINY. — Udusił się w czwartek w południe 17 zm. 5 letni chłopak robotnika Krysia. Przy jedzeniu chłopak połknął kawałek mięsa, w którym była mała śpiczasta kostka. Kostka ta oparła się w gardle biednego chłopca tak nieszczęśliwie, iż musiano zawezwać pomocy lekarskiej, która atoli przyszła za późno. Dziecko wkrótce umarło.

Arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Kanonikiem kapituły gnieźnieńskiej w miejsce śp. ks. biskupa Andrzejewicza mianowany został ks. Sander z Karlsruhe. Prawo nominacyi przysługiwało rządowi.

Wiadomość tę podaje poznański Tageblatt. Do polskich pism wiadomość ta, trzymana przez kapitułę w największej tajemnicy, nie zdołała się przedostać. Tak więc kapituła gnieźnieńska coraz więcej zatraca swój polski charakter. Dzisiejszy jej skład jest następujący: ks. kan. administrator Dorszewski, ks. kanonik Kolske, ks. kanonik Kretszmer, ks. kan. Jasiński, ks. kanonik Goebel, ks. kan. honorowy Goczkowski i ks. penitencyarz Raatz.

O księdzu Sanderze twierdzą, że ubiega się o arcybiskupstwo poznańskie. W dyecezyi polskiej arcybiskupem powinien być Polak, a nie Niemiec. Wśród polskiego duchowieństwa mamy dosyć zacnych kapłanów, którzy ten wysoki urząd kościelny piastować by mogli.

Znowu nafta.

Służąca Anna Wiliszówna, ze Stodół, która przed niedługim czasem przyjęła służbę u tutejszego jednego państwa, chciała dogasający ogień na nowo w piecu rozniecić i w tym celu wlała nafty na żarzące się węgle. Naczynie z naftą wybuchło z wielkim hukiem i paląca się nafta oblała nieostrożną dziewczynę. Pomimo natychmiastowego ratunku, dziewczyna odniosła tak ciężkie poparzenia na całem ciele, iż w domie chorych, dokąd ją odstawiono, niezadługo potem zmarła. Pożar, który powstał w kuchni, zdołano ugasić.

Długowieczność.

W Binkowie pod Śreniem umarł w ubiegłym tygodniu chałupnik Wawrzyniec Miksa, w wieku 99 lat i 11 miesięcy.

Smutny wypadek.

W Biskupicach oddalonych dwie mile od Poznania, spłonęła posiadłość p. Świtały, znajdującego się podczas lata na obczyźnie. Pożar, tak szybko się roszerzał, że nic absolutnie nie ocalono. W płomieniach zginęło nawet 2-letnie dziecko, które po pożarze znaleziono zupełnie zwęglone pod rumowiskami. Ogień, jak się zdaje, był podłożony.

Zbrodnia.

W lesie pod Kępnem znaleziono zwłoki robotnika Józefa Bindy z przeciętem gardłem i licznemi innemi ranami na całem ciele. Ślady wykazują, że zbrodnię spełniono gdzieindziej a dopiero później zwłoki zaniesiono do lasu. Ponieważ znaleziono przy zabitym zegarek i pieniądze, można wnioskować, że Bindę zamordowano z lubieżności. Jako podejrzanych o zbrodnię aresztowano w Ostrzeszowie dwóch młodych czeladników rzeźnickich Wiesnera i Reisla.

Smutny koniec.

W lesie w pobliżu Berlina, zastrzelił kupiec Konczak z Wilmersdorfu dwóch swoich małych synków, a następnie siebie. Wszystkich trzech znaleziono jeszcze tego samego dnia nieżywych; najmłodsze dziecko trzymało jeszcze w rączkach bukiecik leśnych kwiatów. Nieszczęsny czyn spowodowany został nieszczęśliwemi stosunkami rodzinnemi.

Od pewnego czasu nie żył Konczak ze żoną, która wyprowadziła się od niego, zabierając od niego najstarszego syna. W kieszeni zmarłego znaleziono większą sumę pieniędzy.

Naturalny potomek Fryderyka Wilhelma II.

Na zamku Domańce w powiecie świdnickim zmarł w wieku 88 lat rzeczywisty tajny radca hr. Brandenburg, ostatni wnuk króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II i hrabiny Dounchoff.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2719 Bah W	3082 Kostka J
2721 Banok M	3083 Kotowski J
2723 Baka W	3085 Kowalski J
2726 Bandur M	3087 Kozlowski J
2727 Banik M	3100 Krupa W
2729 Barszcz J	3101 Krzyzowski J
2732 Batowski J	3102 Krzeminski P
2748 Blach J	3107 Kulczak W
2754 Bogdan E	3109 Kunjec J
2755 Bagocz M	3111 Kupa E
2756 Bokina J	3119 Kwasniak J
2763 Branski H	3126 Lasak B
2766 Braczas K	3127 Leja W
2773 Bubula A	3133 Lewicki S
2774 Bublik R	3153 Machowski F
2775 Buczek J	3158 Maciejewksi L
2779 Bukowski J	3173 Maziora M
2780 Bukowski K	3178 Meczywar A
2781 Burda T	3180 Meskalski P
2785 Cech A	3184 Michniak J
2786 Cernok A	3191 Mieszkowski W
2788 Cesarz A	3194 Misjak W
2790 Chebda W	3202 Moscinski J
2792 Chinalski T	3203 Mondryc J
2996 Cjeslak J	3211 Mpazogla J
2797 Sieslak M	3216 Naworol S
2811 Cwik K	3225 Niemiec W
2812 Czaka K	3230 Noga S
2813 Czaka M	3232 Nosek W
2814 Czaka J	3234 Nowicki A
2816 Czulinski S	3237 Nykiel M
2817 Czyzewski F	3238 Nykiel W
2818 Czech J	3240 Ocwieja T
2822 Dalewicz F	3241 Odachowski A
2836 Drozd T	3368 Pawras F
2840 Duda M	3274 Pjek A J
2845 Durik A	3297 Pindera J
2848 Dymon M	3278 Pjlch J
2849 Dylak W	3286 Pozniak P
2860 Fabasz S	3288 Potucek S
2865 Figura Z	3290 Potoniec M
2876 Fysy J	3296 Pogowski A
2882 Gantarz W	3299 Prokop K
2883 Garmilowicz A	3300 Procharska J
2885 Gasjorek J	3301 Przanowski J
2888 Gawecki S	3303 Pryka T
2889 Gawlik M	3307 Przestrzelski J
290 Gaza J	3309 Pribula J
2891 Gebala J	3310 Ptak E
2897 Glowa K	3341 Rog A
2898 Glowiak Z	3342 Rogowcka A
2899 Glowkienska M	3343 Rogos A
2907 Gonka A	3345 Rochowski P
2911 Gordon M	3356 Rudy S
2915 Gredzi A	334 Rpla W
2920 Grek Z	3370 Sarafin J
2923 Grzylowski I	3391 Sellecki A
2924 Grzylowski M	3394 Shiczpnski A
2925 Grzesik T	3408 Skrzppek J
2936 Hajda A	3404 Sikoro J
2937 Halasz G	3413 Sliwa R
2935 Holak M	3419 Smatec M
2965 Horozewski K	3421 Solarz K
2967 Horyna J	3422 Sopiarz A

2973 Hurewicz H	3425 Sowa J
2877 Idzjor M	3432 Stankowski S
2979 Ilasz W	3441 Stenka W
2984 Iwanowski A	3442 Slefanski J
2987 Jagelska Z	3443 Stepra J
2991 Janiszewski T	3454 Suchecki J
2994 Janusz F	3456 Sulkal A
2998 Jastrzebski W	3461 Szczepanik W
2999 Jelen H	3462 Szewczyk A
3013 Juszczek J	3463 Szpenek W
3017 Kalenski T	3464 Szczotka M
3020 Kamienski J	3465 Szutko B
3021 Kanar A	3497 Szczepaniak W
3022 Kantor M	3471 Szota J
2023 Kaplan M	3478 Tarnopolska A
3025 Kappel M	3497 Trzebunia S
3030 Kasprzyk J	3500 Tyrjkowski F
3035 Kawalec J	3514 Wątrobski J
3036 Kazik A	3528 Wieczorek A
3041 Kielian J	3530 Wisniewski G
3045 Kielbasa S	3533 Wielgus W
3051 Kjszka Z	3534 Wiek W
3059 Klich A	3537 Wisniewski T
3059 Kmotorka M	3543 Wojlyta F
3060 Kmetak J	3547 Wozniak J
303 Koczur B	3554 Zakzewski B
3067 Kolodziej M	3555 Zakrzewska A
3068 Kolec W	3559 Zawislak K
3072 Koniarz T	3560 Zashara J
3073 Kopera A	3562 Zasroski J
3074 Kopczynski S	3563 Zbrocka S
3075 Kopac J	3569 Zjelinski K
3076 Kormas M	3573 Zukaszewski A
3077 Kornecki A	3575 Zukierka M

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie	$3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON: MONROE 1266.

Chicago, Ill., 15 lipca 1909.

Czy należy czytać w łóżku?

[''Rodzina i Szkoła'' we Lwowie.]

W Medicinische Klinik N. 28 z lipca 1908 zastanawia się nad tą kwestyą dr. Hugo Feilchenfeld. Ponieważ zwyczaj czytania w łóżku jest i u nas rozpowszechniony, — przeto uważamy za stosowne zaznajomić czytelników z wywodami doktora Feilchenfelda.

Zwyczaj czytania w łóżku jest bardzo rozpowszechniony i to nie tylko między dorosłymi, lecz także i między dziećmi. Wielu nawet utrzymuje, że bez tego nie mogą zasnąć. Wśród szerokich warstw publiczności jest również rozpowszechnione i to przekonanie, że czytanie w łóżku jest szkodliwe.

Sądy takie rozpowszechnione wśród ogółu są nieraz słuszne, często jednak są one fałszywe. Fałszywemi są one w tedy, gdy jakiś przesąd, który powstał z przesłanek fałszywych pod względem naukowym, rozpowszechni się wśród ogółu i potem drogą tradycyi przechodzi na następne pokolenia. Ludzie poznają zazwyczaj instynktownie to, co jest dla zdrowia szkodliwe; albowiem to, co jest szkodliwe sprawia ból lub przynajmniej niemiłe uczucie i niesmak.

Spróbójmy więc zbadać, o ile słuszne lub nie, jest mniemanie ogółu o szkodliwości czytania w łóżku. Zbadajmy, czy mamy tu do czynienia tylko z przesądem, który z czasem stał się dogmatem, czy też mniemanie to da się uzasadnić naukowo.

Aby się przekonać, czy przy czytaniu włóżku wystąpią czucia bólu, które będą dowodem szkodliwości takiego czytania, gdyż uważam za rzecz niewystarczającą, jeżeli tylko pytamy się innych, czy przy czytaniu w łóżku nie doznają uczucia bólu, sam zacząłem czytywać w łóżku. Ból wogóle w znacznej mierze jest zależny od uwagi, jaką nań zwracamy, i przy zajmującej lekturze możemy go wcale nie odczuwać. A właśnie nieznaczne, wenątrz i w okolicy oka umiejscowione bóle, jakie występują przy zbyt silnem i oślepiającem świetle wymagają specyalnego i specyalnie w tym kierunku wyćwiczonego daru spostrzegania, któryby umożliwił uczuć te bóle zaraz w pierwszym i najlżejszym okresie. Jako dowód szkodliwego działania wystarczy już to, jeżeli przy takiem spostrzeganiu, zwróconem przedewszystkiem na uczucia, jakich doznajemy w oku, zauważymy przykre uczucie lub ból, których jednak przy zwykłych warunkach nie spostrzegamy.

Przy tem badaniu należy wykluczyć jeden czynnik, który bez wszelkiej wątpliwości działa szkodliwie tak, że szkodliwości jego nie trzeba dopiero sprawdzać. Czynnikiem tym jest niedostateczne światło. Niektórzy czytają w łóżku przy świetle świecy lub lampy kuchennej. Tak świeca jak i lampa kuchenna mają jednak nie tylko tę wadę, że światło ich jest zbyt słabe, lecz także i tą jeszcze, że światło, które powinno oświetlać tylko czytaną książkę, wpada wprost w oczy. Ale nawet wtedy, gdy na stoliku obok łóżka postawimy dobrą lampę, opatrzoną zasłoną, oddalenie książki od lampy jest za wielkie, a wskutek tego światło za słabe; nadto głowa leży w stosunku do lampy tak nisko, że światło również wpada w oczy. Odpowiedniemi do tego celu byłyby lampy żarowe, opatrzone matowym cylindrem i umieszczone w środku nieco za głową. Lampy takie spotykamy jednak tylko w pierwszorzędnych hotelach i w domach zamożnych. Nie są one jednak wolne od oślepiającego działania na oczy. Z tego widzimy, że już sprawa światła sprawia trudności. Czynnik ten jednak podczas badań usunąłem przez to, że czytałem na szeslongu w dzień przy należytem oświetleniu.

Przytem leżałem na plecach, do góry twarzą. Położenie to różniło się od zwykłego, gdyż głowa nie wznosiła się pionowo, lecz leżała poziomo. Ażeby przeciwieństwo w położeniu przedstawić dokładne położyłem głowę w przeciwnym końcu szeslongu, nogi zaś położyłem na oparciu. Wskutek tego głowa leżała rzeczywiście poziomo. W istocie wkrótce wystąpiły niedogodności. Podczas gdy w zwykłych warunkach po kilka godzin mogę czytać lub pisać bez śladów zmęczenia, to obecnie już po upływie pół godziny odczułem znużenie i uczucie bólu w oczach. Wynik ten jest zadziwiający, gdyż położenie to od zwykłego różniło się tylko tem, że głowa obróciła się o 90 stopni około poziomej osi. Zresztą działanie mięśni ocznych mogłoby pozostać takiem, jak przy czytaniu w postawie siedzącej, jeżeli książkę lub gazetę trzyma się w tej samej odległości od oczu i obróci się podobnie jak głowę o 90 stopni od zwykłego położenia. W rzeczywistości jednak dzieje się inaczej albowiem przy czytaniu w poziomem położeniu całego ciała trzyma się książkę zwykle za wysoko.

Przy czytaniu w postawie siedzącej wzrok nasz pada na książkę pod kątem 25 stopni, przy czytaniu zaś w postawie leżącej tylko pod kątem 10 stopni. Także i to przyzwyczajenie jest zadziwiające. Zwykle bowiem istnieje u nas instynktowna skłonność wyrównania ruchów głowy przez zastępcze ruchy oczu, a więc pochylenie głowy w stecz przez zmianę kąta patrzenia. Dzieje się to rzeczywiście, jeżeli przy postawie siedzącej cofniemy głowę wstecz. Jeżeli zaś głowa leży poziomo, to spostrzegamy skłonność patrzenia do góry a każde pochylenie zwroku działa nieprzyjemnie. Sądzę, że przyczyna tego tkwi w przyzwyczajeniu. Przecież każdy człowiek przepędza trzecią część życia w położeniu poziomem. W tym czasie t. j. podczas snu, oczy, jak wiadomo, są zwrócone do góry.

Wskutek więc uprzedzenia do pochylenia wzroku trzymamy przy czytaniu w postawie leżącej książkę nieco za wysoko. Skoro zaś pochylenie wzroku ma kąt nieznaczny, muszą mięśnie ócz, czynne przy czytaniu pracować w innych warunkach od tych, w jakich pracują przy czytaniu w postawie siedzącej, gdyż muszą pokonać większy wówczas odblask światła, a nadto wskutek większego oddalenia książki, patrzą oczy na większą powierzchnię i temsamem nużą się bardziej, niż przy czytaniu w zwykłych warunkach.

Pojawienie się tego nieprzyjemnego wrażenia można nieco opóźnić przez to, że zazwyczaj wspiera się głowę i górną część ciała na poduszce. Wtedy głowa znajduje się nie w położeniu poziomem, jak przy mojej próbie, lecz około 20 stopni od tego położenia wyżej. Znurzenie pojawia się wtedy także trochę później. Można je jednak spostrzedz bardzo rychło, jeśli weźmie się do czytania książkę, drukowaną drobnym drukiem.

W każdym razie warunki są dość pomyślne, dopóki leżymy na grzbiecie. W rzeczywistości jednak jest inaczej. Większość ludzi bowiem bądź to wskutek wrodzonej skłonności, bądź też wskutek przyzwyczajenia lub też wskutek oświetlenia, czyta, leżąc na boku. Przy takiem położeniu jest głowa względem prostej postawy obrócona 90 stopni około osi prostopadłej. Z tym obrotem około osi prostopadłej są asocyacyjnie połączone przeciwne ruchy oczu.

Ze w takich warunkach łatwo może przyjść do podwójnego widzenia dowiedli Sachs i Meller. Ja tę rzecz wyjaśniłem [Zeitschrift fuer die Psychologie und Phisiologie der Sinnesorgane Nr. 31, str. 132] w sposób następujący:

''Wśród grupy mięśni, które sprawiają, że obrazy lewego i prawego oka zlewają się w jeden obraz, następuje przy czytaniu w postawie lażącej zamęt wskutek cofnięcia głowy i połączonego z tym ruchu oczu. Przez to zmienia się kierunek wzroku i warunki inerwacyi. Jeżeli więc teraz chcemy wykonać jakiś ruch oczu, to we wszystkch prostych i skośnych mięśniach musi nastąpić inna inerwacya od tej, jaka jest potrzebna do wykonania danego ruchu przy czytaniu w postawie siedzącej. W tych jednak zmianach inerwacyi przy każdem poruszeniu głowy nie jesteśmy wyćwiczeni wskutek tego nie możemy wykonać wspólnie działającego ruchu, który jest potrzebny do widzenia jednego obrazu dwojgiem oczu, i widzimy podwójnie''.

Wskutek tego w tem położeniu, które jest połączone bardzo często z obrotem głowy do osi ciała, pojawia się znużenie najprędzej. Znużenie to staje się u mnie w ten sposób widoczne, że już po krótkim czasie uczuwam najpierw w oku a potem i w głowie nieprzyjemne a nawet bolesne wrażenia, a później wiersze zacierają się i zlewają razem. To co laik nazywa zlewanem się, po dokładniejszej obserwacyi okazuje się jako podwójne widzenie, tylko, że obydwa obrazy leżą bardzo blisko siebie.

Z samoobserwacyi nie można wnosić, że i u innych ludzi występują te same dolegliwości, w tej samej kolei i z siłą tą samą. To jednak można powiedzieć, że jedynostka nie cierpiąca na osłabienie wzroku, przy czytaniu w łóżku doznaje silnych dolegliwości asthenopicznych. Stopień tych dolegliwości — rozumie się — jest u każdej jedynostki inny i zależy od tego, czy w budowie oczu i muskułów istnieją nieprawidłowości, sprzyjające pojawieniu się osłabienia wzroku [asthenopie].

Z naszych spostrzeżeń dają się wysnuć następujące wnioski. Czytanie w łóżku jest szkodliwe. A szczególnie światło pozostawia wiele do życzenia, gdyż jest zazwyczaj za słabe i promienie światła padają prosto w oczy. Następnie leżenie na plecach, a szczególnie na boku jest szkodliwem, gdyż widzenie wymaga wtedy znacznie większej pracy mięśni ocznych, niż to ma miejsce przy czytaniu w postawie siedzącej. Czytaniu w łóżku w postawie siedzącej i przy dobrem oświetleniu z okulistycznego punktu widzenia nie można nic zarzucić. Jeżeli dalej wszyscy godzą się na to, że każda za bliska praca oczu sprzyja krótkowzroczności, to jako pewnik można przyjąć, że czytanie w takich warunkach, jakie właśnie opisaliśmy, bardzo sprzyja rozwojowi krótkowzroczności. Dlatego powinno się stanowczo zabronić czytać w łóżku młodzieży do 18 roku, gdyż do tego roku oko znajduje się w naturalnym rozwoju. Tak samo nie można pozwolić czytać w łóżku, jeżeli istnieje krótkowzroczność, albo stwierdzono wzrastającą do tej choroby skłonność. Zresztą wogóle na to pytanie nie można dawać odpowiedzi tylko z lekarskiego punktu widzenia. Dla ludzi nerwowych lub sędziwych czytanie w łóżku jest nieraz jedynym środkiem, umożliwiającym zaśnięcie; u dzieci zaś przeciwnie, rozpala zbytnio wyobraźnię i wywołuje niespokojne sny. Byłoby wreszcie niesprawiedliwioną srogością zabraniać czytania w łóżku chorym lub wyzdrowieńcom lub ich tylko odstręczać od czytania w łóżku przez zwracanie uwagi na to, że czytanie takie dla oczu jest rzeczą szkodliwą. Jednakowoż ze względu na to, że czytanie w łóżku jest pomiędzy chorymi i rekonwalescentami właśnie bardzo rozpowszechnione, należałoby zwracać baczną uwagę na to, aby oświetlenie było jak najlepsze, i aby chory leżał na plecach i to w pozycyi, zbliżonej jak najwięcej do prostego siedzenia.

Tomasz Rufiński.

SPRAWOZDANIE ROCZNE

Polskiego Koła Studenckiego Uniwersytetu Cornell.

Posiedzenie roczne Polskiego Koła Studenckiego Uniw. Cornell odbyło się dnia 4-go lipca 1909 roku na posiedzeniu tem wypracowano roczne sprawozdanie, któwykazuje, iż ''Koło'' odbyło posiedzeń byznesowych ośm, literackich zaś dziesięć.

Z powodu ukończenia studyów przez H. Piotrowską i A. E. Ruszkiewicza, zarząd dotychczasowy ustąpił, a wybrano zarząd tymczasowy, złożony z sekretarza A. Kasnera i kasyera S. Ecklera.

Główną działalnością ''Koła'' za ten rok było urządzenie koncertu artystki polskiej p. F. Romanowskiej i zapoczątkowanie z dochodu tegoż koncertu funduszu pożyczkowego na rzecz studentów Polaków Uniw. Cornell.

Niniejszem zawiadamiamy, że ''Koło Polskie Uniwersytetu Cornell'' założyło pod zarządem tegoż uniwersytetu fundusz pożyczkowy dla studentów Polaków. Ma on szczególniej na celu ułatwienie kończenia nauk młodzieży polskiej świeżo z kraju przybyłej.

Pierwsza kwota spłynęła z koncertu danego w Ithaca, N. Y., 20 stycznia 1909 przez naszą rodaczkę p. Felicyę Romanowską. W dalszym ciągu spodziewamy się poparcia w formie większych lub mniejszych datków ze strony polskich alumnów Uniwersytetu Cornell i ze strony tych rodaków, którzy sami wybiwszy się nalepsze stanowiska, chcą podać rękę pomocną rozpoczynającej swą karyerę młodzieży polskiej.

Mamy nadzieję, że ogół polski zechce również według swej możności przyczynić się do tak szlachetnego celu.

Dr. Andrew D. White, pierwszy prezydent Cornell i wieloletni ambasador Stanów Zjednoczonych na dworach europejskich obiecał złożyć pewną kwotę na nasz cel, jeżeli znajdzie on poparcie intelligencyi polskej.

Niniejszem wyrażamy p. Romanowskiej publiczne podziękowanie za jej ofiarność, która pozwoliła nam podnieść tak ważną sprawę.

Prosimy pisma, które umieszczą nasze sprawozdanie o otwarcie swych łamów dla składek i publicznych pokwitowań w sprawie tegoż funduszu pożyczkowego.

Pieniądze należy przesyłać na ręce kasyera S. Eckler, 2 Central ave., Ithaca N. Y.

Wszelkich informacyi, dotyczących ważnych studyów w Ameryce, a szczególniej warunków uczenia się i przeżycia w Ithaca udziela sekretarz ''Koła'', Antoni Kasner, 306 Yates st.

Prosimy wszystkie pisma polskie o przedrukowanie niniejszego sprawozdania o poparcie sprawy funduszu pożyczkowego dla Polaków Uniw. Cornell.

Z szacunkiem,
H. Piotrowska, przewodnicząca.
A. E. Ruszkiewicz, sekretarz.

Gody weselne.

Redakcya ''Gazety Polskiej'' dzieli se swymi Czytelnikami wesołą nowiną.. Otóż w chwili, kiedy niniejszy numer gazety jest w drodze do Szanownych Abonentów, — to jest w środę, 14 lipca b. r., p. Mateusz J. Dyniewicz, najmłodszy syn starego p. Władysława Dyniewicza i jego zacnej małżonki Albertyny z Krygrów Dyniewicz, na kobiercu w kościele św. Stanisława w Milwaukee, Wis., bierze ślub z panną Heleną Emilią, córką państwa Bernardów Dąbrowskich, zacnej i wielce poważanej rodziny w Milwaukee, Wis.

Jak już wiadomo naszym czytelnikom, pan Mateusz ukończył chlubnie egzamin w Stanie New York na adwokata i przez pewien czas przebywał w Schenectady, N. Y. Obecnie obrał miasto Chicago, jako pole swej pracy i wkrótce otworzy swą kancelaryę wśród mieściu.

Tuszymy, iż łaskawi czytelnicy ''Gazety Polskiej'' złączą się z Redakcyą i Współpracownikami w życzeniu młodemu małżeństwu szczęśliwego i niezakłóconego długiego pożycia i aby Bóg ich błogosławił.

Redakcya ''Gazety Polskiej''.

Korespondencya z Warren. R. I.

Szanowna Redakcyo!

Niniejszem proszę o zamieszczenie poniższej Notatki w łamach poczytnego pisma ''Gazety Polskiej''.

''Teatr Polski Teatr!''

Towarzystwo Bratniej Pomocy pod Opieką św. Józefa w Warren, R. I., urządza bal połączony z teatrem w dniu 24 lipca b. r. w Armory Sali przy Jefferson ulicy; początek teatru o godzinie 8:30 wieczorem; zostanie odegraną tragedya ze śpiewami w 8 rozdziałach p. t. ''Genowefa''. Cena biletu wstępnego 25 centów od osoby na bal i teatr.

Szanowną publicznośl do współudziału zaprasza Komitet.

— Dzięki gorliwej pracy księdza proboszcza tutejszej parafii, którą zarządza ks. P. Świtała, rozpoczęto budowę kościoła rzym.-k. pod wezwaniem św. Kazimierza w Warren R. I., przy ulicy Child. Poświęcenie kamienia węgielnego pod ten kościół odbędzie się w dniu 25 lipca b. r. Ceremonii dokona ks. biskup Hankins z Prowidence R. I.; w ceremonii tej też będzie brało udział tutejsze Towarzystwo Rycerzy Polskich pod Opieką św. Józefa oraz kilka innych towarzystw z pobliskich okolic.

Jan Socha.

ZEGARY STAROZYTNE.

Człowiek od najdawniejszych czasów znał wartość czasu, a chcąc ją określić, tworzył przyrządy, wedle których mógł dokonywać pomiaru chwil ubiegających. Gdzie kolwiek znajdujemy ślady cywilizacyi, spotykamy też równocześnie i instrumenty do mierzenia czasu Pierwszym zegarem był niewątpliwie nieboskłon, a słońce na nim pierwszą wskazówką. Ale zegar ten zmienny był bardzo, a często i niewidoczny. Z nastaniem zmroku, o mierzeniu czasu ani nawet mowy być nie mogło.

Jakie koleje przeszła nauka mierzenia czasu, niewiadomo; u najdawniejszych już narodów spotykamy zegary słoneczne, czyli kompasy piaskowe [klepsydry] i wodne. Nie wiadomo także, kiedy i kto wynalazł zegar z zastosowaniem doń kółek zębatych.

Opowiadają, że Arabowie przybyli z poselstwem do Karola Wielkiego, przywieźli do Europy pierwszy zegar z kółkami. Jest to legenda historycznie nieudowodniona. Nie ma też śladu, gdzie zbudowano pierwszy zegar wieżowy. W opisie klasztorów z wieku XII na istnienie zegarów już natrafiamy, które już wybijały godziny. W końcu XIII wieku zegary kółkowe znane już były w całych nieomal Włoszech. Wspomina o tem wyraźnie włoski poeta Dante w jednym ze swych utworów.

W roku 1288 jakiś mechanik angielski otrzymał przywilej zbudowania zegara na wieży placu Westminsterskiego w Londynie. Zegar ten do dnia dzisiejszego istnieje — ale nazwisko jego twórcy jest nieznane.

Pierwszym znanyz z nazwiska zegarmistrzem był Jakób Dondi, Włoch, któremu przypisuje się zbudowanie kilkunastu zegarów wieżowych w Padwie, Bolonii i w innych miastach. Żył on w połowie XIV wieku.

Dopiero jednak w wieku XV zegary zaczęły się rozpowszechniać. Od tego czasu astronomia zwróciła się do ich pomocy przy swoich obliczeniach. Dzięki też dokładnym zegarom doszła w swym rozwoju do tak wysokiego poziomu, na jakim się obecnie zajmuje. Ważnym krokiem na drodze postępu w tym kierunku było zastosowanie do zegaru wahadła, co się stało w roku 1641. Od tego też dopiero czasu może być mowa o dokładnych zegarach. Wynalazcą wahadła zegarowego był znakomity astronom włoski Galilie.

Pierwszy zegareg kieszonkowy wykonał Piotr Hele, ślusarz z Norymbergu, urodzony 1480; zrobił on zegarek wielki jak jajko kurze. Stąd też przez długi czas zegarki kieszonkowe nazywano ''jajkami norymbergskiemi''.

Nazwę usprawiedliwiał do pewnego stopnia i wygląd zegarków. Czasomierz Helego nakręcał się na 20 godzin, a każdą godzinę wybijał dosyć nawet głośno.

Najdawniejsze zegary są przeważnie wagowe, to znaczy, że wymiar czasu zależał od ciężaru wagi, którą wprawiała w ruch kółka zębate. Wahadło Galileusza służyło tylko do pomiaru drobnego czasu. Dopiero matematyk holenderski Chrystyan Huydes, słynny dzięki odkryciom praw światła, zastosował wahadło do zegara w ten sposób, iż obrót kółek został uregulowany przez połączenie z wahadłem.

Najdawniejszy sposób obliczania godzin dzielących dobę na 24 części, utrzymał się także na tarczach zegarowych. Jeszcze do końca wieku XVIII, a we Włoszech wśród ludu nawet do tego czasu, liczy się od 1 do 24. Dawniej liczono je od zachodu słońca, później od południa. Stąd też na dawnych zegarach spotykamy tarcze z 24 przedziałkami. W wieku XV innych tarcz nie było.

Do dnia dzisiejszego istnieje w Chartres, we Francyi, taki zegar, pochodzący z owych czasów. Zmieniono zegar, tarczę jego pozostawiono nietkniętą. Zegar ten stoi tam 480 lat. Czystość i piękność rysunku na tym zegarze wpada każdemu w oko i budzi podziw ogólny.

Wogóle tarcze dawnych zegarów przyozdabiano obficie rysunkami artystycznymi. Na tarczy znajdowały się po trzy a nawet 4 koła z przedziałkami na oznaczenie godzin, minut, dni, miesięcy. Charakterystyczną tego rodzaju tarczę odnajdujemy na starym sztychu, przedstawiającym zegar z XVI wieku, wyrobiony we Włoszech.

Na zegarach XVI wieku rzadko bardzo znajdujemy podziałki na oznaczenie minut. Zegary ówczesne mają zazwyczaj jedną tylko wskazówkę. Około głównego koła, podzielonego na 12 przedziałek, biegnie mniejsze z czterema przedziałkami, przeznaczone, jak twierdzą współcześni' dla szybszego oryentowania się w czasie.

W XVII wieku spotykamy zegary z tarczą o sześciu przedziałkach. Wskazówka na takiej tarczy wykonywała cztery obroty w ciągu doby. Z owych czasów pochodzi też zegar, który ma trzy tarcze: jedną z sześciu, drugą z czterema, trzecią wreszcie z 12 przedziałkami.

Tarcza z 4 przedziałkami wskazywała kwadranse, tarczą zaś z 6 była raczej wynikiem fantazyi zegarmistrza, aniżeli rzeczywistej potrzeby. W końcu 17 wieku zaprzestano używać tarcz z 6 przedziałkami i od tego czasu nigdy ich też nie spotykamy.

Dawniejsze zegary zazwyczaj wszystkie zaopatrzone były w figury ruchome, w bulziki, kuranty. Zegar ówczesny musiał nie tylko wskazywać czas, ale także budzić swego pana, bawić wzrok jego, przygrywać mu co pewien przeciąg czasu określony. Pracowity instrument!....

Obrona zamku Dobrzyńskiego.

Obrazek historyczny.

Ziemia dobrzyńska, położona między rzekami Wisłą, Skrwą i Drwęcą, nad granicą pruską, żyzna i malownicza, wiele musiała ucierpieć od złych sąsiadów. Już 800 lat temu, najeżdżali ją Prusacy, czciciele fałszywych bogów, palili wsie, zabierali dobytek i zagarniali włościan w niewolę, ale kiedy książe mazowiecki Konrad, nie mogąc im dać rady, w roku 1229 sprowadził Krzyżaków, wrzekomo dla obrony granic i nawracania pogan, los ziemi Dobrzyńskiej pogorszył się jeszcze. Nikt nie sprostał Krzyżaków w uścisku zdzierstwie i zdradzie, pomimo, że nie mieli żadnego prawa do tej dzielnicy, należącej do Mazowsza, przywłaszczyli ją sobie kikakrotnie i zawsze trzeba ją było odbierać z wielkim krwi rozlewem.

Głównem jej miastem był Dobrzyń, jedna z najstarszych osad polskich, zbudowana na wzgórzu, nad Wisłą. Dziś jest to licha i niezamożna mieścina, licząca niespełna 3,000 mieszkańców, ale przed 500 laty rozciągał się tam gród znaczny, który posiadał 7 kościołów, kollegiatę i zamek obronny, wzniesiony w roku 1222 przez ks. Konrada, który osadził w nim rycerzy niemieckiego zakonu, ślubujących walczyć z poganami. Od miasta Dobrzynia nazwali się braćmi Dobrzyńskimi.

Za panowania króla Władysława Jagiełły, starostą dobrzyńskim był Jakób Chełmicki, herbu Nałęcz, potomek możnej od wieków w tamtych stronach osiadłej rodziny, waleczny rycerz, który całe życie spędził w walce z Krzyżakami i mnogich dozuał krzywd od zdradzieckiego zakonu. Miał siedm dorosłych synów i od dziecka zaprawiał ich do wojennego rzemiosła.

Zamek Dobrzyński stał na wzgórzu, stromo spadającym do Wisły; od strony rzeki nikt go nie mógł zdobyć, ni siłą, ni podstępem. Dwie mocne baszty strzegły jego boków, dziedziniec otoczony był parkanem z ostrokołów, po za nim na łagodnych pochyłościach, zieleniły się ogrody aż do głębokiej fosy, która zewsząd tamowałą dostęp do wzgórza. Wody do niej dostarczała Wisła.

Starosta Chmielnicki, znając przewrotność Krzyżaków, pomimo pokoju utrzymywał zamek w stanie obronnym, zgromadzał na wypadek oblężenia żywność, wielkie zapasy strzał, grotów, kamieni, smoły i kłód dębowych. Włócznie, miecze i topory zawsze były wyostrzone. załoga zawsze w pogotowiu.

Ta ostrożność nie okazała się zbyteczną. W roku 1409, Witołd, Wielki książe Litewski, użaliwszy się losu nieszczęsnej Zmudzi, jęczącym pod jarzmem krzyżackiem wypędził ztamtąd Niemców. To dało początek wojny między Zakonem a Litwą i Polską, ale zanim jeszcze wojna została wypowiedzianą, Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen wpadł z nienacka do ziemi Dobrzyńskiej, niszcząc ją ogniem i mieczem. Dobrzyń został także spalony, mieszkańcy wymordowani, ale Chełmicki wezwany do poddania się, odpowiedział, że woli raczej zginąć.

Niemcy rozpoczęli szturm, waląc z armat do murów zamkowych; daremnie dzielni obrońcy zatykali wyłomy kłodami i wełną upchaną w workach, daremnie miotali na Niemców ostre kamienie, oblewali ich smołą gorącą i wrzątkiem, zabijali celnymi pociskami, straszna ćma krzyżacka bez względu na straszne straty, coraz bliżej pod zamek parła się, coraz większe szczerby czyniła w murach i załodze.

Już runęła jedna wieża, już pękły mocne drzwi żelazne, wiodące do sieni, już legło z ręki wroga siedmiu synów starosty, mimo to on sam nie myślał się poddać, i z garstką wiernych żołnierzy bronił się do upadłego. Nie danem mu jednak było zginąć w boju.Krzyżacy kazali podpalić zamek i do wnętrza wpadłszy, pochwycili żywcem Chełmickiego, zarzucili mu sznur na szyję i powlekli do W. Mistrza.

Okrutny Krzyżak nie umiał uszanować waleczności nieprzyjaciela i skazał go na ścięcie; taki sam los miał spotkać resztę załogi. Szkarłatna łuna pożaru oblewała niebo, przepalone, rozbite pociskami mury zamku waliły się z trzaskiem, stosy trupów polskich i niemieckich leżały w około, a tymczasem, jak gdyby nie dość było tych okropności, na stoku wzgórza wkopano pieniek, przy którym stanął kat z toporem w ręku. Jednego Polaka po drugim wiedziono na śmierć, a ścięta głowa staczała się do Wisły. Z woli Mistrza ostatni zginął starosta. Ale w wyrokach bożych już była zapisana kara za tyle zbrodni krzyżackich, nie minęło roku,a na polach Grunwaldu rozbita została w puch wroga potęga Zakonu.

Podanie o wyżej opisanej obronie Dobrzyńskiego zamku, i ścięciu siedmiu jego synów, dotąd przechowało się pomiędzy okolicznym ludem.

Metryka chrztu Euzebiusza Słowackiego.

Było kwestyą sporną, skąd ojciec Słowackiego pochodził:

Ferdynand Hoesick, opierając się na życiorysie Leona Borowskiego, umieszczonym na wstępie pism Euzebiusza Słowackiego twierdzi, że Euzebiusz Słowacki, ojciec poety, urodził się 15 grudnia 1772 roku w Podhorcach; temu twierdzeniu Leopold Meyet zaprzecza, pisząc w szlachectwie rodu Słowackiego: Rozpowszechnionem jest n. p. między innymi mniemanie, że Słowaccy pochodzą z Galicyi, z oficyalistów, należących do biednego stanu mieszczańskiego, gdyż nawet nazwisko Słowacki nie jest ''nomen proprium'' od pewnej miejscowości, lecz ''nomen apellativum'' od narodu. Tymczasem wszystkie te wersye są nieprawdziwe.

Kwestyę sporną rozstrzyga stanowczo metryka chrztu Euzebiusza Słowackiego znajdująca się w księgach metrykalnych parafii w Olesku, którą miejscowy proboszcz ks. Aleksander Moszyński odnalazł i której odpisu łaskawie udzielił do opublikowania.

Oto brzmienie łacińskie:

Anno Domini 1774. Die 5 Maji. Ego Ignatius Radwański, Canonicus Collegiatae Ołycensis, Praelatus et Praepositus Olyscensis supplevi ceremonias sancti Baptismatii super Infante Eusebio Nobilium Jacobi et Margarithae Słowackie, conjugum leg. filio, [quem ex necessitate de S. Fonte baptisavit 15 November 1773 anno, Pater Antonius Blumberg Minorita Conventualis, Ecclesiae hujus Capellanus[Eundem et Cathechismo suuceperant: Celsissimus Severinus Rzewuski, Dux Campestris Exercituum Regni Poloniae, cum Perilustri Anna Zielińska, Pocillatrice Płocensi; Illustrissimus Josephus Rzewuski Capitaneus Drohobycensis cum Alexandra Radwańska, subdapifera Luccoviensi; Jonannes Szymonowski Pocillator Gostyn cum Hedwige Zielińska Pocillatoride Płocensi in capella aulica Podhorcensi.

W tłómaczeniu polskiem:

''Roku pańskiego 1774 dnia 5 maja, Ignacy Radwański, kanonik kolegiaty Olyckiej, prałat i proboszcz Oleska uzupełniłem ceremonię chrztu świętego nad dzieckiem Euzebiuszem, prawowitym synem małżeństwa szlacheckiego pochodzenia Jakóba i Małgorzaty Słowackich [którego z konieczności ochrzcił święconą wodą dnia 15 listopada 1773 ojciec Antoni Blumberg z konwentu Braci Mniejszych, kapelan tego kościoła], Rodzicami chrzestnymi byli: J. Oświecony Severyn Rzewuski, hetman polny wojsk Królestwa Polskiego, z Wielmożną podczaszyną płocką Anną Zielińską, J. Wielmożny starosta Drohobycki Józef Rzewuski z Alexandrą Radwańską, podstoliną Łucką, Jan Szymonowski, podczaszy Gostyński z Jadwigą Zielińską, podczaszanką Płocką — w zamkowej kaplicy w Podhorcach.

W księgach metrykalnych oleskiej parafii zaznaczono także, że Jakób i Małgorzata Słowaccy mieli nadto dzieci: Teofilę Barbarę, urodz. w roku 1774, Jana Józefa i Józefę Franciszkę w roku 1779.

Opublikowana wyżej metryka chrztu Euzebiusza Słowackiego, jakkolwiek nie ustala daty jego urodzin, stwierdza, że przyjął chrzest w Podhorcach, gdzie zapewne ujrzał światło dzienne.

Z AMERYKI.

Dziewięciu ludzi ginie w kopalni.

TRINIDAD, Cal., 7 lipca. — Wskutek wybuchu gazu w kopalni spółki Cedar Hill Coal & Coke Co., w Tollerville, w pobliżu Trinidad. Cal., zginęło we wtorek 9 ludzi; wszyscy z wyjątkiem jednego byli imigrantami. Nieszczęście zdarzyło się w czasie, gdy górnicy wjeżdżali do szybu.

Wybuch zniszczył częściowo szyb.

Wielka powódź w Colorado.

DENVER, Colo., 7 lipca. — Wskutek ulewnego deszczu, który spłynął w Stanie w niedzielę, komunikacya kolejowa jest przerwana na dalekiej przestrzeni, a wielu turystów jest zmuszonych przebywać jeszcze kilka dni w górach. Szkodę w dobytku ludzkim oceniają na $300,000. Nad Denver i okolicą oberwała się chmura zalewając wiele suteryn, piwnic i zrządzając szkody w wielu fabrykach. Wskutek uderzenia pioruna w elektrownię miasta. Denver był pogrążony w ciemnościach przez parę godzin, a ruch uliczny zupełnie ustał.

Przymusowa jazda powietrzna.

SANTA CRUEZ, Cal., 7 lipca. — W obecności dwudziestu tysięcy ludzi, którzy się zebrali na wybrzeżu morskim przy Santa Cruez, Cal., by obchodzić uroczyście "4 lipiec" dziesięcioletni chłopczyk Jesse Wyman dostał się w liny wzbijającego się balonu i zawisł w powietrzu na dół głową. Tysiączna publiczność ze zgrozą oczekiwała chwili w której Jesse mógł cze swe nogi z lin i runie z wysokości na ziemię; rodzice chłopca omdleli. Tymczasem węzeł z linki naokoło nóg chłopca tak się jakoś zacieśnił, że Jesse mógł się dostać w prostą, stojącą pozycyę. Aeronauta, który był w łódce balonu, przyciągnął do siebie chłopca i wylądował z nim szczęśliwie na wodzie, skąd ich zabrała łódź rządowa, śledząca ruchy balonu i gotowa do pomocy.

Prócz wielkie strachu, jakiego chłopczyk zażył, żadnych innych szkód nie poniósł.

Dożywotnie więzienie za zamordowanie brata.

EAU Claire, Wis., 7 lipca. — Henryka Fossa, który się przyznał do zamordowania swego brata w dniu 16 marca tr., skazano na dożywotnie więzienie.

Piorun wywołuje pożar.

TERRE HAUTE, Ind. Uderzył tu piorun w wielki rezerwoar Ohio Oil Co., obejmujący 35.000 galonów nafty, a położony w Martinsville, Ill. Rezerwoar natychmiast stanął w płomieniach, grożąc dokoła pożogą, gdyż płonąca nafta rozlała się na znacznej przestrzeni. Z nadzwyczajnym wysiłkiem udało się wreszcie pożar stłumić. Szkoda wynosi $25.000.

300-letnia rocznica.

BLUFF POINT, N. Y., 7 lipca. W miejscowości tej odbywają się wspaniałe uroczystości z okazyi 300 letniej rocznicy odkrycia jeziora Champlain. Program obchodu rozgrywa się głównie we forcie Ticonderoga, gdzie bawi prezydent Taft, oraz posłowie Anglii i Francyi, które tyle krwi o posiadanie owych okolic swego czasu przelały. Wśród przemówień okolicznościowych wyszczególnić należy prezydenta Tafta, który mówił o potrzebie pokoju międzynarodowego, dalej gubernatora Stanu New York, Hughesa, posła angielskiego p. Bryce i posła francuskiego p. Jusseranda.

Tragedya miłosna.

SO. BEND, Ind., 7 lipca. — Niejaki H. Lindemann z Chicago, bawiący tu w poślubnej podróży z młodą żoną, z którą podobno pobrał się W St. Joseph, Mich., popełnił razem z nią samobójstwo, puszczając łódź, którą wpłynął na St. Joseph River w dół po tamie, na której rzeka tworzy silny wodospad. Oboje utonęli bez ratunku; powody samobójstwa nieznane.

Śmierć stuletniego staruszka.

BELLE FONTAINE, O., 7 lipca. — W zakładzie dla ubogich powiatu Champain, zabity został wczoraj stuletni staruszek, James Tucker. Inny mężczyzna pozostający również w przytulisku, będąc pozbawiony wzroku, trącił go przypadkowo na kurytarzu i Tucker upadłszy na podłogę, wyzionął ducha. Zona zabitego liczy również 100 lat. Para pobrała się przed około 75 laty.

Fatalne stwierdzenie.

BLUEFIELD, W. Va. W chwili, gdy pomocnik szeryfa J. M. Hopkins pokazywał dwom adwokatom miejsce, na którem pociąg zabił we wtorek pewnego człowieka, na zagadaną trójkę wpadł nagle inny pociąg, zabijając na miejscu szeryfa a kalecząc ciężko obu adwokatów.

Zastrzelił swego syna.

GALIAN, O. Wprzypuszczeniu że to jakiś złodziej wdarł się do mieszkania, Fr. Klop, zastrzelił swego sześcioletniego synka, który we śnie błądził po pokoju.

Wielki pożar.

BREEN BAY, Wis. — Spaliły się tu olbrzymie składy drzewa firmy "Diamond Lumber Co." Szkoda wynosi $150.000. Przez czas jakiś zagrożone były sąsiednie składy drzewa.

Klęska powodzi.

CHILLICOTHE, Mo., 8 lipca. — Rzeka Grand River wylała i woda stoi na polach 6 stóp wysoko. Szkody olbrzymie. 6 robotników kolejowych, gdzieś się zapodziało. William Christian utonął.

ST. JOSEPH, Mo., 8 lipca. — Z Pattonsburg, Mo., nadeszła depesza o pomoc. Woda doszła do wysokości pierwszego piętra. Kilka osób utonęło.

TOPEKA, Kans., 8 lipca. — Rzeka Kaw wystąpiła z brzegów; stan wody podniósł się w ciągu nocy na 6 stóp wysoko.

Pociągi nie kursują; okolice niżej położone zalane wodą.

DES MOINES, Ia., 8 lipca. — Z powodu podmycia torów kolejowych przez fale, ruch pomiędzy Des Moines i Kansas City zastanowiono.

KANSAS CITY, 8 lipca. — Pociąg osobowy nr. 5 załamał się na moście w pobliżu Pomona, Kans. Cztery wagony spadły w rzekę. Druty telegraficzne przerwane, dla tego też wiadomości są niedokładne.

Nadeszły w końcu dokładniejsze wiadomości o tej katastrofie.

Otóż wagony spadłe do rzeki, były na szczęście próżne.

Dwie kobiety odniosły ciężkie pokaleczenia, a czteroletnia córeczka Carrie Rosowej z Chicago utonęła.

ST. JOSEPH, Mo., 8 lipca. — W Chillicothe zawalił się most na rzece Grand River. Pięciu ludzi tam utonęło.

KANSAS CITY, 9 lipca. — Powódź wyrządziła olbrzymie szkody.

Około 2000 ludzi jest bez dachu; sześć osób utonęło, dwie odniosło ciężkie pokaleczenia, a szkody w zasiewach i zniszczonych budynkach wynoszą około dwuch milionów dolarów.

Tysiące akrów pól urodzajnych jest zalanych wodą; tory kolejowe są wszędzie zniszczone; mosty pozrywane. Taki jest rezultat powodzi, która nawiedziła stany: Kansas i Missouri.

Rzeka Missouri opada obecnie, stan wody wynosi jednak jeszcze 24 stopy i 5 cali. W przeciągu półtora godziny podczas powodzi, podniósł się stan wody o 2 stopy. Powódź spowodowała rzeka mała Marais de Sygnes, zalała ona nieprzejrzane obszary gruntów.

Rzeczka Shunganunga, która ludność Topeki wypędziła z mieszkań, powraca już do swego pierwotnego koryta.

Deszcze już ustały. Poziom wody na rzece Kansas obniżył się w ciągu nocy o cztery cale.

OTTAWA, Kans., 9 lipca. — Miasto nasze ucierpiało wiele od powodzi. Ulice są dotąd zalane jeszcze wodą na cztery stopy wysoko. Wiele budynków drewnianych zabrała woda. W niektórych domach woda doszła aż do drugiego piętra. Przeszło 500 rodzin jest bez dachu.

DES MOINES, Iowa, 9 lipca. — Rzeka Des Moines wystąpiła z brzegów i zalała tysiące akrów pól zasianych. Rzeka wzbiera ciągle. Wszystkie pociągi nadchodzą tu ze znacznem opóźnieniem.

SPRINGFIELD, Mo., 9 lipca. — Rzeka Jordan wystąpiła z brzegów i zalała ulice miasta oraz pobliską okolicę. Trzy osoby utonęły.

Szkody wynoszą $750.000.

Skutki prohibicyi.

ATLANTA, Ga., 9 lipca. — Zaprowadzenie prohibicyi w Stanie Georgia, doprowadziło do tego, że dzisiaj kasy stanowe są zupełnie puste i stan niema funduszów na opłacenie urzędników.

Rząd stanowy widząc, że grozi mu bankructwo, postanowił zaprowadzić w stanie sprzedaż trunku, zwanego piwem "Near". Dochód z tej sprzedaży przyniesie stanowi około $230.000. Każdy szynkarz sprzedający ten trunek, musi opłacać roczny podatek w wysokości $200.

"Przyjemny" kochanek.

NEW YORK, 8 lipca. — Policya uwięziła niejakiego Jakóba Moreya, który chciał zmusić młodą dziewczynę, by razem z nim odebrała sobie życie.

Morey zakochał się na zabój w młodej panience Katarzynie McCauley'ównie i uzyskał jej wzajemność. Rodzice atoli o tem nic słyszeć nie chcieli i dziewczyna zawiadomiła o tej decyzyi rodziców niefortunnego konkurenta.

Odrzucony konkurent postanowił raz jeszcze rozmówić się ze swoją "ubóstwianą" i naznaczył jej listownie schadzkę w swojem mieszkaniu. Katarzyna przyszła, a Morey starał się ją namówić, by wspólnie z nim odebrała sobie życie. Dziewczyna nie chciała na to się zgodzić. Gwałtowny jednak kochanek postanowił przemocą dokonać swego przedsięwzięcia.

Odkręcił więc gaz; dziewczynę rzucił przemocą na podłogę i przytrzymywał ją rękami tak długo dopóty nie straciła przytomności. Zapach gazu wydobywający się z mieszkania, zaalarmował innych lokatorów. Wyważono drzwi i znaleziono młodą parę wprawdzie bez zmysłów, jednakowoż przy życiu. Dziewczyna oburzona tem postępowaniem kochanka, opisała całe zajście policyi, a ta zaopiekowała się nim troskliwie.

Manewry morskie.

ROCKFORT, Mass., 8 lipca. — 13 wojennych okrętów liniowych, należących do eskadry północno-atlantyckiej, zebrało się około przylądka Ann. Flota ta będzie manewrowała około wybrzeży Massachussetts. Dzisiaj i jutro nadpłyną jeszcze: cztery okręty liniowe, dwanaście torpedowców i niszczycieli torpedów; statki podmorskie i krążowniki pomocnicze. Flotą dowodzi admirał Schroeder.

Taryfę Clową uchwalono.

WASHINGTON, D. C., 14 lipca. — Senat uchwalił o godzinie 11 w nocy 45 przeciw 34 głosami, taryfę cłową, w myśl projektu przedłożonego przez komitet finansowy pod przewodnictwem senatora Aldricha.

Z senatorów republikańskich głosowali przeciw taryfie: Beveridge z Indiany, Bristow z Kansas, Brown i Burket z Nebraski, Clapp i Nelson z Minnesoty, Crawford z Południowej Dakoty, Commins i Dolliver z Iowy i La Follette z Wisconsinu. Jeden tylko demokrata McEnery z Luizyany głosował za projektem komisyi.

O godzinie 11:18 w nocy, senat odroczył swe posiedzenie.

Przed głosowaniem atoli senator Beviridge wygłosił trzygodzinną mowę, w której zaatakował kilkakrotnie sen. Aldricha. Zarzucił on także swym republikańskim kolegom, ze nie dotrzymali przyrzeczenia danego ludowi amerykańskiemu i nie zrewidowali dokładnie całej taryfy. Zastępca prezydenta, Sherman, ogłosił następnie, że zamianował następujących senatorów członkami konferencyi, a to republikanów: Aldricha, Burnsa, Penrose'a, Halego i Culloma, a z demokratów: Daniela, Money'a i Bailey'a. Senat uchwalił też projekt podatku korporacyjnego w myśl wniosków komisyi finansowej.

W Izbie posłów, wygłosił kapelan wspomnienie pośmiertne dla zmarłego posła Cushmana z Washingtonu.

Kara śmierci za uprowadzenie dzieci.

WASHINGTON, 9 lipca. — Poseł Rodenberg z Illinois, wniósł rezolucyę, by zbrodniarzy, którzy uprowadzają dzieci w dystrykcie Kolumbii, a to w tym celu, by następnie wymusić okup od rodziców, karano śmiercią, względnie dożywotniem więzieniem.

Nowy rekord.

NEW YORK, 9 lipca. — Parowiec "Mauretania" zyskał nowy rekord szybkości, gdyż podróż z Anglii do Ameryki odbył w 4 dniach, 16 godzinach i 35 minutach.

Cała rodzina zatruta Ptomeiną.

DETROIT, 10 lipca. — Dzień Czwarty Lipca obchodzono uroczyście w domu Franciszka Koperskiego, 1184 Dubois ul. Dzieciom podobno kupiono lodów — czyli jak tu mówią "ajskrymu".

Wczoraj dopiero okazały się skutki ajskrymu. W jednym rogu gabinetu, pokryta prawie cała zielenią leżała mała Brońcia Koperska, licząca lat dwa. Podobno jadła dużo lodów w zeszły poniedziałek po południu. We wtorek wieczorem nagle dostała kurczy i zawezwano dra G. C. Griffisa, 1202 Chene ul.

Zanim przybył lekarz, Helena licząca lat 7 i Władzio liczący trzy lata, zachorowali także. Dr. Griffis stwierdził, że dzieci zatruły się ptomeiną. Stan zdrowia Bronci był tak niebezpieczny, że dr. Griffis był przy niej przez kilka godzin. Starania jego były daremne. Rychło wczoraj rano po gwałtownych kurczach mała Broncia umarła. Inne dzieci są jeszcze w poważnym stanie zdrowia; dr. Griffis powątpiewa o ich wyzdrowieniu.

Chociaż zasmucona śmiercią swej córeczki, Anna Koperska, matka, oświadczyła wczoraj wieczorem, że zbada okoliczności towarzyszące wyrabianiu i sprzedaży lodów, które jadły jej dzieci. Udam się do składu, w którym kupowano lody jutro i dowiem się, jakie lody sprzedano mym dzieciom.

Dr. Griffis opowiedział im o niezwykłych właściwościach lodów, które czasami sprowadzają śmierć.

Skutki nieczystych zatrutych lodów są podobne do skutków ukąszenia jadowitego węża i mogą sprowadzić gwałtowną chorobę, a nawet śmierć w każdej chwili. Starszym osobom rzadko szkodzą podobne rzeczy, lecz w tym wypadku dzieci są tak młode, że stan ich zdrowia staje się naturalnie niebezpiecznym.

Pożarty przez krokodyle

JANESVILLE, Wis., 10 lipca.— Doniesiono z Camp Wolton Fla., że wielkie aligotory pożarły żywcem Alberta Wilcoxa, który się urodził i wyrósł w Avalon, małej miejscowości, oddalonej o 10 mil na południe od Janesville.

Wilcox i jego matka pani Royes z Chicago, od zimy przebywli we Florydzie. Wilcox udał się nad rzekę, by się wykąpać i w czasie kąpania zapewne pożarły go dzikie bestje, bo w jakiś czas po jego zniknięciu znaleziono na brzegu jego ubranie a w innym miejscu szczątki kości jego.

Albert Wilcox liczył lat 40 i był ojcem jednego dziecka.

Modny kapelusz przyczyną nieszczęścia

NOWY YORK, 10 lipca. — "Jeśli włożysz na głowę ten koszyk z brzoskwiniami, to go zrzucę tak, jak to uczynił swego czasu Wilhelm Tell" — rzekł Jan Clark, lat 27, do swej kuzynki, pani Maryi Foreman, lat 33, kiedy powróciła w piątek z wyprawy po sprawunki i pokazała swemu kuzynowi nowe nakrycie głowy. Włożyła na głowę kapelusz, jakby na przekorę, Clark strzelił i zranił ją prawdopodobnie fatalnie, w głowę. Clark nie wiedział, że rewolwer był nabity.

Ożenił się 24 razy.

SAN FRACISCO, Cal., 10 lipca. — Podług opinii policyi, John Johnson, tutaj uwięziony, jest J. Madsonem, którego w różnych miastach kraju poszukiwają za bigamię.

Policya przypuszcza, że on, Madson, w ciągu paru miesięcy poślubił i porzucił aż 24 kobiet, obrabowawszy ich naturalnie z różnych sum pieniężnych. Kobiety te podług policyi dały Madsonowi łączną sumę $10,000, zanim się ulotnił.

Policya powiada nadto, że Madson prócz tych kobiet ma jeszcze na sumieniu z jakie czternaście innych, z któremi się albo zaręczył, albo nawet ożenił. Nazwiska tych pierwszych dwudziestu czterech policya posiada, o drugich nie ma dokładnych wiadomości.

Wielka kradzież biżuteryi.

NOWY YORK, 10 lipca. — Okręt Mauretania, zaledwie tylko zarzucił kotwicę w porcie przeszukali detektywi od góry do dołu, poszukując międzynarodowych złodziei, którzy w ubiegłym tygodniu skradli w Londynie biżuteryi za półtora miliona dolarów. Poszukiwania policyi były bezowocne. Wszystkie okręty, które w przeciągu następnych czternastu dni zawiną do portów nowojorskich, będą w podobny sposób rewidowane.

Kradzież rzeczona była najzuchwalszą i największą, jaką od lat w Londynie popełniono. Okradzionym jest paryski jubiler, nazwiskiem Goldschmidt; zdobycz złodziei składała się z dziesięciu perłami wysadzanych branzolet i bardzo wielkiej liczby nieoprownych pereł i diamentów, należących do paryskiego syndykatu jubilerskiego.

Goldschmidta obrabowano w miejscu toaletowym pewnej restauracyi przy ul. Regen w Londynie, a policya ze Scottland Yard sądzi, że rabunku dopuścili się oświatowej kompetencyi złodzieje biżuteryi, którzy są w drodze do Ameryki, gdzie się spodziewają spieniężyć swoją zdobycz.

Eskimos pawraca do domu.

NOWY YORK ,10 lipca. — Po trzynastoletniem kształceniu się w cywilizacyi amerykańskiej, Mene Wallace, Eskimos, powraca z powrotem do swej ziemlanki, odpływa z sercem stęsknionem za swymi, do kraju położonego pod biegunem północnym, gdzie rok dzieli się tylko na jeden dzień i jedną noc. Mene przechodził prawie wszystkie szkoły amerykańskie, począwszy od szkoły niedzielnej, aż do kollegium. Ma on nadzieję, kiedyś dotrzeć ze swymi rodakami do bieguna północnego, którego naprózno od wielu lat poszukują ludzie z Południa, do naturalnych warunków Wielkiej Północy nie przyzwyczajeni.

Kobieta ofiarą szczękościsku.

BEAVER DAM, Wis., 10 lipca. — Pani Albertowa Rutz, lat 30, zraniona w czasie eksplozyi naboju do strzelby, zmarła na szczękościsk.

Niemiecki hrabia idzie do więzienia.

LOS ANGELES, Cal. — Za najrozmaitsze fałszerstwa poszedł na 7 lat do więzienia młody człowiek, znany tu pod nazwiskiem Frederick Wellington,którego jednakże właściwe, bo rodowe nazwisko brzmi hrabia Friedrich Rauthenkranz von Biebersdorf. Przed przyjazdem do Ameryki był on oficerem niemieckiej armii.

Aresztowanie agentów fałszerzy.

PITTSBURG. — Aresztowano tu trzech agentów doskonale zorganizowanej szajki fałszerzy pieniędzy, mających główną swą siedzibę w Chicago. Banda ta wysyłała sprytnych agentów do wszystkich miast i miasteczek Stanów Zjednoczonych, aby zdala od gniazda mieniali fałszywe pieniądze.

Trzech takich ptaszków udało się przychwycić policyi pittsburskiej.

Nowy dar Rockefellera.

NEW YORK. — John D. Rockefeller darował nowojorskieum generalnemu wydziałowi oświaty i wychowania nowe 10 milionów dolarów, a równocześnie zniósł zastrzeżenia wszystkie, jakie poprzednio uczynił, ofiarując 42 miliony dolarów na ten sam cel. Ogólna zatem fundacya naftowego magnata wynosi wraz z procentami $53,000,000.

Wszystkiemu żona winna.

FORT WAYNE, Ind. — Aresztowano tu płatniczego bankowego Edwarda N. Detzer, zatrudnionego w First National Banku pod zarzutem skradzenia z funduszów bankowych $8.000. Detzer na całą swą obronę odpowiada, że wszystkiemu żona jego winna, którą musiał wprowadzić w wysokie koła towarzyskie, a ponieważ pobierana pensya nie wystarczała mu na szalone wydatki żony, musiał sobie pomagać pieniędzmi bankowymi, nie chcąc ukochanej swej żonie robić przykrości.

Kobieta członkiem wydziału policyi.

NEW YORK. — Panna Teresa G. Casey, mianowana została w sobotę czynnym członkiem wydziału nowojorskiej policyi. Panna Casey była dotychczas najzdolniejszą stenografistką w miejskiej komisyi służby cywilnej i otrzymała sześciotygodniowy urlop, aby się przygotować do nowego zawodu. Pobierać ona będzie pensyi $2,100. Panna Casey jest pierwszą kobietą, która podobną pozycyę obejmie.

Zagadkowa zbrodnia.

GRAND RAPIDS, Mich. — Uchodzący gaz naprowadził policyę na odkrycie straszliwie zmasakrowanych zwłok 29 letniego Warren C. Rolland i jego żony w niezamieszkałym domu pnr. 74-ym North Division ulica. Tajemnicza zbrodnia dotychczas niewyświetlona.

Olbrzymia transakcya finansowa.

SPOKANE, Wash. — The Blackwell Lumber Company zakupiła całkowity plant drzewny od Menasha Woodenware Company w St. Maries i w St. Joe Rivers w północnem Idaho. Cały plant obejmuje 30,000 akrów za sumę $2,250,000.

Wielkie zamówienie.

SCHENECTADY, N. Y. — Kompania kolejowa Chicago and Northwestern dała zamówienie "American Locomotive Company", mającej swe olbrzymie fabryki w Schenectady na dostarczenie jej w październiku br. 65 lokomotyw.

Huragany i powodzie.

SPRINGFIELD, Ill., 12 lipca. — Dolinę rzeki Mississippi nawiedziły wczoraj cyklon i powódź. Wiele ludzi zginęło, przeszło sto osób odniosło pokaleczenia; szkody są wprost olbrzymie.

Spustoszenia rozciągają się: od Ortonville, Minn. i idą aż do St. Louis i Cairo na południe; od zachodu zaś do Abilene, Kans.

Największe szkody w Illinois wyrządził cyklon w Pana i Xenia. W Pana wielu ludzi zostało pokaleczonych; huragan zniszczył domy w miasteczku i na farmach.

Miasteczko Xenia zniszczone zostało kompletnie.

Trzy osoby zostały śmiertelnie poranione a kilkanaście — lekko.

Ciemność zupełna panowała w obu miasteczkach, gdyż wszystkie przewody zostały przerwane.

Ulewa towarzyszyła cyklonowi.

Komunikacya kolejowo pomiędzy Chicago, a Kansas City i Cairo jest zupełnie przerwana; mosty zabrały wody, a także nasypy kolejowe są w wielu miejscach uszkodzone.

ST. PAUL, Minn., 12 lipca. — Z Ortonville donoszą telefonicznie, że w Big Stone City, wczoraj popołudniu olbrzymia chmura czarna pojawiła się nad tą miejscowością i zabiła Jana De Griffa i zniszczyła kompletnie dwa domy.

Tornado pociągnął następnie do Ortonville w Minnesocie, tu na dworcu kolejowym zachwycił pociąg składający się z 6 wagonów, przepełniony robotnikami.

Trzech robotników zginęło na miejscu, a 19 odniosło śmiertelne pokaleczenia.

Szopy i składy kolejowe są zniszczone zupełnie.

Szkody w Ortonville wynoszą co najmniej $50.000.

Katastrofa tramwajowa.

NEW YORK, 12 lipca. — Motorowy Karol Hannon, chcąc zapobiedz jednej katastrofie, spowodował długą gorszą. Jechał on tramwajem przez most Williamsburg i widząc, że zbliżył się zanadto do wyprzedzającego go wozu, zahamował swój wóz gwałtownie. W tej jednakowoż chwili inny wóz zdążający za nim, uderzył w wóz Hannona i wyrzucił go z szyn. Piętnaście osób odniosło ciężkie uszkodzenia. Pokaleczeni są prawie sami żydzi i Włosi.

Prohibicya zwycięża.

CANTON, O., 12 lipca. — 4000 głosami większości zwyciężyła prohibicya przy urządzonem tu głosowaniu "Local Option." Piękny rezultat!

Biskup polski składa wizyty polskim parafiom w Ashton i Chojnice, Nebr.

Najprzew. ks. Biskup Rhode wyjechał w niedzielę do Ashton, Nebr., miejscowości czysto polskiej, gdzie dnia 13 lipca, dokonał poświęcenia szkoły parafialnej przy kościele św. Franciszka, gdzie proboszczem jest Wiel. ks. Bolesław Radka. Do szkoły parafialnej w Ashton uczęszcza 210 dzieci, które uczą cztery Siostry Felicyanki.

W Chojnicach, niedoleko Ashton, odbędzie się w piątek, dnia 16 lipca odpust i zarazem 25ta rocznica założenia parafii Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej, której proboszczem jest Wiel. ks. Ireneusz Jorka, a założycielem ks. Antoni Klawitter. W uroczystościach tych weźmie również udział Najprzew. ks. Biskup Rhode, poczem przyjedzie z powrotem do Chicago.

Nagroda za ujęcie zbrodniarza.

SAN FRANCISCO, Cal. — Stowarzyszenie chińskie znane pod nazwą Chinese Six Companies, wyznaczyło $500 nagrody dla tego, kto wskaże gdzie się ukrywa William Ling, morderca misyonarki panny Sigel. Dotąd poszukiwania za zbrodniarzem nie wydały pożądanego rezultatu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Przeciwko smalcu z Ameryki.

BERLIN, 12 lipca. — Tutejsza Izba handlowa wniosła skargę w ministerstwie spraw zewnętrznych przeciwko importowi smalcu z Ameryki, którego inspekcyjne papiery mają być wypełniane bardzo pobieżnie.

14 górników ginie.

PETERSBURG, 12 lipca. — W pewnej kopalni koło Nizówki w dystrykcie Dońskim, wydarzyła się eksplozya gazów, skutkiem której 14 górników zginęło.

Awantury w Boliwii.

LA PAZ, 12 lipca. — W mieście wybuchło powstanie. Tłumy ludu wypełniły ulice i wyrządziły znaczne szkody. Druty elektryczne poprzecinano i zrabowano wiele sklepów i magazynów.

Wojsko, które strzegło poselstwa peruańskiego i argentyńskiego, wycofano. Tłumy zaatakowały poselstwa i zniszczyły je kompletnie.

Poseł argentyński Fonseca i jego żona, z trudem tylko uszli i schronili się do pałacu prezydenta Boliwii.

Portret prezydenta Argentyny: Figuerra Alictory, powieszono na słupie telegraficznych, głową na dół i obrzucono kamieniami.

W Limie, stolicy Peru i Buenos Ayres: stolicy Argentyny, panuje z tego powodu wielkie oburzenie; zdaje się, że rozruchy w Boliwii wywołają wojnę.

Rozruchów w La Paz dotąd nie stłumiono; motłoch przerwał komunikacyę.

Hiszpania wysyła wojska do Marokko.

MADRYD, 12 lipca. — Rząd wysyła stąd brygadę strzelców złożoną z 6 batalionów piechoty, trzech bateryi artyleryi i jednego szwadronu kawaleryi do Melilli, gdzie w piątek zamordowano czterech robotników hiszpańskich. Wojskom towarzyszy pancernik "Numancia".

Trzęsienie ziemi.

SYDNEY, 12 lipca. — Silne wstrząśnienia ziemi nawiedziły posiadłości niemieckie, a to archipelag Bismarcka i Nowe Pomorze.

Pani Rooseveltowa w Genui.

GENUA, 12 lipca. — Pani Rooseveltowa przybyła tu wczoraj ze swojemi dziećmi i zamieszkała w hotelu "Britania".

Konsul amerykański powitał żonę byłego prezydenta w porcie.

HUMOR.

Rozmowa z głuchym.

Na każ idziecie Bartoszu?

— Na oto niese gęsiora w koszu.

A jakoż się tam wasi miewają?

— Na po dwa reńskie mi zoń dowają.

A dzieci?

— O, mo związane skrzydła, łozo nie uleci.

A łujec?

— Łon nie łujy, jyny sapi.

Mnie się widzi, żeś ty głupi.

— O, teraz to go z chęcią każdy kupi.

Wyglądosz mi, jakby bez rozumu.

— Jak go żoden nie kupi, to go wezmę do domu.

Na, toż ja z tobą nie uwiodę końca!

— A dyć j oto mom gąsiora, nie zająca.

Dwanaście apostołów.

Dom pewnego kupca znanego z nieuczciwości i skąpstwa nosił nazwę: "Do dwunastu apostołów". Pewien dowcipniś przechodząc razu pewnego koło tego domu, nagle zadzwonił. Kupiec wyjrzawszy przez okno, z gniewem zapytał:

— Czego pan chcesz tak późno?

— Nic panie — brzmiała odpowiedź — chciałem się przekonać, czy Judasz jest w domu, a oto na szczęście widzę go w oknie w całej okazałości.

Skłonił się i odszedł.

Dobry sposób.

— Wojciechu, czemuście psa zastrzelili?

— Bo proszę wielmożnego pana ciągiem wybiegał i nie pilnował domu; chciałem go od tego oduczyć.

Przy winie.

— Jaki też najlepszy sposób na plamy od wina czerwonego?

— Nie lać na obrus, ale do gardła.

Z OSAD POLSKICH.

Z Brillion, Wis.

Podczas ceremonii zaślubin Jana Boreza z panną Mulchan, krewna panny młodej Józefa Monlikowa padła nagle trupem na podłogę w miejscowym kościele. Powodem śmierci było uderzenie krwi do głowy. Wesele odbyło się bardzo smutno.

Z Batavia, N. Y.

Niedawno zorganizowaną parafię polską w Batavia objął ksiądz Karol Mioduszewski.

Z Baltimore, Md.

Wskutek nadmiernych upałów, zmarł porażony słońcem Jan Kudzik, czł. ZNP. Ułani Polscy, do Tow. których zmarły należał urządzili mu wspaniały pogrzeb.

Z Buffalo, N. Y.

Mały chłopczyk Jan Piotrowski stracił wzrok gdy eksplodowała lampka elektryczna, wrzucona przez jego towarzyszy do ognia. Kawałek szkła trafił w oko Janka.

Z Calumet, Mich.

Wesele srebrne, czyli dwudziestą piątą rocznicę pożycia małżeńskiego obchodził w dniu 27 czerwca p. Michał Ernat wraz z żoną swoją panią Katarzyną, z domu, Tomczak. Na intencyę jubilatów w dniu tym w kościele św. Antoniego była odprawiona Msza św., na której jubilaci w obecności dzieci swoich otrzymali błogosławieństwo. Błogosławieństwa udzielił jubilatom ks. A. Wolny. Po ceremonii kościelnej jubilaci w gronie swych dzieci, krewnych i przyjaciół udali się do swego domu pnr. 2627 Liberty ul. i tam goszczono się do późnej nocy, Państwo Ernatowie cieszą się dobrem zdrowiem, jest więc nadzieja, że im Bóg da doczekać złotego wesela, czego im wszyscy goście z całego serca życzą.

— Wielkie nieszczęście spotkało p. Winc. Dubiałę. Cierpiał on na nogę od długiego czasu. Doktorzy orzekli, że kość psuje się, musiano więc mu nogę odjąć poniżej kolana. Obecnie p. Dubiała leży w szpitalu Calumet and Hecla w stanie krytycznym.

— Organy piszczałkowe za $800 przeszło sprawiono do kościoła św. Antoniego, a stało się to za sprawą naszego proboszcza, który tylko kilka słów przemówił do naszej młodzieży, że organy są potrzebne, a młodzież bez żadnej zwłoki wzięła się do kolektowania pieniędzy pomiędzy sobą. W kilka miesięcy skolektowano już sześćset dolarów. Za taką hojność należy się pochwała i wdzięczność młodzieży naszej, dzięki której kościół św. Antoniego posiadł tak cenną pamiątkę.

Z Cleveland Ohio.

Podczas parady ulicznej, urządzonej w Dzień Niepodległości, narodowe stroje dziatwy polskiej zwracały powszechną uwagę; uzyskały też i nagrodę komitetu, jako najbarwniejszy strój narodowy.

Z Chojnice, Nebr.

Do "Wiarusa" piszą:

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić w łamach swego pisma co następuje:

U nas do tego czasu bardzo pięknie, zboża ładnie wyglądają, żeby tylko Pan Bóg obronił od gradu, to urodzaj byłby wyśmienity.

W naszem kościele Najświętszej M. P. Szkaplerznej odbędzie się odpust 16go Lipca i zarazem srebrny jubileusz, czyli 25 letnia rocznica założenia naszej parafii.

Chojnicka parafia należy do jednej z najstarszych tu w tych stronach wprzód Poznańska, potem Chojnicka są to dwie najpierwsze parafie na zachodzie. Nazwy Poznań i Chojnice, nadał wiel. ks. Antoni Klawiter za którego staraniem Polacy osiedli tę tu okolicę.

Co za różnica, pomiędzy wtedy, a teraz? gdzie były pustynie prerye dziewicze — są teraz jak tylko okiem zajrzeć, pola żyzne, na których faluje się pszenica, połyskując swemi srebrzystymi kłosy powiewana lekkim wietrzykiem i te piękne pola kukurydzy, która swemi rozłożystymi krzewami okrywa ziemię, jakoby wołała na ciebie, pójdź człeku, usiądź i spocznij sobie w cieniu mych szerokich lśniących wstęgów bujających ponad głową i tak dalej, gdzie jeno okiem rzucić wszystko piękne i bujne jednem słowem, jest szczęście i dobrobyt. Farmerzy są tu dobrze zagospodarowani mają bardzo ładne obejścia, także i biznesy po miastach mają po największej części Polacy, w swych rękach jak naprzykład w [Elba] Farwell i Ashton, to ostatnie to już całkiem prawie leży w ręku Polaków. Są dwa polskie banki, których właściciele Pan Michał Polski i Józef Jankowski, zbogaciwszy się na farmach zostali bankierami. Z dwóch pierwszych parafii to jest z Poznańskiej i Chojnickiej wzrosło 3 więcej, Elbowska, Ashtońska i Loupcitska [Loup City].

Chojnice jest to miejscowość nadająca się najstosowniej do założenia jakiego handlu, ktoby chciał założyć jaki sztor albo inny jaki interes lub coś podobnego ma tu bardzo dobrą sposobność do tego, bo farmerzy licznie są tu osiedleni a do najbliższego miasta którem jest Ashton jest stąd 5 mil. Wielkiego kapitału nie byłoby potrzeba, kilka set dolarów by wystarczyło, aby zacząć jaki handel; jeśliby kto chciał dokładniej dowiedzieć w tej kwestyi niech napisze do wiel. ks. Ireneusza Jarki, Ashton, Nebr. R. F. D. 2. a on jak najchętniej na każde zapytanie odpowie i udzieli jak najlepszych informacyi w tej sprawie.

Kończąc pozdrawiam wszystkich czytelników tego pisma.

Stary Osadnik.

Z Castleton, N. J.

Zbrodniczego napadu dokonano tu na Polaku, pracującym na farmie u Anglika C. M. Wine. Bandyci pobili i poranili owego Polaka tak, że musiano dokonać operacyi, gdyż ma on trzy wielkie dziury w głowie. Czy chory rany te przeżyje, jest to rzecz wątpliwa. Drugi podobny wypadek wydarzył się w tutejszej cegielni. Murzyni popili się i podpalili jeden dom, w którym znajdowali się pogrążone we śnie osoby. Cała ludność miejscowa wzburzona jest tymi dwoma wypadkami. Nazwiska poranionego gazety nie ogłosiły.

Z Detroit, Mich.

W czasie gry w piłkę najechał tramwaj 9 letniego Józefa Walczyka, który zapuścił się za daleko za zbłąkaną piłką. Rany niezbyt srogie opatrzył dr. Sadowski.

— Oskarżony nieprawnie o kradzież węgli z torów Lake Shore kolei, Polak Michał Machowski, zwrócił się do sądu o odszkodowanie i wyprocesował ostatecznie $1,650.

— W tych dniach obchodził ks. Franciszek Mueller, proboszcz parafii św. Wojciecha obchód rocznicy 15 letniego duszpasterstwa.

— Aby ocalić życie swego oczekiwanego dziecka, Katarzyna Olejniczakowa, która uległa bolesnym oparzeniom kilka tygodni temu, gdy w kuchni eksplodował jej piec gazolinowy, prosiła lekarzy szpitalu Panny Maryi o operacyę. Operacyę przypłaciła życiem. Dziecko też umarło niedługo po matce.

Z Erie, Pa.

Jeszcze jedno kolegium polsko-amerykańskie ma powstać tu za staraniem księży z ks. Ignasiakiem na czele. Kolegium jednak, jak z góry zaznaczają założyciele, nie będzie czysto polską instytucyą.

Z Fairmont, W. Va.

Pod plebanię w polskiej rzymsko-katolickiej parafii w Monogah podłożono dynamit, jednakże siła wybuchu nie poczyniła wielkich szkód, gdyż dynamit był podrzucony w odległości 30 stóp od plebanii. Wybuch poniszczył szyby w plebanii i w kościele, nikt jednakże nie odniósł pokaleczeń. Proboszcz Lexton znajdował się w chwili wybuchu na plebanii, jednakże nie doznał żadnych obrażeń. Policya aresztowała kilka podejrzanych indywiduów. W osadzie polskiej poruszenie ogromne.

Z Grand Rapids, Mich.

O pół mili na północ od stacyi Fuller na torach kolei G. R. and I. 65-letnia Rozalia Kujawa wraz z pięcioletnim wnukiem swoim zbierała węgle. W tem lunął deszcz — staruszka wraz z chłopcem schroniła się pod jeden z wagonów. Zaraz potem, robotnicy kolejowi, nie wiedząc o niczem, przyczepili lokomotywę do wagonu i ruszyli. Chłopczyk w tym momencie wyskoczył z pod wagonu i ocalił życie natomiast staruszka została przejechana i w 5 minut później umarła. Przyjechała ona do Grand Rapids z Chicago niedawno, aby pomódz synowi swemu Michałowi Kujawie, którego żona jest ciężko chora.

Z Harrisburg, Pa.

Na odbytej niedawno stanowej konwencyi partyi republikańskiej nominacyę sądu stanowego otrzymał p. Robert Moszczyński z Filadelfii. Pan Moszczyński jest Polakiem i gorliwym patryotą. Obecnie piastuje on urząd sędziego powiatowego w Filadelfii i niejednokrotnie dał dowody, że sprawy narodowe interesują go mocno. Wybory odbędą się dnia 2-go listopada. Wątpliwości co do wyboru pana Moszczyńskiego niema żadnej, gdyż partya republikańska przewyższa siłą partyę demokratyczną w całym Stanie Pennsylvania.

Z Mukwanago, Wis.

Znaleziono tu na szynach kolejowych zwłoki Józefa Zielińskiego, z oznakami gwałtownej śmierci. Policya twierdzi że Zieliński stał się ofiarą mordu i rabunku, na ślad jednak sprawców dotąd nie wpadnięto.

Z Milwaukee, Wis.

Dwaj polscy chłopcy, Józef Augustecki i Piotr Jagodziński, obaj liczący po 15 lat, utonęli w jeziorze niedaleko od South Milwaukee.

Obaj wyszli na ryby w poniedziałek i od tego czasu ich nie widziano.

Z Northampton, Mass.

Maciej Standek liczący 19 lat w czasie kąpieli w stawie dostał się na głębinę i utonął. Standek mieszkał z siostrą przy ulicy Factory, a pracował w fabryce obuwia.

Z Philadelphia, Pa.

Miejscowe polskie duchowieństwo postanowiło drogą składek pobudować polski sierociniec. Ks. Tomiak z Manayunk ofiarował nawet na ten cel kilkuakrową farmę i budynki w Conetuhoke, projekt jednak nie spodobał się biskupowi Ryan, który twierdzi, że istniejące irlandzkie i niemieckie podobne zakłady zupełnie dla polskich sierotek wystarczyć powinny.

— Pomiędzy ofiarami udaru słonecznego jest synek pp. Senockich, Janek, zm. przy ul. 4 i Lombard.

Z Putman, Conn.

Odbył się tu proces Macieja Królla, oskarżonego o pobicie Żyda Frimana skupującego bydło po farmach. Króll miał tak dotkliwie pobić Frimana, że ten przeleżeć musiał przez 6 tygodni w szpitalu. Podczas rozprawy zeznawało ośmnastu świadków. Wydało się że Friman umyślnie sam zaczepił Królla w zamiarze procesu i otrzymania odszkodowania. Po dwudniowej rozprawie zapadł wyrok skazujący Macieja Królla na zapłacenie odszkodowania Frimanowi w sumie jednego dolara, oraz kosztów również w sumie jednego dolara. Cały proces kosztował Frimana około 500 dolarów.

Z Rochester, N. Y.

Miał tu miejsce wypadek — tramwaj kolei ulicznej najechał na wóz mleczarski, w którym znajdował się Jakób Metzger i 9 letni Elliott Frohm. Motorowy nie zauważywszy, że zwrotnica była otwarta, wjechał gwałtownie na wóz i rozbił takowy.

Koń został pokaleczony, a chłopiec będący w wozie wypadł tuż pod tramwaj, kalecząc się niebezpiecznie. Zabrano go do szpitala w bezprzytomnym stanie. Wina spadła na motormana, którego też przyaresztowano.

Z Shamokin, Pa.

W Konteście urządzonym przez pismo "Daily Dispatch" pierwszą nagrodę sto dolarów w złocie, jako najpopularniejsze dziecko, otrzymała córeczka znanego lekarza, Mikołajczaka.

Z Schenectady, N. Y.

Ob. Leon Swyka utracił kilka palców u ręki, gdy nieostrożnie zapalił 32 kalibrowy nabój do strzelby.

— Jakiś ciamajda cyklista najechał siedmnastoletnią Waleryę Walewską z pod nr. 20 Bailey ul. Dziewczyna odniosła rany, na szczęście nie fatalne.

Z St. Louis, Mo.

Trzech Polaków uczęszczających do kolegium jezuickiego w tutejszem mieście otrzymało odznaczenia. Są to: Łukasz Winka, Jan Słomiński i Antoni Zieliński. Pierwszy otrzymał złoty medal, dwaj inni pierwsze nagrody.

Z Scranton, Pa.

Rodzinę Pawłowskich spotkał wielki smutek. W poniedziałek po południu dorwało się dwoje starszych dzieci do zapałek i poczęły się zabawiać w bocznej uliczce paleniem papieru, gdy nadeszła mloda siostrzyczka Kazia, a płomień buchnął i zapaliły się sukienki na dziecku. Okropnie poparzone skonało maleństwo w szpitalu, pogrążając rodziców w nieutulonym żalu.

Z Toledo, Ohio.

Straszną śmiercią zginęło dwuletnie dziecię pp. Suczkowskich, pozostawione bez dozoru. Chłopczyna bawił się zapałkami, wzniecił ogień i spalił się na węgiel..... gdy matka bawiła u sąsiadki.

Z Turner Falls, Mass.

Za staraniem Towarzystwa św. Kazimierza Królewicza dnia 21 listopada 1908 r. zwołano zebranie, na którem zorganizowana została parafia polska rzymsko-katolicka i wybrany komitet parafialny z siedmiu członków. Komitet przedłożył parafianom, że trafia się budynek za niską cenę, któryby mógł być przeznaczony na kościół polski rzymsko-katolicki. Parafianie zgodzili się na projekt i budynek kupiono za 6 tysięcy dolarów. Gdy jednakże zwrócono się do biskupa z prośbą o księdza — biskup zwłóczył z wyznaczeniem proboszcza, wreszcie po kilkakrotnych zapytywaniach ze strony delegatów polskich przysłał biskup księdza, lecz parafiane nie zgodzili się na jego przyjęcie i komitet znów zwrócił się do biskupa o ponowne obsadzenie parafii.

Z Trenton, N. J.

Niejaka Palska, 18-letnia dziewczyna, która zabiła młodego człowieka, J. Lukassa nożem, jak twierdziła w obronie swego honoru, została skazana przez sąd na 3 lata więzienia. — —

Rozmaitości.

Przepowiednia trzęsienia ziemi.

Z powodu strasznych katastrof trzęsienia ziemi które nawiedzały ostatniemi czasy Włochy, ludność tutejsza żywo zajęła się wiadomością, podaną przez "Corriere della Sera", jeden z największych dzienników włoskich.

Według tej wiadomości, zakonnik, ks. Maccioni w Siennie, opierając się na spostrzeżeniu, że zwierzęta przed trzęsieniem ziemi okazują pewien niepokój, wywnioskował, że chodzi w tych wypadkach o wpływ prądów elektrycznych. Po dłuższych doświadczeniach powiodło się ks. Maccioniemu zbudować bardzo czuły przyrząd, mający notować przepowiednię trzęsienia ziemi. Przez dwa miesiące przyrząd był nieczynny, aż wreszcie pewnej nocy odezwał się dzwonek alarmowy. Ks. Maccioni pośpieszył do przyrządu i spostrzegł, że przyrząd spełnia swoją czynność. W cztery minuty później przyrządy seismograficzne w obserwatoryum zanotowały trzęsienie ziemi, którego ognisko znajdowało się w odległości 22 kilometrów. Według zapisków badacza florenckiego ks. Alfaniego, owo trzęsienie ziemi rzeczywiście nastąpiło w oznaczonym czasie. W taki sposób przyrząd ks. Maccioniego ostrzegałby ludność przed mającym być trzęsieniem ziemi, a kilka minut czasu wystarczyłoby do uratowania własnego życia tysiącom ludzi.

Niestety wybitni fachowcy nie zapatrują się na tę sprawę tak optymistycznie. Profesor Edward Suess we Wiedniu powiada, że zawsze przed właściwem trzęsieniem ziemi powstają wstrząśnienia wstępne, a pomiędzy niemi upływa zaledwie kilka sekund czasu. Profesor Suess przypomina, że prof. Laśka ze Lwowa zbudował przyrząd, za pomocą którego możebnem jest obliczyć odległość wstrząśnienia na podstawie różnicy czasu pomiędzy wstępnem a głównem trzęsieniem ziemi. Profesor wiedeńskiego uniwersytetu, Uhlig, nie przeczy, że trzęsienie ziemi powoduje powstanie prądów elektrycznych a mianowicie magnetycznych, ale że nie ma nadtymi zjawiskami ścisłych badań. Czas 4 minut pomiędzy sygnałem, danym przez przyrząd ks. Maccioniego, a ziemi trzęsieniem, uważa prof. Uhlig za nadzwyczajnie długi. Wiadomość dziennika włoskiego należy przyjąć — zdaniem profesora Uhliga bardzo krytycznie i czekać na cały szereg doświadczeń.

Księżna Ludwika Koburska.

Od kilku miesięcy przebywa w Berlinie księżna Ludwika belgijska wraz z swojem otoczeniem, w którym też znajduje się były porucznik Matachich. Księżna Ludwika pobiera 50,000 franków apanaży od króla Leopolda belgijskiego, prócz tego też znaczną pensyę od rozwiedzionego z nią męża ks. Filipa Koburskiego. Mimo to fundusze te nie wystarczają jej tak, że wyrównanie rachunków hotelowych napotyka na znaczne trudności. I w Berlinie, jak donoszą, tamtejsze pisma, księżna Ludwika musiała już wbrew swej woli zmieniać mieszkanie. Mieszkała z razu w hotelu "pod Lipami", gdy zaś rachunek jej wzrósł nad miarę, przeniosła się gdzieindziej, właściciel zaś hotelu musiał się zwrócić na drogę sądową. Dlatego też radzono księżnie, by zakupiła dobra pod Berlinem i tam osiadła. Lecz księżna nie ma gotówki, nikt zaś nie chce przyjmować znaczniejszych weksli od księżny. Wierzycielom jej opowiadają z jej otoczenia, że po śmierci króla belgijskiego księżna odziedziczy po nim najmniej sto milionów, po ekskrólowej meksykańskiej, swej ciotce, 52 miliony.

W ostatnich czasach radzi sobie księżna takiemi interesami: Zakupiła od pewnego sportsmana stajnię wyścigową, płacąc mu za nią wekslami, konie zaś za pośrednictwem Matachicha zamierza sprzedać za gotówkę. Wten sposób też mnóstwo weksli z podpisem księżny jest w rękach lichwiarzy, którzy je sprzedają poniżej sumy, na jaką opiewają.

Uprzejmi złodzieje.

Międzynarodowi złodzieje, którzy grasują po północnych Włoszech, dali znowu znak, że jeszcze żyją i kradną. Najnowszą ich ofiarą jest tym razem 22-letni hr. Ksenofon Orssich z Zagrzebia, który przed tygodniem udał się w podróż do Włoch. Na podróż tę ojciec jego, który ma majątek w wysokości 40 milionów, dał 50.000 koron do rozporządzenia. Przed kilku dniami młody hrabia poznał w jednej z kawiarń weneckich trzech młodych panów, z których jeden przedstawił mu się jako hrabia. Wszyscy wyglądali bardzo wytwornie tak, że hrabia Orssich zgodził się na ich towarzystwo w podróży. W towarzystwie tem spędził hrabia kilka dni w Wenecyi, poczem na ich projekt pojechał wraz z nimi do Werony. W nocy z soboty na niedzielę, znaleźli się wszyscy w Weronie. Z dworca udali się do miasta, lecz ponieważ restauracye były już zamknięte, wrócili na dwozrec, gdzie zjedli kolacyę, resztę zaś nocy spędzili w podejrzanych lokalach. Rano dopiero udali się do hotelu, gdzie hr. Orssich zajął jeden pokój, w drugim zaś umieścili się trzej jego towarzysze. Gdy hrabia zbudził się o godzinie 11, dowiedział się, że towarzysze jego wyszli już z hotelu. Wobec tego hrabia sięgnął po swój pugilares i odkrył, że skradziono mu całą niemal jego gotówkę, bo 43,000 koron. Jasnem było, że złodziejami byli owi trzej eleganci jego towarzysze. Co prawda byli oni na tyle uprzejmi, że nie chcąc narazić hrabiego na nieprzyjemności, zostawili mu na drobne wydatki banknot na 1000 lirów.

Teatr w Chinach.

a przynajmniej w Yao-Kae pisze "Etoile de Belge" — jest jednym z najbardziej prymitywnych. Jako dekoracye i akcesorya służy tam stół, za który przechodzą aktorzy, kiedy już nie mają być na scenie. Na tym stole stoi olbrzymi czajnik z herbatą i kilka filiżanek. Kiedy artyści czują się zmęczeni, przerywają bez wahania akcyę wśród aktu i wypoczywają sobie, popijając herbatę. Niema tam zresztą zapowiedzianego z góry programu. Przedkłada się widzom listę pięćdziesięciu sztuk, z pośród których wybierają sobie tę która ma być grana.

"Pewnego dnia — piszę autor odnośnego artykułu w "Etoile de Belge" — widziałem wpadającego na scenę, aktora, który nie miał czasu ukończyć swojej toalety; jedną nogę miał obutą, a drugą gołą. Figurant przyniósł mu drugi trzewik, który wdział na scenie.

"Zbytecznem byłoby dodawać, że w Chinach złudzenie sceniczne nie zalicza się do wymagań publiczności."

Szczęśliwa publiczność! Szczęśliwi aktorzy!

Zagłada psom.

Reformatorowie młodoturecy po detronizacyi sułtana, obalają dygnitarzy. Ostatnim ich dekretem była dymisya, udzielona 80,000 psom konstantynopolskim, czyścicieli ulic. Od bieżącego miesiąca mają być usuwane ze stolicy. Ta zbiorowa dymisya może mieć bardzo smutne następstwa o ile Młodoturcy nie pomyślą o zastąpieniu tego piewotnego sposobu oczyszczania ulic innym odpowiedniejszym do nowoczesnych urządzeń hygienicznych. Dotychczasowe próby wyrugowania psów z Konstantynopola, kończyły się porażką reformatorów. W pierwszej połowie ubiegłego stulecia sułtan Mahmud II odnowiciel państwa, wydał iradę, którego mocą psy miały być wygnane na jedną z wysp morza Marmora. A właśnie traf zrządził, że w tym czasie wybuchła epidemia. Lud stolicy przypisał ją tej banicyi, i groził buntem. Musiano sprowadzić znowu psy wygnane. W kilkanaście lat potem, pewien dyrektor policyi, zaczął wyprawiać psy partyami do Azyi Mniejszej, właściwie topił je. Gdy się otem dowiedziano, lud rzucił się na tępiciela psów, rozszarpał go na kawałki i spalił okręt, który miał następną partyę psów wywieść.

Oj te kobiety!

Doroczny raport generalnego konsulatu francuskiego w Hong-Kong informuje, że w r. 1908 wysłano z tego portu 103.207 kilogramów włosów ludzkich, zakupionych w Chinach a przeznaczonych do maskowania łysin pięknych pań w Europie i Ameryce. Zaznaczamy przytem, że ostatnie statystyki podają, że na 100 osób płci żeńskiej w wieku 30 lat, 9 tylko nienosi wcale fałszywych włosów, 9 zaś jest dotkniętych zupełną łysiną. Opłakany ten stan rzeczy przypisują po części farbowaniu włosów i używaniu różnych podejrzanych wód toaletowych, po części zaś fryzowaniu zbyt gorącem żelazkiem. Całe szczęście, że ratować sytuacyę zawsze gotowe są Chiny.

Dział Gospodarczy.

Tępienie szkodników na drzewach owocowych.

Aby ochronić liście drzew owocowych przed chrabąszczem majowym, nałankiem ogrodowym, guniakiem czerwczykiem i wielu innymi szkodnikami, zaleca się przedewszystkiem obtrząsanie drzew, szkodniki zaś spadłe na płachtę na ziemi leżącą, należy niszczyć przez sparzenie wrzącą wodą.

We wnętrzu albo pod korą drzew robią niektóre owady chodniki, tocząc drzewo. Z pomiędzy tych wyrządza największą szkodę kornik drukarz. Aby ochronić drzewo przed tym szkodnikiem, leży wytrzebić drzewa bardzo zczerwione, korę innych drzew oczyścić, a chore gałęzie zdrowych drzew obciąć i spalić. Mniej chore drzewa można również ochronić przez pobielenie kory mieszaniną, składającą się z wapna, nawozu krowiego i krwi bydlęcej; następnie dodaje się 1 procent ekstraktu tytoniowego. W jesieni należy dziury drzew pozalepiać maścią ogrodniczą.

W celu wyniszczenia szkodników, jak kwieciaka, jabłkowca i gruszkowca, które żyją na jabłoniach i gruszach, zaleca się na drzewach karłowych wyszukiwanie nierozwiniętych pączków kwiatowych i niszczenia na nich gąsienic.

W marcu i kwietniu należy otrząść drzewo z owadów przed 7 godziną rano, szczególnie po kilku pogodnych dniach, a zebrawszy je, zniszczyć. W jesieni zaś owinąć pień drzewa papierem lub też powrósłami z siana lub słomy, w których zebrane podczas jesieni owady należy z powrósłami zdjąć i spalić.

Ku zwalczaniu mszyc drzew owocowych, a także Psylla piri, rozwałki gruszowej i wielu innych gatunków zaleca się opryskiwanie drzew rozczynem, składającym się z 1 kilograma ekstraktu tytoniowego i 100 litrów wody, albo też mieszaniną nafty z mydłem, do której można dodać 1 procent ekstraktu tytoniowego.

Aby zniszczyć najrozmaitsze rodzaje mszyc tarczownic na naszych drzewach owocowych i jagodach, należy posmarować albo opryskać chorą roślinę rozczynem ekstraktu tytoniowego, a mianowicie: części zdrewniałe dwuprocentowym, a części zielone jednoprocentowym rozczynem. Dobrym środkiem niszczenia powyższych szkodników jest mieszanina nafty z mydłem, którą sporządza się w następujący sposób: rozpuszcza się 5 kilogramów mydła w 5 litrach gorącej wody, ale nie nad ogniem, — do tego dodaje się następnie 5 litrów nafty i miesza się tak długo, dopóki nie znikną oczka tłustej nafty na powierzchni rozczynu. Zielone części rośliny można opryskiwać tylko bardzo rozcieńczonym rozczynem. Ten środek niszczenia można zastosować tylko w jesieni lub w zimie, w każdym razie przed kwitnieniem drzewa.

Największym wrogiem naszych jabłoni i wogóle drzew owocowych jest mszyca korówka. Aby ją wyniszczyć, zaleca się następujące środki: 1. Oczyścić kore drzewa z mchu i porostów porą jesienną. 2. Niezdrowe części drzewa starannie powycinać. 3. Gałęzie pełne robactwa poodcinać i spalić starsze drzewa zupełnie zniszczone wytrzebić. 4. Letnią i wiosenną porą wyszorować szczotką i zgnieść gniazdka gąsienic. 5. W zimie albo przed wiosną smarować drzewa następującymi środkami: a. Neslera tynktura — 150 gramów mydła, 200 centymetrów kubicznych oliwy fuzlowej i 8 gramów kwasu karbolowego rozpuścić w 1 litrze wody; albo 50 gramów mydła rozpuścić w 650 gramach ciepłej wody i rozmieszać ze 100 gramami oliwy fuzlowej i 200 gramami wyskoku. b. Goldscha tynktura, — 20 gramów słodkiego mleka i 20 gramów siarczku węglowego. Ostrożność bardzo zapalna! 6. Opryskiwanie drzewa, letnią porą 1—1½ procentowym rozczynem ekstraktu tytoniowego, albo mieszanina nafty i mydła. 7. Polanie korzeni drzew jesienną porą rozpuszczonem wapnem.

Największymi przyjaciółmi i pomocnikami hodowców drzew owocowych w niszczeniu są ptaki, które niezaprzeczenie zasługują na wielką ochronę ze strony rolników; zaleca się przeto, by przy każdej nadarzającej się sposobności zakładać sztuczne gniazda w ogrodach owocowych.

Wybór jaj do wylęgu.

Nie rzadko się widzi, że kwoka całymi tygodniami wodzi się z 3-ma lub 4-ma kurczętami, a w przeświadczeniu o swym wielkim opiekuńczym obowiązku ani nie myśli odrzucić gospodarzowi jakie jedno lub drugie jajo. Niekiedy powodem zeszczuplenia gromadki piskląt bywa choroba lub niedozór ze strony gospodyni, częściej atoli winę przypisać wypadnie niedbalstwu przy wyborze jaj i ich przechowywaniu przed wsadzeniem do gniazda.

Miejsce gdzie się przetrzymuje jaja wylęgowe powinno być przewiewne, suche, niezatęchłe i ma posiadać ciepłotę mniej niż mierną. Przy przechowywaniu układać je trzeba leżąco, a nie sztorcem i co dwa lub 3 dni ostrożnie obracać. Najpewniejsze do wylęgu będą jaja kilkudniowe np. 10 dniowe, starszych niż 3 tygodnie nie należy wogóle brać do podkładania.

Zresztą trzeba jaja poddać badaniu. W pierwszym rzędzie zwraca się przy tem uwagę na kształt i wielkość jaja. Każde jajo wylęgowe ma być owalne i w jednym końcu znacznie tępsze niż w drugim, przyczem wogóle ma mieć kształt foremny. Jaj małych i bardzo dużych nie brać, pierwsze bowiem dają najczęściej istoty słabe źle rozwinięte, drugie posiadają zwykle dwa żółtka, z których albo nie wylęgnie się nic, albo wychodzą bliźniaki mniej lub więcej okaleczałe.

W dalszym ciągu bada się skorupę jaja. Ta nie powinna być ani za cienka, ani za gruba. Jajo o skorupie cienkiej ulega łatwo zgnieceniu, natomiast skorupa gruba nie dozwala na wnikanie powietrza i sprawia pisklęciu dużo kłopotu, gdy się ono na świat gramoli. Odrzucone winny być także wszelkie jaja o skorupie nierównej, z pierścieniowatemi, zgrubieniami, lub gruzełkowatemi wypukłościami.

Przy badaniu do światła zwraca się uwagę na bańkę powietrzną. Ta powinna się znaleść w tępszym końcu. Jaja, w których ta bańka siedzi w końcu ostrym, lub w środku na obwodzie, należy od podkładania wykluczyć. Niekiedy zawartość jaja jest już zupełnie skłócona, z takiego jaja nic się nie ulęgnie.

W szóstym dniu wysiadywania trzeba jaja z pod kwoki wyjąć i przeglądnąć do do światła. Wszystkie takie, które nie ukazują wewnątrz żadnego zmętnienia, trzeba z pod kwoki usunąć, jako niezapłodnione, a pozostawić tylko takie, których wnętrze jest zaciemnione. Jaja wybrane z pod kwoki mogą być zużytkowane na karmę dla kurcząt. Zostanie pod kwoką jaj nie dużo, to trzeba je złączyć z jajami innej kwoki, która w tym samym czasie posadzona została, a do gniazda próżnego nałożyć jaj świeżych.

PRAKTYCZNE RADY.

Łysiec jest to liszaj, niszczący owłosienie skórne, choroba zaraźliwa i dosyć rozpowszechniona pomiędzy bydłem, na którą to chorobę należy baczną zwracać uwagę. W pierwszym okresie łatwo jej nie zauważyć; czyszcząc jednak bydło szczotkami, można spostrzedz, że na miejscach gładkich, zostają kępki włosów sterczących do góry, matowych, które następnie usychają, kruszą się i wypadają, obnażając powierzchnie skóry, pokrytą okrągławym białym, szarym albo brudnym suchym strupem, złożonym jakby z blaszek azbestu. Wielkość tych strupów bywa rozmaita, zacząwszy od ziarnka soczewicy do pięciomarkówki, chociaż w miarę postępu choroby powierzchnie te zlewają się, tworząc obszerne i nieregularne strupy. U cieląt ssących, liszaje te chętnie mieszczą się na pysku, dając mu wygląd jakby oblepionego ciastem. Liszaj ten rozwija się nie mniej często na skórze świń, owiec, koni, psów i kotów, zjawiając się najpierw na głowie lub w okolicy ogona, skąd rozszerza się na dalsze okolice. Towarzyszy temu zwykle mocne swędzenie. Powodem choroby jest specyalny grzybek mikroskopowy "Trichophyton tonsurans", siedzący na cebulce włoskowej. Zarodki jego przez zetknięcie się ze zwierzętami choremi przenoszą się na zwierzęta zdrowe, zarażając takowe. Przenośnikami zarazy oprócz włosów i strupów, mogą być również derki, szczotki, sprzęty, a nawet oddzielne przedmioty, o które ocierało zwierze swędzące go części ciała.

Przeniesienie zarazka z bydła na ludzi i odwrotnie, stwierdzone zostało przez prof. wiedeńskiego Schindelka, który wykazał, że zarazek omawiany udziela się już to przez nieostrożne obchodzenie się ze zwierzętami zarażonemi, lub też odwrotnie przez dotykanie ich rękoma choremi, jako to przez dójki, lub służbę oborową albo stajenną.

Jak łatwą jest sposobność przeniesienia zarazy to niechaj stwierdzony ciekawy wypadek zarażenia stajni za pomocą kapelusza, który koniuszy chory na łysiec, wchodząc do stajni, miał zwyczaj stawiać na grzbiecie znajdujących się tam koni. Takimiż drogami zarazę przenoszą i inne zwierzęta, czego szczegółowe opisy znajdujemy w odnośnych pracach Metzgera, Pusza i innych.

Leczenie zwierząt w początkowych stacyach choroby, zależy na obmywaniach, podlewaniach lub smarowaniach różnymi środkami odkażającymi. Ponieważ środki te są ostre, drażniące, a więc działające silnie, z obawy więc zatrucia należy je stosować zawsze pod kierunkiem weterynarza.

U ludzi zwłaszcza, wyleczenie tej choroby jest bardzo trudne, skłonność do nawrotów i uporczywość zarazka wymaga nieraz pomocy operacyjnej. Stosowano również u ludzi, jak i u zwierząt wyrywanie zarażonych włosów za pomocą plastrów żywiczno-smołowych. Jest to jednak operacya bardzo bolesna i nie zawsze prowadzi do celu.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Sałata.

Łodygi zielonego gatunku sałaty, kiedy tylko w pąk puściła, póki nie stwardnieją, obrać z wierzchnej skóry, w podługowate cienkie kawałki pokrajać, i gotować w wodzie uważnie, aby się nie rozgotowały; odlać, wrzucić w zimną wodę, i znowu drugi raz gotować i odlać. Robi się syrop zwykłym sposobem, biorąc na funt sałaty funt i pół cukru; odlaną i osiąkłą dobrze sałatę, wrzuca się w ten syrop gorący i wyciska jedną całą cytrynę, tak przesmażyć, dopóki syrop nie będzie dość gęsty, a sałata przeźroczysta, szumować dobrze. Można dla zapachu wrzucić trochę skórki cytrynowej cienko pokrajanej.

Sliwki węgierskie.

Śliwki węgierskie smażyć można na konfiturę ze skórką lub oparzone i obrane ze skórki. Wybrać śliwki piękne, już dojrzałe, ale nie przestałe, obetrzyć płótnem czystem barwę, przekroić ostrożnie scyzorykiem, wyjąć pestkę, potem zważyć; na funt śliwek wziąść funt cukru, zrobić syrop zwyczajny, śliwki polać ciepłym; na drugi dzień odlać syrop, dodać pół funta cukru, przegotować, wyszumować, i na gorący śliwki wrzucić, niech się jeszcze raz zagotują; trzeciego dnia odlać syrop, wysadzić aż gęsty będzie, wrzucić śliwki i na wolnym ogniu dosmażyć, często z ognia zdejmując. Wystudzić a na drugi dzień w słoje włożyć.

Śliwki drobne zielone.

Robią się w końcu sierpnia, zupełnie, tak jak renoklady. Wyjęte potem z syropu, osypane cukrem i osuszone w ciepłym piecu, ślicznie wyglądają.

Śliwki węgierki zielone.

Funt śliwek niezupełnie dojrzałych bez barwy jeszcze wrzucić do rondla z wrzącą wodą, nakryć i wyjmować w miarę możności po jednej, obierać ze skórki nożykiem, wrzucając je do zimnej wody. Jak wszystkie będą obrane, zmienić raz jeszcze wodę i postawić, jeżeli można na noc na lód, lub wreszcie do zimnej piwnicy na godzin 12.

Nazajutrz odcedzić śliwki z wody, ażeby dobrze osiąkły na sicie, zrobić syrop z półtora funta cukru i kwaterki wody, wrzucić śliwki i smażyć na wolnym ogniu, często zdejmując miedniczkę dla dobrego wyszumowania. Gdy szumowiny przestaną się pokazywać, śliwki mają dosyć, ostudzić a nazajutrz schować. Można w każdą, zamiast pestki, włożyć migdał oparzony ze skórki.

Truskawki.

Z truskawek smaży się śliczna konfitura i bardzo różrodna, gdyż ile jest gatunków truskawek, z każdego można smażyć; najpiękniejsze są z białych annasowych lub czerwonych okrągłych, włoskiemi zwanych; hiszpańskie czerwone podługowate najmniej się dobrze smażą.

Obrać z korzonków truskawki nie pogniecione i świeżo rwane w suchy dzień, jednak pierwiej każdą opłukać w spirytusie 12 próby lub w araku dla oczyszczenia z piasku i ziemi, jaka zawsze na truskawkach się znajduje z powodu ich poziomego wzrostu. Na funt truskawek wziąść dwa funty cukru, zrobić syrop bardzo gęsty, i na wrzący syrop wrzucić truskawki; gotować z początku na wielkim ogniu trzy razy je zdejmując z ognia, i odstawiając za każdą razą, gdy się zagotują, a później na wolnym dosmażyć, często naczyniem potrząsając, żeby się równo smażyły i w czasie tego smażenia po trzykroć zdejmując naczynie z ognia, i znowu je wstawiając na małą chwilkę. Szumowiny, których tu jest wiele, zbierać bardzo ostrożnie, dotykając tylko powierzchni tylcem łyżki srebrnej, aby nie zgniatać jagód: gdy już syrop dobrze zgęstnieje, zestawić z ognia, niech chwilkę przestygną, dopiero zlać na salaterkę do studzenia, na drugi dzień wlać w słoiki ostrożnie, gdyż na spodzie ustoją się pesteczki i prochy z truskawek. Smażyć od 20 do 25 minut, nie dłużej.

Sposób 2. Odważyć na jeden funt jagód, koniecznie w dzień pogodny zbieranych, 2 funty cukru, jednę trzecią część stłuc drobno i posypać nim ułożone na półmisku jagody, które trzeba wpierw skropić spirytusem lub arakiem a lepiej każdą z osobna w nim umoczyć, i postawić na noc do piwnicy lub na lód. Nazajutrz wziąść półtory szklanki wody na każdy funt cukru, zrobić do niej syrop z pozostałym od wagi cukrem, a do wrzącego włożywszy jagody, smażyć jak, zyczajnie, pierwej na dużym ogniu, zagotowując trzy razy, a potem dosmażyć na zarze póty, aż w jagodach żadnego kwasu nie czuć, a powierzchnia syropu po zastudzeniu marszczyć się będzie. Konfitury te szumują z lekka nigdy ich łyżką nie cisnąć, ani mieszać, bo się jagody pognietą, trzeba tylko potrząsać, i na wszystkie strony obracać rondlem.

Dobrym sposobem leczenia bólu głowy jest postarać się o pudełko Severy Opłatków na ból Głowy i Neuralgię i brać je podług przepisu. Pomogły one innym, więc zadowlnią i ciebie. Cena 25 centów; u wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

JAK SIĘ JÓZEK MALINKA ŻENIŁ.

Obrazek weselny z parafii Wysokiej w stronach radomskich.

I.

— Wiesz ty, Franiu, co ja ci powiem? — rzekł Adam Malinka do swojej żony, gdy raz w niedzielę wyszli oboje do sadu i oglądali jabłka, czy prędko dojrzeją.

— Ano, cóż tam?

— Oto nasz Józek skończył lat 19, więc chyba czas o nim coś pomyśleć...

— A przecież myślimy — odrzekła od niechcenia Franciszka, niby nie wiedząc, o co mężowi chodzi. — Toż go żywimy, okrywami, nauczyliśmy go czytać, pisać, sprowadzamy mu gazety i książki, i wszystkiego ma podostatkiem, więc jakże i jeszcze myśleć o nim?

— O, widzicie ją, co to znów gada!.... O jego wygodach i nauce to już nam niekoniecznie należy myśleć, bo on mądrzejszy ode mnie i od ciebie, a więcej pracuje i myśli o nas, niż my o nim. Toć dawniej nasze budynki sterczały koło drogi gołe, jak niemiecka broda, a dziś mamy taki piękny sadek, tyle topoli, wierzb i akacyj nasadzonych; dawniej z ogrodu zbieraliśmy kilkadziesiąt korcy kartofli, a dziś corok mamy ze 200 rubelków za chmiel, warzywa i kwiatki; dawniej nie mieliśmy co składać do stodoły, a dziś nie możemy pomieścić zboża, siana, koniczyny i wszystkiego; dawniej trzy garnce mleka, a dziś te same dają 12 garncy. A zatem, powiedz-że, zkąd się to wszystko wzięło? Czy to za naszą głową wszystkiego tak przybywa?

— Adyć i ja wiem, że dawniej nie mieliśmy tego, co dziś mamy i że teraz dopiero lepiej się nam dzieje, gdy Józek nabył oświaty i nauczył się z książek i gazet lepiej gospodarować, założył sadek, chmielnik, urządził pasiekę, zaprowadził uprawę koniczyny, łubianu, dla bydła nasiał białej koniczyny z tymotejką, a na zimę dla krów sadzi marchew, buraki i koński ząb — i wiele innych ulepszeń zaprowadził. Dlatego to wszystko nieraz mamy lepsze, każda rzecz lepiej się nam opłaca i dostatek z każdym rokiem się nam. pomnaża. A wszystko to za jego głową, o tem każdy wie!

— Prawdę mówisz Franiu — odrzekł Adam. — Ale mnie się zdaje, że on by jeszcze lepiej pracował, gdybyśmy pomyśleli o jakiej pomocy dla niego w tej pracy...

— A jakiejże on pomocy od nas żąda? Cóż to on niezdrowy jest, nie silny? przecie mu pomagamy, jak możemy.

— E, nie to ja mam na myśli — rzecze niespokojnie Adam.

— Ano, ano, cóż takiego?...

— Oto, żeby go tak ożenić..

— Ii!... jeszcze zamłody na to! — odrzekła niechętnie Franciszka. — Jeszcze żonę namartwi. Toć nawet wstyd żenić takiego dzieciucha.

—Ba, ba! zamłody! wstyd.. Jaki to wstyd młodemu się żenić?.. A ja ci powiadam, że gorszy wstyd być starym kawalerem.

— No, to starym, ale nasz Józek jeszcze nie prędko będzie stary.

— Niech sobie będzie i młody, ale go teraz musimy ożenić — rzekł ostro i stanowczo Adam. — Takiem postanowił i tak uczynię: zwlekać nie myślę, bom nie dziesiejszy. Człowiek na świecie to jak bańka na wodzie: dzisiaj żyje i zdrowy jestem, a jak będzie jutro, nie wiem. A może wkrótce śmierć zapuka i każą się zabierać?.. A wtenczas coby sobie chłopczyna począł?....

Tu stary przestał mówić i spojrzał badawczo na żonę, ciekawy jak ona tę rzecz rozważyła i co mu odpowie. Lecz gdy ona spuściwszy oczy i zamyśliwszy się nic nie odpowiadała, on zaczął dalej:

— A zresztą, prawdę mówiąc, już mi się i te służące strasznie uprzykrzyły. Najmiesz którą, żywisz, odziewasz, płacisz, — a ona najczęściej nie rozumie, czem ty dla niej jesteś, a czem ona dla ciebie. Jak naprzykład i Jagna, co unas latoś służyła: nie to zgoła nie umiało zrobić, jeno jeść, spać i w lustrze przeglądać się; do żniwa wyszła — już chora na głowę od upału; wyszła w zimie do obrządzenia trzody — już zmarzła jak stryjów pies i znów chora. A chcesz co powiedzieć, nauczyć, to, słowo daję, gdybym w piekle okno wybił, nietyle by mi dokuczyli, co ona swym językiem.. A synowa to co innego! Jak weźmiemy poczciwą dziewczynę, to i pyskować nie będzie, i robić się nie poleni, bo będzie wiedziała, że to nie dla kogo, jeno dla siebie pracuje.... Jakże Franiu, nie prawdę mówię?

— Ha, mój kochany — odrzekła spokojnie Franciszka, przekonana widać słowami męża, — toć i ja zawsze swemu dziecku życzę jak najlepiej. Kiedyś się tak koniecznie nasadził na tę żeniaczkę, to mu poszukajmy dziewuchy i żeńmy go.

— E, co do dziewuchy, to już nie nasza w tem głowa. My starzy młodych nie znamy i nie wiemy, co wybrać; niech sobie tam Józek sam poszuka, bo takim sposobem pono się najlepiej pary dobierają. A jeżeli czasem rodziec, powodowani chciwością na m a j ą t e k, przymuszą syna do tej czy owej, lub też dziewuchę do chłopaka, to już taki interes najczęściej na licho wychodzi. Ot, niedaleko szukać: Jurzyński Pietrek nie chciał się nijak żenić z Kropidlanką; gwałtem go do ołtarza popchnęli, a teraz co? Jak jeno od ołtarza odszedł, tak zaraz uciekł, że nawet swego wesela nie widział, i już trzeci rok służy w Zakrzowie, nie chcąc słyszeć o żonie. I widzisz, co zrobił wybór i przymus rodzicielski!.. Strzeżmy się więc i my tak zrobić. Prośmy tylko Boga o błogosławieństwo dla Józka, a on sobie sam z wyborem poradzi.

— A możeby się nie chciał jeszcze żenić? — zagadnęła Malinkowa.

— Ale ba! Natura ciągnie wilka do lasu, a młodego do żeniaczki. Zobaczysz, że nam kolana uściska, jak mu powiemy o tem.

— Ha, zobaczymy wieczorem, gdy konie przygna — odrzekła Franciszka i zabierała się do izby, bo się już słońce miało ku zachodowi i czas był zganiać i obrządzać drób, trzodę, krowy doić i wieczerzę gotować.

II.

Zmierzchało się. Józek wpędził na podwórze cztery piękne i rosłe koniki, dwie klacze starsze i dwa roczniaki, już teraz większe od matek. Wygnał je na podwórze, nalał im wody w koryto u studni i pobiegł po siano do szopy.

— A do żłobu! — nawoływał wesoło, wpędzając koniki do stajni i poświstując biczem, — do żłobu obżartuchy! Cały dzień was pasłem, a jeszcze do sadu zaglądała... nigdy was nie napasę do syta! Do południa paś, że ledwo do kościoła zdążysz, po południu paś i na nieszporach dlatego prawie nie bywaj, i wiecznie paś, a one jeszcze głodne, łakomczuchy!

Myślałby kto może, iż Józek zanadto się szorstko obchodził z końmi, łając je tak. Nie w tem jednak dziwnego: koniki młode, silne, a niegłodne, potrzebowały do siebie zucha, bo człek cichy i powolny niezadługoby ich musiał słuchać, zamiast one jego. Józek jednak powiązawszy je, brał każdego za szyję, głaskał i pieścił. Cieszył się też niemi, o! cieszył bardzo, bo widział, że to jego staranią około wychowu źrebiąt nie idą na marne.

— Józek! — zadźwięczał przed sienią świeży jeszcze głos matki — chodź na wieczerzę, bo kartofle ostygną.

— Natychmiast, matusio! — odrzekł Józek i zamknąwszy stajnię, żwawo pobiegł do domu.

A doprawdy, miło wstąpić do chaty Malinków. Składa się ona z dwóch izb; ściany wokoło oszalbrowane, podłogi w obu izbach z desek heblowanych ułożone, okna na zawiasach, w lecie prawie zawsze otwarte, wkoło na ścianach pełno obrazów i obrazków. W pierwszej izbie jest kuchnia tak zwana angielska z piecem piekarskim, szafa, stół, kilka stołków i krzeseł, kufer, para skrzynek z różnemi przyborami gospodarskiemi i wiele innych sprzętów domowych. W drugiej znów izbie stoi para łóżek malowanych, szafa na ubranie, mniejsza szafka z szufladkami, w których jest pełno rozmaitych książek, jak gospodarskie, ogrodnicze, pszczelnicze, żywoty świętych i zasłużonych ludzi, powieści różne i wiersze; a nadto kilka całorocznych roczników gazet i wiele różnych książek z pieśniami i modlitwami. Wszystkie te książki są porządnie i mocno oprawione, — bo Józek choć w terminie u introligatora nie był, lecz sam się oprawiać nauczył. Tylko "wyroczni", "morfeuszów", "senników" i innych kłamstw i bajd o smokach, zmorach, dyabłach, o snach i przewidzeniach nie znajdziesz u Malinków. — Przy oknach stoją dwa stoliki: jeden mały, okrągły, na jednej nóżce, a drugi większy, czworoboczny — oba nakryte ładnemi, a własnej roboty serwetkami. Na małym stoliku stoją cztery wazoniki kwiatów, a pośrodku nich pozłacana figurka Pana Jezusa i ładny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; na stole zaś większym — także wazony z kwiatkami, duża lampa naftowa, kilka świeżych numerów gazet pożytecznych i dwie książki oprawne; w jednej zapisuje się dochody i wydatki, w drugiej wszelkie ważniejsze czynności i zdarzenia w gospodarstwie. Bardzo to dobrze, gdy kto tak sobie zapisuje wszystko; bo zawsze może wiedzieć, co mu się opłaca, a co nie, — czego się trzymać, a czego unikać należy — i wogóle cały stan czy to swego gospodarstwa, czy swego rzemiosła, czy też handlu, czy jeszcze innego zajęcia ma zawsze przed oczyma. Tym zaś sposobem człowiek staje się oszczędniejszy i pracowitszy; bo gdy naprzykład przekona się że z tych dziesiątek, co je wydaje na tytuń lub wódkę, uzbierałoby się na rok kilka, kilkanaście, a może i kilkadziesiąt dolarów, które zawsze są tak potrzebne, to może się wstrzymać od tych rzeczy — i zyska dwa razy, bo zdrowia psuć nie będzie i grosz może zaoszczędzić. A gdy się znowu przekona z zapisów, że ta lub owa robota dobrze mu się opłaca, to tem lepiej jeszcze pracować zacznie — i chleba więcej mieć będzie.

———

Józek wbiegł do izby, kapelusz słomiany zdjął, powiesił na kołku i usiadł u stołu, na którym stało kilka misek: jedna z kartoflami, druga z rosołem do nich, a na trzeciej małej leżał kawałek mięsa.

Stary ojciec sprzątał czytane w dzień i porozrzucane na stole książki i krzątał się w milczeniu, a matka odmawiała Różaniec. Józek zaś uwijał się z kartoflami, aż łyżka brzęczała.

— Tatusiu — odezwał się, — tam od Szynkowej strony, za "stajami", trzeba nam będzie rów wykopać.

— A wartoby — powiada stary, — łąka by się obsuszyła.

— Tak, ale jeszcze coś więcej możnaby tam zrobić.

— A to chyba — mówi znowu Adam, siadając na ławce z drugiej strony stołu, — jak się łąkę obsuszy, to potem trzeba będzie mech wydrzeć, kępy wyrównać, nasiać prochów z pod dobrego siana, nawieźć gnoju, suchych liści, popiołu — i będzie dobra łąka.

— Bardzo dobrze, tatusiu, tak właśnie zrobimy; ale jeszcze w rowie nasadźmy olszyny. Lubi ona mokre miejsca, więc w rowie szybko by rosła.

— Wartoby, moje dziecko, byłby jaki-taki pożytek.

— To nie jaki-taki, ale duży pożytek byłby z olszyny. Ot, jak wiecie, pan Pieńkowski, kopiąc rów koło stawu za groblą, kazał torf wysuszyć i zabrać do domu na opał, a w rowie nasadził młodych latorośli olszowych. Ledwo trzy lata minęły od posadzenia, a jakie już piękne olszyce powyrastały! Wysokie a gładkie, jak konopie. Wartoby i u nas tak nasadzić; bez drzewa coraz gorsza bieda...

— Toć może i nasadzimy, jeżeli Bóg użyczy zdrowia — mówi ojciec, spoglądając na żonę, czy rychło wstanie.

Wkrótce też Franciszka, skończywszy Różaniec, poszła do szafy i wieszała ubranie na kołkach.

Adam wstał z krzesła i przechodził się po izbie.

Starzy spoglądali na siebie, jakoś żadne nie mówiło Józkowi, co postanowili. Adam uważał, iż matce wypadało zacząć rozmowę, — ona znów czekała na niego.

— Mój Józiu — odezwał się nareszcie ojciec, zbliżając się i całując syna w głowę, — moje dziecko kochane! ty nie wiesz, cośmy tu dzisiaj z matką względem ciebie uradzili.. . .

— Mówcież, tatusiu, co takiego?

— Nie będę ja się szeroko rozwodził, lecz powiem ci odrazu, żeśmy cię postanowili ożenić...

Usłyszawszy to, Józek zamyślił się, a rumieniec wystąpił mu na twarzy. Położył potem łyżkę, wstał, ucałował ręce i uściskał nogi rodzicom, i usiadł znowu.

— Niebardzo mi z tem pilno, lecz jeżeli taka wola kochanych rodziców, to niech i tak będzie.

— A! niepilno tam, kochane dziecko, niepilno! — rzecze wesoło ojciec, siadając obok syna. — Myśmy już starzy, kończy się ta nasza ziemska pielgrzymka, wkrótce zawołają na odpoczynek po pracy... A ty bez nas cobyś sobie począł? Zamartwiłbyś się, zakłopotał, zmarnował... Póki więc Pan Bóg raczy nas trzymać na tej ziemi, musimy się zająć losem twoim i szczęście twoje oglądać. Ty będziesz po nas gospodarzem więc ci potrzeba gospodyni, potrzeba żony... Więc sobie upatrz jaką poczciwą dziewczynę... A może już upatrzyłeś?... Powiedz, dziecko, gdzie cię serce ciągnie, będziemy ci błogosławić.

Józek powtórnie upadł do nóg rodzicielskich.

— Drodzy rodzice! — rzekł — toć ja już nie od dzisiaj pokochałem Małgosię Szczepińskich, w niej widzę szczęście dla siebie. Jeżeli łaska, żeńcie mnie z nią, innej znać nie chcę.

— A to jakbyś moją myśl wiedział! — zawołał Adam. — Znam ja Małgosię: dobra to dziewczyna, pracowita, pobożna i oświatę ma. Błogosławię ci, synu, boś dobry wybór uczynił. A ty, matko, cóż na to?

— Ja tam wami nie rządzę — rzecze niedbale Malinkowa, niezadowolona widać z tego wyboru; — róbta, jak chceta, umie nic do tego.

— Jakto nic ci do tego? — zawołał Adam zdziwiony, a nawet trochę rozgniewany. — Co się z tobą dzieje? zgłupiałaś, czy co? Inne matki, mój Boże to nie dadzą synom dorość, tak się kręcą z ich żeniaczką, a ona weiąż coś ma na sercu do Józka... Czego ty chcesz od niego? Czy ciebie nie szanuje, czy nie pracuje na ciebie? Nie winnaś za to chociaż myśleć o nim, he? A to do licha skaranie Boskie z babą!..

Józek, bojąc się, żeby ojciec naprawdę się nie rozgniewał, nie dał się wcale matce tłomaczyć, lecz sam zaczął:

— Dajcie spokój, tatulu, nie gniewajcie się; ja wam tu opowiem, dlaczego matula tacy kwaśni. Oto przed paru tygodniami stara Mrozowa z Zaborowia poczęstowała ich piwem w Szydłowcu i namawiała, żeby mnie z jej córką żenili. I matula przystali na to. Gdy mnie jednak o tem powiedzieli, naśmiałem się z tego i prosiłem, żeby mi więcej o tem nie wspominali.

— Aha! — rzekł z wyrzutem Adam — z tą grymaśnicą chciałaś go żenić?... A toć by nasze gospodarstwo nie wystarczyło dla niej na stroje i na lekarstwa. Mrozówna to ładna lala! jak dzień pracuje, to dwa dni chora potem; któżby wiec robił za nią? Widzisz, jakaś ty roztropna! Ślicznie byś go ożeniła, miałby z niej pociechę...

— A czy już go żenię z nią? — broniła się Malinkowa. — Żem mu tak powiedziała, to co? jeszcze ślubu nie wziął i do Szczepińskich droga mu nie zagrodzona! Ja bynajmniej dziecku swemu nie przeszkadzam, owszem, dopomogę mu, czem będę mogła; niech Pan Bóg błogosławi!

— Tak, to co innego!

Po tych słowach zaczęli się wszyscy zabierać do spania i już nie więcej tego wieczora nie mówili.

Dopiero nazajutrz rozmówili się wszyscy troje spokojnie i uradzili, że w przyszły czwartek poszlą do Małgosi.

Adamowa wróciła do poprzedniej wesołości, bo jej Józek niemało natłomaczył, że Mrozówna jest córką bogatych rodziców, biedy nie zna, jak również i roboty; nauczona dobrze jeść, długo spać, ładnie się ubierać, zaś do roboty ani rusz, bo próżniak i latawiec. A ciemna, jak tabaka w rogu: jednej litery nie zna, zaśpiewać w kościele nie umie, chyba że w karczmie...

Małgosia to zupełnie co innego! Czyta jak adwokat, nawet pisane, i oświaty ma dużo, a w kościele jak zaśpiewa na Różaniec lub na Nieszpory, to aż się serce raduje i nasłuchać się dosyć niemożna jej pięknego, wprawnego głosu. A zdrowa, a pracowita, a uczciwa, a oszczędna. Wiadomo, że zdrowie, uczciwość, pracowitość i oszczędność — są to przymioty, z których człowiek dochodzi do szlachetności, do poważania.... i do majątku wreszcie.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Rozmaitości.

Urządzili figla sędziemu.

Zabawnego figla urządzili studenci francuscy sędziemu Hamelin, który skazał na karę więzienną kilku ich towarzyszy. W przeciągu jednego dnia p. sędzia w swojem mieszkaniu otrzymał 322 przesyłek rozmaitych rzeczy, których wcale nie zamawiał. Przez cały tydzień nadchodziły worki z węglami, paki z wodą selserską, jarzyny, wina, oliwa, kwiaty, napoje chłodne i gorące, oraz inne artykuły wszelkiego rodzaju. Zjawiło się 5 masażystek, 6 operatorów odcisków, mnóstwo krawców i kapeluszników, wreszcie na zakończenie przedstawiciel zakładu pogrzebowego. Tego ostatniego "zmarły" p. Hamelin już własnoręcznie wyrzucił za drzwi.

Czarne róże.

Nareszcie spełniło się odwieczne marzenie poetów, które stało się dzisiaj także marzeniem wszystkich ogrodników. Jak donoszą z Petersburga, tamtejszemu znanemu hodowcy kwiatów Władimirowi Puszkorinowi, udało się obecnie uzyskać na kilku szczepach róży wymarzone... czarne kwiaty! Po mozolnych chemicznych próbach i wysiłkach nareszcie udało się od kilku już tygodni w ogrodzie Puszkorina błyszczą czarne kwiaty róży, o aksamitnych, hebanowych płatkach i wonnym, przejmującym zapachu, znacznie mocniejszym niż u innych gatunków róż.

Czarne kwiaty róż należą do istnych wspaniałości ogrodu i w paru zaledwie dniach stały się najpożądańszą ozdobą pań i panienek petersburskich. Istotnie czarna aksamitna róża lśni się jak jakiś przepyszny klejnot i wygląda czarująco Klejnot tem pożądańszy, iż na razie czarne kwiaty są bardzo drogie: jedna czarna róża kosztuje mniej więcej 60 marek. To też czarna róża jest dziś w Petersburgu najwyższym wyrazem modnej elegancyi ale także stopnia zamożności, gdyż nabywać ten kwiat oczywiście mogą tylko damy najbogatsze. Te czarne róże nazwał hodowca "kwiatami żałoby" lub krócej "żałobnicami" — moda jednak na razie używa je do celów bynajmniej nie żałobnych.

Nowy gatunek, poza niezwykle mocną wonią ma jeszcze inne cenne właściwości, którymi przewyższa inne gatunki róż. Zerwany kwiat wytrzymać może bez wody 3 do 4 dni, nie tracąc nic ze swej świeżości i koloru i wogóle więdnie bardzo powoli, i nie traci wcale swej świeżej oszołomiającej woni, tak, że jednę i tę samą sztukę można nosić przez kilka dni z rzędu. Z kształtu i typu czarna róża nie różni się zresztą niczem od róż innych kolorów.

Hodowca Puszkorin tajemnicę hodowli zachowuje na razie dla siebie, gdyż chce oczywiście na sprzedaży czarnych róż zrobić jak największy interes.

Nowoczesne małżeństwo.

"Pall Mall Gaz." drukuje kontrakt małżeński, podpisany niedawno na żądanie młodej i pięknej narzeczonej przed sędzią pokoju w Londynie.

Oryginalny ten dokument opiewa:

1. Przyrzekam uroczyście przed reprezentantem prawa i moją wybraną, że jej każdej soboty oddam do rąk cały mój zarobek;

2. Że codziennie o godzinie 9 wieczorem będę w domu, chyba, że moja żona wyjdzie ze mną;

3. Że bez niej nie pójdę na żadną zabawę i bez jej pozwolenia nie będę z żadną kobietą tańczył;

4. Że będę przyjaźnie traktował jej matkę i braciszka;

5. Że nie będę należał do żadnego męskiego klubu, a zapiszę się tylko do tego, do którego moja żona zapisać się zechce;

6. Że nie będę palił nigdy papierosów, a cygara tylko trzy w dnie powszednie, a pięć w niedzielę;

7. Że nigdy nieużyję niedelikatnego wyrazu;

8. Że wytrzepię co roku na wiosnę bez opozycyi dywany;

9. Że sam będę miał staranie o moją bieliznę;

10. Że nigdy nie będę pił napojów oszołomiających alkoholicznych z wyjątkiem dnia wielkiego wiosennego sprzątania trzech szklanek piwa w obecności mojej żony;

11. Nigdy nie będę trzymał psa, czy to własnego czy przyjaciela, który chwilowo wyjeżdża;

12. W razie, gdy będziemy mieli dzieci, obejmuję połowę starania około nich, tj. w nocy. Zobowiązuję się też rozpalić rano i wieczorem ogień w kuchni.

Młody człowiek kontrakt podpisał; ożenił się, a jego żona ma nadzieję, że kontrakt zapewni jej szczęście domowe.

Zakochany szach perski.

Szach się zakochał. Mówi o tem cały Teheran. Zapewne nie jest to pierwsza jego miłość lecz pewnem jest, że miłość tę jego do nadobnej Savuralitsy można porównać chyba z miłością, jaką powziął król David, gdy ujrzał młodą Abigail. Stało się to na balu, który na cześć władcy wydali pierwszorzędni kupcy. Aranżerowie uroczystości postarali się między innemi o przepyszny balet, w którym wzięły udział najlepsze artystki teherańskie. Każda grupa przedstawiła symbolicznie inną rasę. Wśród pięknych dziewcząt, które wzięły udział w balecie, była jedna, która pięknością swą zwróciła na się uwagę króla królów a brata księżyca. Szach, który przypatrywał się tańcom, siedząc na tronie ze złota i jedwabiu, uderzony jej pięknością w chwili gdy tańczyła tuż przed nim, rozkazał wszystkim tańczącym zatrzymać się na miejscu. Savuralitsa stanęła przed władcą dumna i piękna w swej długiej, rozpływającej się w szerokich fałdach szacie lśniącej od złota, poczem pochyliła lekko głowę, składając ukłon szachowi, który jak gdyby olśniony przymknął na chwilę oczy. Znowu dał znak, by dalej prowadzono taniec, lecz długo jeszcze ścigał wzrokiem piękne dziewczę, nie zważając i nie widząc innych.

Następnego dnia szach rozkazał wywiedzieć się kim jest owa piękność. Pierwszy eunuch doniósł niebawem, że Savuralitsa, jest sierotą i mieszka w Teheranie wraz z bratem, który ma pracownię złotniczą. Na rozkaz szacha udał się natychmiast Kislar Aga do jubilera, by wręczyć jego siostrze kolię brylantową wartości 200,000 kranów. Równocześnie oznajmił, że król królów zaszczyca Suvaralitsę prośbą, by spędziła miesiąc w jego willi nad brzegiem błękitnej zatoki perskiej. Ponieważ złotnik jest członkiem giełdy kupieckiej, więc przyjął wysłańca szacha bardzo wystawnie, lecz oświadczył mu, iż jego siostra zaręczona jest z pewnym młodym Persem, a przygotowania do wesela niestety uniemożliwią jej wykonanie tak łaskawego i zaszczytnego rozkazu.

Szach nie był zadowolony z wyniku misyi swego zausznika, przypisując to jego niezręczności. Postanowił działać sam. Nie mógł jednak osobiście udać się do domu złotnika. Nie pozwalała na to etykieta. Na jego rozkaz więc musieli kupcy powtórzy uroczystość z tym samym programem, lecz w pałacu szacha, który zarządził by wpierw uradzono przed nim generalną próbę. W ten sposób ujrzał znowu piękną Savuralitsę i obsypał ją dowodami swej najwyższej łaski. Lecz wszystkie jego pochlebstwa rozbiły się o dumę pięknej dziewczyny, która oświadczyła, że nie opuści domu swego brata, aż z mężem swym przyszłym, który już przygotowuje się do ślubu. I tu jest źródło wielkiego konfliktu którym zajmuje się cały Teheran, zastanawiając się, czy piękna Savuralitsa będzie musiała wobec tego zwrócić naszyjnik, czy też go zatrzyma?

Przechowanie futer.

Futra, aby się dobrze przez lato przechowały, naprzód należy dobrze wytrzepać z kurzu, obsuszyć na słońcu i układać w skrzyni szczelnie. Kosztowniejsze futra obszywa się w prześcieradło. Różnych rzeczy używają do przekładania futer, jak: paczuli, bibuły skrapianej terpentyną, tytoniu, piżma, smolnych drzazg sosnowych. Terpentyną i piżmo trudno się pozbyć, a jest dają futrom zapach, którego przykrym. Najlepszem i najskuteczniejszem jest ziele, zwane botanicznie "loedum palustris". Należy je brać do przekładania futer, ułożywszy w skrzynie futra, obficie przekładając tem zielem okryć prześcieradłem, dobrze ze wszystkich stron obetkać — na wierzch jeszcze posypać tego ziela i skrzynię zamknąć, a można być pewnym, że mole szkody nie zrobią.

Jak w jajku poznać kurę lub koguta.

Prosty przypadek spowodował ciekawe odkrycie. W miejscowości Catford, pod Londynem, mieszka mechanik Williams, który ma w domu warsztat, a obok domu kurnik. Jednego dnia zauważył w warstacie, że stalowe przedmioty, zawieszone na ścianie nad stołem się poruszały. Ponieważ ani w domu, ani w ulicy nie było żadnego wstrząśnienia, sądził, że powodem owych ruchów mógł być zarzucony gdzie na stole magnes. Tuż pod stalowymi przedmiotami stał przypadkowo koszyk z świeżo tego rana zniesionemi jajami. Williams odsunął koszyk, magnesu nigdzie nie znalazł, ale ruch przedmiotów ustał. W końcu przyszedł do przekonania, że to owe jaja wywoływały dziwną sympatyę stalowych przedmiotów. Brał więc jedno po drugiem i po parugodzinnych doświadczeniach, doszedł do wniosku, że cieniutki pręcik stalowy z zawieszonym u spodu stalowym ciężarem, wykonuje nad jednemi jajami ruch okrężny, nad innemi ruch wahadłowy, tam i napowrót.

Na te jaja, oznaczone kółkami i kreskami, nasadził kury. W rezultacie, z pierwszych wylęgły się koguciki, z drugich kurki. Po wielu innych doświadczeniach z pręcikami, przekonał się Williams, iż trzymane nad jajami, czy nad zwierzętami, ptakami, ludźmi, ruchem okrężnym wskazują zawsze i niechybnie płeć męską, ruchem wahadłowym płeć żeńską. Doświadczenia, odbyte wobec uczonych nie zawiodły ani razu. Ponieważ chciano się domyślać wpływu autosuggestyi, gdy płeć zwierząt była z góry wiadoma, więc trzymano pręciki nad szczęniętami, zamkniętemi w koszykach. Rezultat był ten sam: ruch okrężny wskazał psiaka, wahadłowy suczkę. Ciekawa rzecz, czy dowiemy się powodu tej tajemniczej własności stali? Tymczasem możemy hodować z jaj akurat tyle kogutów, a tyle kurek ile się nam podoba.

Londyn w cyfrach.

Z urzędowej statystyki, listopad 1908, wynika, że w granicach administracyjnych Londynu żyło 4,795,789 osób, nie wliczając w to dalszych 3 milionów żyjących w najbliższem sąsiedztwie tego olbrzymiego miasta. W Londynie rządzi 101 rad miejskich, lub innych ciał autonomicznych składających się z 3783 członków.

Na godzinę rodzi się w Londynie 14 osób, a umiera 8. Długość wszystkich ulic razem wziętych wynosi 3415 klm. Londyn ma 611.876 domów, 28,265 fabryk i pracowni i 9 akrów parków i ogrodów publicznych.

Realności Londynu ubezpieczone są na łączną sumę 1.040,057,846 funt. szterl. Jeden rodowity Londyńczyk przypada na 33 mieszkańców, a na 100 mieszkańców 20 kończy w szpitalu, lub w domu pracy (Workhouse). Sumy corocznie poświęcone na ulżenie nędzy, przenoszą 251 milionów franków.

Londyn zjada corocznie 419.037 ton bitego mięsa importowanego, 58.735 wołów, 375,950 baranów, 174.332 ton ryb, 340 milionów litrów mleka; 60.275 osób zajętych jest sporządzaniem środków spożywczych: 13.756 pracuje piekarzy, 5242 cukierników, 2406 pracuje w fabrykach czekolady, 9885 osób warzy piwo, a 4283 osób wyrabia wody gazowe. Wspomnianych powyżej 28.265 fabryk i pracowni zatrudnia 558.641 osób. Sporządzaniem odzieży zajmuje się 130.500 krawców w 9499 fabrykach i pracowniach.

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

PREMIE!! PREMIE!!

Dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej".

W tych dniach odebraliśmy z Europy wielki zapas Książek do Nabożeństwa, które postanowiliśmy rozdać **na premie**, naprzód płatnym abonentom "Gazety Polskiej".

Kto więc zapłaci za "Gazetę Polską" na rok naprzód może wybrać sobie premię w sumie **JEDNEGO DOLARA** za przysłaniem 10c. na przesyłkę. Jeśli książka wynosi więcej jak jednego dolara. resztę pieniędzy się dopłaca.

Ci abonenci, którzy już na ten rok mają opłaconą Gazetę, a chcą skorzystać z powyższej oferty, mogą opłacić prenumeratę na rok dalej.

Książki także można nabywać za gotówkę.

Anioł Stróż, czyli zbiór nabożeństwa codziennego dla chrześcian katolików, oprawna ozdobnie w skitogen, wyzłacane brzegi i tytuliki. No. 277 B, rozmiar 3½x5 Cena 55c.

Anioł stróż, czyli książka do nabożeństwa, przez ks. Józefa Krośnińskiego, wydanie krakowskie, aprobowane przez Papieża Leona XIII, ozdobnie oprawne w imitacyę z kości słoniowej z płaskorzeźbą na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi; No. 302, rozmiar 3x4. Cena 65c.

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej, z wyzłacanemi insygniami na frontowej okładce, wyzłacane brzegi z klamerką, rozmiar 3x4 cale, No. 373, cena $1.00

Anioł stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina-katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyciskiem krzyża złotego na frontowej okładce, złocone tytuliki z klamerką rozmiar 3.3-4x5 No. 480 B. Cena $1.50

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych. Oprawne w skórkę, z klamerką, złocone brzegi i krzyż na okładce. Rozmiar 3¾X5 No. 460. Cena..........................$1.50.

Anioł Stróż chrześcianina katolika zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, gorzkich żali i pieśni łacińskich, wydanie dla obojga płci, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej z pięknymi wyciskami kolorowymi na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi, rozmiar 3x5, No. 92. cena $ 85

Anioł Stróż ..chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, pieśni łacińskich i gorzkich żali, oprawna ozdobnie w twardą skórkę ze złoconymi wyciskami na frontowej okładce, z klamerką wyzłacane brzegi i tytuliki, wydanie dla obojga płci, rozmiar 3½x5, No. 40. cena $2.00

Bądź Wola Twoja, modlitwy i rozmyślanie na wszystkie dni tygodnia i miesiąca i na wszystkie uroczystości kościelne, oprawna ozdobnie w skitogen z wyciskanymi i wyzłacanymi brzegami, z okuciem i klamerką, No. 6s. cena $1.65

Bóg z Tobą! Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., do Spowiedzi i Komunii św., do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich. Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni Kościelne. Książeczka ta jest dla dzieci. Oprawne w skitogen, czerwone brzegi, pozłacane tytuliki i krzyże. No. 203. Cena......10c.

Brewiarzyk Tercyarski. Powiększone wydanie. Oprawne czarno w skitogen, czerwone brzegi i wyciskane złotem tytuliki. Cena..............$2.25

Chwała Bogu, zbiór nabożeństwa katolickiego z wszystkiemi modlitwami i głównemi pieśniami, oprawne ozdobnie w imitacyę kości słoniowej. No. 93 cena $2.00

Cicha Łza, książka do nabożeństwa dla katolików, wydał Frańciszek Rudnicki. Oprawna w moroko cena 40c

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Oprawne w cielęcą skórkę, pozłacane tytuliki, krzyż i brzegi. No. 10|40. Cena $1.85

Cicha Łza chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Wydanie dla niewiast, No. 30b, oprawne miękko w cielęcą skórkę, złocone brzegi ze złoconymi tytulikami Cena $1.35

Cicha Łza chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych zdodatkiem nieszpór i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. No 92. Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami i wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamrą izłoconymi brzegami. Cena $2.00

Cicha Łza chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów łacińskich. Wydanie dla niewiast, oprawna w twardą cielęcą skórkę, z wyciskanym krzyżem i wyrobami, z srebrnymi punkcikami i klamerką, złoconymi brzegami i tytulikami, format 3½x5 cali, No. 40, 635 stron. Cena $2.00

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Bardzo ozdobnie oprawione w aksamit, z krzyżem z kości i metalowymi ornamentami, okute, z klamerką. pozłacane brzegi. No. 26. Cena $2.00

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w skitogen, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, okuciem, klamerką i z krzyżykiem na okładce, rozmiar 3½x5½. No. 279. Cena 75c

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w miękką skórkę ze złoconymi brzegami, wyciskami, tytulikiem i krzyżykiem rozmiar 3½x5½ cale. No. 416. $1.20

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób. Oprawne ozdobnie w cielęcą skórkę, pozłacane brzegi, tytuliki i krzyż, z klamerką z ozdobnym krzyżem z perłowej macicy na wewnętrznej okładce frontowej, rozmiar 3½x5½. No. 460. Cena $1.95

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen, z złoconymi brzegami. wydanie dla kobiet. No. 277. Rozmiar 5x7 cali, cena $1.30

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen z złoconymi brzegami, wydanie dla mężczyzn. No 6s. Rozmiar 5x7. Cena $1.30.

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w skitogen, z wyciskami, złoconym krzyżykiem na frontowej okładce, tytulikiem, brzegami, z klamerką i okuciem, wydanie dla kobiet, No. 279, rozmiar 5x7 cali, cna $1.60

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skórkę, wydanie dla mężczyzn, wyzłacane brzegi,okuta z zamkiem. No. 6s. Cena $1.60

Dunina, książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w twardą skórę, z płaskorzeźbami popiersia Zbawiciela i krzyżyka z perłowej macicy i innemi ornamentami, z dwoma klamerkami, złoconym tytulikiem i brzegami, wydanie dla mężczyzn, rozmiaru 4½x7 cali, No. 480. Cena $5.00

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami złotymi, z wyciskanymi i złoconymi brzegami. Jest to co pięknego i nowego., osobne wydanie dla kobiet. Cena $5.00

Jezus, Marya, Józef, w mocnej i ładnej kartonowej oprawie, mogą być wysyłane do kraju gdyż są z rosyjską cenzurą. Wydał X. M. Godlewski, profesor Seminaryum Warszawskiego. Wydanie przejrzane i poprawione. Czerwone brzegi. No. 3s. Cena $1.55

Jezus, Marya, Józef, w mocnej oprawie ze złoceniem i ozdobami, oraz metalowymi brzegami na okładce i klamerką. Wydał X. M. Godlewski, prof. Sem. Warszawskiego. Mogą być wysyłane do kraju, gdyż jest cenzura rosyjska. No. 6s. Cena $2.00

Jezus, Marya, Józef, książka do nabożeństwa z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskami, z klamerką, na wewnętrznej okładce frontowej wizerunek Chrystusa na krzyżu z perłowej macicy, rozmiar 3x4½. No. 465. $2.00

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństwa, osobne wydanie dla chłopców, mocno oprawne w płótno. 20c

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństfa. Osobne wydanie dla dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. 20c

Manna duchowna, albo nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośniński, mały format oprawne biało w czeskie "chasta", z chromolitografami i obwódką złotą. Cena 20c

Marya Nasza Pomoc, książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Panny Maryi, ułożył ks. J. Krośmiński, oprawna w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, wyciskami i z klamerką, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku z perłowej macicy; rozmiar 3x4, No. 465. Cena $2.40.

Nowy Brewiarzyk Tercyarski, ułożony przez O. L. K. Oprawny ozdobnie w płótno, z czerwonymi brzegami. Cena $2.60.

Ołtarzyk Złoty. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, 6o. 40, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknymi wyciskami i złoconymi brzegami, oraz nabijanymi narożnikami metalowymi; format 3½x5. Cena $2.25.

Ogródek Duchowny, zamieszczający nauki, modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebarł ks. Jan Maliszewski, okuta i z zamkiem. Cena $1.25.

Ołtarzyk Polski katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. Ułożył J. Chociszewski. No. 6 S. Oprawne ozdobnie w skitogen, złocone brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. 522 stronnic. Cena $1.25

Panie wysłuchaj modlitwę moją, książka do nabożeństwa dla chrześcian-katolików, wydanie dla Stanów Zjednoczonych w Ameryce, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku perłowym; rozmiar 3x4. No. 465. Cena $2.00

Serce Jezusa nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Pana Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnech, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i z wyciskiem wyzłacanym Serca Jezusowego na frontowej okładce, z płaskorzeźbą Pana Jezusa ukrzyżowanego i z klamerką,, format 3x4½, No. 465 Cena $2.15.

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskiem Serca Jezusowego na okładce, na wewnętrznej stronie pozłacana płaskorzeźba Serca Jezusowego; rozmiar 3-1 4x4 3-4, No 2008. Cena $1.35.

Skarb Duszy .Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.60.

Skarb Duszy. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. No. 45K Oprawne ozdobnie w aksamit, z pięknemi ozdobami z kości i metalu, z trzema medalikami na łańcuszku, okute z klamerką, wyzłacane brzegi. Rozmiar 3x4½. Cena $1.00

Skarby Niebieskie, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi, tytulik i wyciski na frontowej okładce, z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu z perłowej macicy na wewnętrznej stronie frontowej okładce i z klamerką, rozmiar 3x4½ cala, No. 465, Cena $2.25.

U stóp Jezusa, książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne, format 2½x3½, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi ornamentami na okładce, tytulikami i brzegami i z klamerką. No. 465, Cena $2.00.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity, książka do nabożeństwa zawierająca rozmaite modlitwy, pieśni na wszystkie okoliczności kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanymi tytulikami, wyciskami na okładce i brzegami. No. 416. Cena $1.50.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny, z różnych nabożeństw uwity. Rozmiaru 5x3¾ cali. 640 stronic. Oprawne ozdobnie w skórę, z wyrobami mosiądzu i perłowej macicy, z złoconemi brzegami i tytulikami, z klamerką w pudełku wyściełanym. No. 480. Cena $1.97.

Wianek ku czci N. P. M., duży rozmiar, książka oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z złoconymi brzegami, tytulikami i krzyżem na frontowej okładce, rozmiar 4x6 cali. No 416, cena $2.00

Wyborek czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni. No. 6S. Rozmiar 3x4½ cale. Oprawne w skitogen, pozłacane brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie izłoconymi brzegami, No. 7211sk. rozmiar 3½x4. Cena 30c

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodaniem pieśni; format 3x4½ cala. No. 89, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami izłoconymi brzegami. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. Rozmiar 3x4½. No. 92. Oprawne w im. kości słoniowej z wyrobami kolorowymi z perłowej macicy, z kościaną klamerką — pozłacane brzegi. Cena $1.25

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyżowej, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni, oprawa ozdobna w twardą skórkę, z krzyżykiem, płaskorzeźbą popiersia Zbawiciela i innemi ozdobami, złocony tytulik, brzegi i klamerką. No. 480 Cena $1,40.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. W mocnej czarnej skórzanej oprawie z metalowemi obiciami i klamerkami. Rozmiar 3x41-4. No. 20 Cena $2.00.

BIBLIA, czyli Księgi Starego i Nowego Testamentu, wydanie kompletne na język polski przełożone przez ks. Jakóba Wujka i wydane w Krakowie 1599 roku.

Cena Biblii, 3 tomy, ... $12.00.

UWAGA. Zakupiliśmy cały zapas tej Biblii w Europie od dawna poszukiwanej i tego dzieła abrobowanego przez władzę Apostolską, nigdzie nie można nabyć, tylko u nas, gdyż pozostało tylko 300 sztuk. Cała Biblia obejmuje rtzy tomy o 2550 stronicach wyraźnego druku na pięknym papierze, oprawne ozdobnie w skitogen i wyzłoconymi tytulikami na okładce.

CANTIONALE Eccesiaticum, książka dla księży i organistów, zawierająca wszystkie pieśni, litanie itp. po łacinie i po polsku z nutami, używanemi do obrządków kościoła katolickiego w ciągu całego roku, zatwierdzona przez władzę kościelną, wydanie najnowsze, drukowana zdolnie dwoma kolorami na pięknym papierze, ozdobnie oprawna w linteum z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $4.50

COFFINE. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Świętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki. Z licznemi obrazkami i litografiami. Cena $2.00.

HISTORIA BIBLIJNA dla rodzin chrześcijańskich, czyli gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. prob. J. Stagraczyński. Dwa tomy. Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznymi rycinami. Cena $7.50.

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego. Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazkami, oraz licznemi rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie, z złotymi wyciskami. Cena $3.50

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE swojego brata przebywającego od trzech lat w Chicago, pochodzi z Galicyi, wsi Lipowej. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi na adres: Jan Jakubiec, Coleman Alta, Canada. |27|

POSZUKUJE Walentego Wardaka, który przebywał przeszłej wiosny we Flat River, Mo. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adres: Stenly Weldyny, 1613—17 thave Rockeford, Ill. |26|

POSZUKUJE Antoniego i Józefa Siedeńków, którzy przebywali w Chicago 10 lat, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dają znać o sobie pod adres: Jan Ropel, 531 Noble str., Chicago, Ill.

NOWINY MIEJSCOWE.

Pomiędzy ofiarami "święta niepodległości" znajduje się Karol Kowalski z pn. 716 17 ul., który niebezpiecznie popalił sobie obie ręce.

William N. Smith, prezydent "St. Louis Land and Cattle and the El Maiz Sugar Plantation Cos." został aresztowany pod zarzutem oszustwa. E. A. McDevitt, bogaty farmer mieszkający w pobliżu Lodi, Ill., zaskarżył go oto, że wyłudził od niego $500 za grunta w Meksyku nie mające żadnej wartości. Niedawno tenże Smith był aresztowany na żądanie prof. Ayersa, dziekan wydziału prawniczego na uniwersytecie Nebraski, który jak utrzymuje, stracił $10.000 przez wejście w stosunki ze Smithem. Podobno wielu innych zostało w podobny sposób oszukanych przez Smitha i jego wspólników, którzy "zarobili" na tych oszustwach około $150.000.

Jan Zdanowski i Michał Balmowski, skazani zostali na pięć lat więzienia federalnego w Leavenworth, Kan.

Obaj byli oskarżeni o podrabianie pieniędzy.

Oskarżono ich o podrobienie płyt fotografii dwudziesto-dolarowych banknotów. Byli oni już raz w sądzie i zaprzeczyli zarzuconego im czynu.

Przed paru dniami jednak znowu stanęli przed sędzią Wright w sądzie federalnym i przyznali się do winy. Wówczas sędzia Wright skazał ich na pięć lat rządowego więzienia.

Ani Zdanowski ani Balmowski nie władają językiem angielskim.

Jerry i Gerry Westerberger także oskarżeni o podrabianie pieniędzy, również procesowani będą przed sędzią Wright.

Na posiedzeniu Rady szkolnej zatwierdzono ośm nominacyj na komisarzy szkolnych. Mayor Busse wskutek swej choroby nieobecny na posiedzeniu przesłał Radzie listę nominacyi, które zatwierdzono jednogłośnie. Pomiędzy zamianowanymi komisarzami jest jeden Polak, adwokat Juliusz F. Smietanka, zamieszkały pod numerem 4336 Oglesby ave. Jest także jeden Czech James M. Kravolec, 928 Ashland ave.

Lista zamianowanych komisarzy przedstawia się jak następuje: — Frank I. Bennett, Dr. Jeremiah H. Walsh, dr. John Guerin, ponownie zamianowany, episkopalny ksiądz Walter T. Summer, Juliusz F. Śmietanka, James M. Kravolec, dr. J. B. McFatrich, George F. Krester.

Dwaj policyanci: J. W. Johnson i J. F. Finerty, zostali zwolnieni ze służby policyjnej, ponieważ istnieją przeciw nim dowody, że wmiast stać na straży bezpieczeństwa publicznego, uprawiali oni na własną rękę systematyczne kradzieże i rabunki.

Jan Cwik, zamieszkały p. n. ? Holt ave. powracając od swych krewnych w ubiegłą niedzielę z Hawtorne, Ill., o godzinie 8ej wieczorem, chciał wejść na tramwaj ze swym synem Janem i pytał czy wziął dobrą karę, gdy tym czasem tramwaj ruszył, a konduktor Harney pchnął Cwika, a ten padając odniósł pęknięcie czaszki, wskutek którego nastąpiła śmierć. Wypadek miał miejsce przy 12ej ul. i Ogden ave. Dr. Rainhard oglądał zwłoki i wydał opinię, iż śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia czaszki.

Policya miejscowa zapewnia, że wkrótce posiadać będzie w swych rękach głównego sprawcę dynamitowych wybuchów, jakie od dłuższego czasu systematycznie miały miejsce w śródmieściu. Aresztowany F. Sharkey, przeciw któremu są poważne zarzuty współudziału w wybuchu bomby nr. 31, pozostaje w więzieniu pod kaucyą $10,000.

Jeden ze sprawozdawców gazet polskich, zamieszcza taki charakterystyczny obrazek z izby sądowej. Przed sędziego Girten przywiedziono jakiegoś Polaka, oskarżonego o pijaństwo, a pan sędzia, któremu język polski nie jest obcym, w te do niego odzywa się słowa:

— Czyż ci nie wstyd ps... hańbę i wstyd imieniowi polskiemu przynosić, upijając się , jak nieboskie stworzenie? Rodacy twoi, Kościuszko i Pułaski czcią ozdobili imię polskie na tej tu ziemi, a ty je hańbisz. Jeszcze raz niechaj cię mi tu przyprowadzą, to popamiętasz, a teraz marsz do domu... psiajucho".

Wyrywał też nasz rodak serdecznie ze sądu i ponoć po takiej reprymandzie, na długo odrzekł się pijatyki. Być może, że nagana taka, prędzej poskutkuje, aniżeli zapłacenie kary pieniężnej, lub też parotygodniowe zamknięcie. W każdym razie sędzia Girten zdobywa sobie charakterystyczną popularność.

Maksymilian Szantowski, lat 40, 419 Herudon str., robotnik, spadł z nowobudującego się domu pn. 1354 Hayes ave., zabijając się na miejscu.

Sejm IV Stowarzyszesia Organistów Polskich i Litewskich, w Ameryce odbędzie się w dniach 21 i 22 lipca rb. na Stanisławowie, gdzie jest proboszczem ks. Stanisław Rogalski, który zarazem jest i kapelanem tego towarzystwa.

W hotelu "Union", w śródmieściu odbyło się w środę wieczór posiedzenie Stowarzyszenia Aptekarzy Polskich, które liczy przeszło 40 członków, właścicieli aptek i zarejestrowanych farmaceutów aptekarzy. Zarząd stanowią N. J. Żórawski, prezes: W. Cwikliński wiceprezes; S. J. Kuflewski, kasyer i R. R. Kozłowski sekretarz. Towarzystwo postanowiło porozumieć się z Towarzystwem Lekarzy Polskich, by wspólnie urządzić w jesieni wieczorek towarzyski.

Anna Wesołowska, licząca lat 11 zamieszkała przy rodzicach pnr. 632 Holt ave., wychylając się wypadła i odniosła silne uszkodzenia tak zewnętrzne, jak i zewnętrzne, które zagrażają życiu dziewczynki.

Ks. S. Nawrocki, proboszcz dożywotni parafii N. M. P. od N. P. bawi już blisko dwa miesiące w Europie. Ks. Nawrocki zwiedził już Kraków, Lwów, Warszawę, Częstochowę i powrócił w rodzinne strony w Poznańskie, a powróci do Chicago w końcu lipca lub w pierwszych dniach sierpnia.

Dziesięcioletni Władysław Szramek, którego rodzice mieszkają pnr. 1289 W. 17-ej ulicy, w niewytłómaczony sposób dostał się pod elewator towarowy we fabryce szelągów firmy Chain Couch Co. pnr. 1234 W. 14-ej ul., i na miejscu został zabity.

Wydział rewizyi podatków szacujący majątek, podlegający według nowej ustawy szacunkowej, tj. jednej trzeciej rzeczywistej wartości obliczył, że osobisty majątek w powiecie Cook, wynosi obecnie $2,475,585,000. Trzecia część tego podlega według nowej ustawy opodatkowaniu, wynosi $825,-195,000.

Według poprzedniej ustawy opodatkowaniu podlegała piąta część rzeczywistej wartości.

W czwartek rozeszła się wiadomość, że czujności policyi udało się zapobiedz zamierzonemu zamachowi, na życie zastępcy szefa policyi, Hermana F. Schuettlera. Aresztowano i zamknięto na stacyi centralnej 33 letniego Paula Marxa. Marx, który miał zatrudnienie , jako stolarz w parku Lincolna gdzie go też aresztowano, pochodzi z rodziny zbrodniarzy. Ojciec umarł w karnem więzieniu w Jolliet. Brat jego Gustaw Marx, zginął na szubienicy wraz z towarzyszami zbrodni Harvey Van Dyne i Niedermayer za popełnienie rozbojów i morderstw w remizach tramwajowych.

Matka Van Dyne'a pierwsza ostrzegła Schuettlera, że Paul Marx ma złe zamiary. W środę po południu Marx przyszedł do biura Schuettlera, mówiąc, że chce mu podziękować za jego wpływ, gdyż mu nadano posadę w parku Lincolna, którą był utracił. Zachowanie się Marxa, który powiedział, że w tym celu postarał się o urlop na jeden dzień, obudziło podejrzenie Schuettlera, który go kazał śledzić. W czwartek rano aresztowano Marxa, jako podejrzanego, znaleziono przy nim rewolwer. Na zapytanie, w jakim celu nosił się z rewolwerem, nie chciał odpowiadać. Schuettler udał się sam do stacyi policyjnej i wypytywał sam Marxa. Ten podobno odpowiedział: "Wszak pan wiesz, co to jest pies, i jak się z psem postępuje. Mogłoby się to także panu przytrafić."

Niektórzy przypuszczają, że Marx jest częściowo obłąkanym. Jedna z sióstr jego znajduje się w szpitalu obserwacyjnym. Zdaje się, że podda się jego dłuższej obserwacyi.

Znaleziono bez życia na chodniku niejakiego Franciszka Zabrzyckiego, młodzieńca liczącego około lat 22, który stołował się u pp. Gorlaków pnr. 3254 S. Morgan ul., na "Bridgeporcie". Sądzono, że Zabrzycki, będąc w stanie nietrzeźwym, spadł ze schodów z fatalnym dla siebie skutkiem, lecz inaczej twierdzi lekarz z biura koronerskiego,, który powiada, że nieboszczyk umarł śmiercią gwałtowną, gdyż na jego ciele znajdują rany, zadane jakimś tępem narzędziem. — Śledztwo w toku.

W sprawie petycyi, jaką wystosować mają obywatele w South Chicago zamieszkali do burmistrza Busse'go, prosząc go, by tenże zmusił kompanię kolejową "Baltimore and Ohio" do wzniesienia torów kolejowych od Erie aż do Superior ave., donosimy niniejszym osobom interesowanym, że w przyszłym tygodniu jeden z komitetowych chodzić będzie po domach, celem zbierania podpisów na ową petycyę. Radzimy zatem wszystkim rodakom naszym w S. Chicago, aby chętnie się podpisywali na ową petycyę, uczynią to bowiem z korzyścią dla siebie i dla całej dzielnicy southchicagoskiej.

V. A. Altman, były policyant, został formalnie oskarżony o rzucenie 27 czerwca bomby, która tyle szkody zrządziła w śródmieściu. Pięć firm poszkodowanych postarało się o rozkazy aresztowania i każda z nich oskarża Altmana o to że w "sposób zbrodniczy, podstępny i złośliwy dnia 27 czerwca doprowadził do eksplozyi bombę poza domem nr. 100 Washington st." Sędzia Mc Surely, za każde z tych oskarżeń wyznaczył kaucyę $10,-000, tak, że suma tych kaucyi wynosi $50,000.

Vincent Altman, który podobno nie jest, jak pierwotnie sądzono, urzędnikiem unii ciesielskiej lub jakiejkolwiek unii, został we czwartek wieczorem aresztowany w szynku Bertsche'go pnr. 194 Randolph str. Adwokaci Brady i Jennings wnieśli o habeas corpus do sędziego Mc Surely i zaraz po południu odbyła się rozprawa. Prokurator Wayman osobiście zajął się tą sprawą, a kiedy oświadczył, że policya postarała się o stanowe rozkazy aresztowania, cofnięto podanie o habeas corpus. Adwokat Brady prosił sędziego o zniżenie kaucyi, ale sędzia nie przychylił się do żądania. W stępne przesłuchanie odbędzie w przyszły czwartek.

Nie miłą dla naszych gospodyń wiadomością będzie, że nagle podrożały bardzo kartofle, bez których rzadko jaki obiad się obchodzi. We wtorek wynosiła cena hurtowna za buszel 70 centów a w sobotę $1,25. Wylewy w dolinie Kaw Valley, zkąd w tej porze najwięcej otrzymuje się ziemniaków, poniszczyły tysiące buszli, a Minnesota, Wisconsin i Colorado nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb. Cena ta może się powiększyć, jeżeli na południu nie ustaną deszcze.

Jakie szkody zrządzają pożary w takiem mieście jak Chicago, można sobie o tem wyrobić pojęcie, gdy się zważy, że odszkodowana asekuracyjne wypłacone w pierwszej połowie roku bieżącego wynosiły $3,315,785. W pierwszej połowie roku 1908 wypłaciły one w Chicago $2,977,563 odszkodowania.

Największe szkody zrządził pożar w kwietniu, w którym to miesiącu spalił się elewator zbożowy Illinois Central. W kwietniu wypłaciły kompanie $1,072,277 a w styczniu $856, 511 odszkodowania.

Rozumie się, że nie są tu wliczone szkody zrządzone przez pożar tam, gdzie ubezpieczenia nie było.

800 Kawalerzystów, tworzących pierwszy pułk jazdy stanowej wyruszyły w piątek przd południem do Elgin, gdzie rozbity będzie obóz i urządzone manewry z dwoma pułkami pieszymi. Manewry potrwają dwa tygodnie.

Przed kilku dniami ogłoszone zostały egzamina na bibliotekarza miejskiego. Egzamin dostępny jest dla wszystkch obywateli Stanów Zjednoczonych. Egzamin rozpocznie się w dniu 16 sierpnia. Pensya do urzędu bibliotekarza przywiązana wynosi $5.500 rocznie, lecz wydział biblioteki gotów jest tę pensyę podnieść o $2.000.

W tutejszym gmachu sztuk pięknych |Art Institute| przy Michigan i Adam str., odbywa się obecnie doroczna wystawa sztuk pięknych, wykonywanych przez studentów. Pomiędzy innymi znajdują się nader piękne rzeźby młodego, bo zaledwie 14 lat liczącego Polaka, Stanisława Szukalskiego, któremu znawcy rokują świetną przyszłość.

W parafii św. Trójcy, której proboszczem jest ks. k. Sztuczko, asystenci jego ks. Szalewski i ks. Sypniewski, opuszczają przez nich zajmowane stanowiska, a ich miejsca zajmą księża Górski i Gruda.

Ks. Szalewski obejmie krzesło polskiego języka w uniwersytecie Notre Dame, Ind., a ks. Sypniewski będzie asystentem w parafii św. Jadwigi w South Bend, Ind.

Gdy łódź działowa "Nashville" przydzielona niedawno do rezerwy marynarki stanu Illinois, powróciła po tygodniowych manewrach do przystani, koło ulicy Washington, spostrzeżono z brzegu, że flagi były do połowy masztu opuszczone, oraz że wszyscy majtkowie mieli na sobie przepaski żałobne. Dowiedziano się, że podczas strzelania do tarczy, nabój karabinowy przypadkowo wystrzelił, zabijając na miejscu majtka, Pawła A. Parlamana. Ciało nieszczęśliwego w trumnie sosnowej odesłano rodzicom do Brooklyna. Zabity liczył lat 22.

Kanclerz Dunne udał się w niedzielę do Washingtonu, gdzie z rąk nuncyusza Mgr. Ceretti otrzyma bullę papieską mianującą go biskupem dyecezyi Peoria, Ill.

Kanclerz Dunne natychmiast powróci do Chicago, gdzie po naradzie z arcybiskupem Quigle'em oznaczy dzień swojej konsekracyi.

Z dwupiętrowego, . płonącego budynku na rogu Milwaukee ave. i Erie st., policyanci wynieśli na rękach dziewięć osób, zaskoczonych pożarem. Mieszkańcy płomieniami zostali zaskoczeni we śnie.

Jesie Etter, zamieszkała na rogu ul. Carpenter i Chicago ave., zemdlała ze zdenerwowania i przestrachu, skoro zobaczyła ogień.

Trzech złoczyńców napadło na zwrotniczego, niejakiego Jana Borownika, liczącego lat 24, 8346 Superior ave., zadawszy mu szesnaście ran nożem w plecy, głowę i piersi.

Napadu dokonano na rogu ul. 88 i Buffalo ave. Ranny, zabrany do szpitala, rozpoznał w aresztowanym przez policyę jednego z napastników. Aresztowano dwóch z nich: Jana Miczernika, lat 26, i Józefa Stamka, lat 22. Za trzecim, który zdołał ucłec, poszukuje policya.

W niedzielę 11-go lipca, o godzinie 3:30 popołudniu, odbyło się poświęcenie kamienia węgelnego pod szkołę parafialną przy kościele św. Edwarda, u zbiegu ulic Sunnyside i 44ej ave's., w Mayfair, gdzie proboszczem jest Wiel. ks. J. J. Cregan.

O godzinie drugiej popołudniu delegacya z parafii św. Edwarda eskortowała w powozach Najprzew. ks. Biskupa Rhodego ze stacyi kolei "Illinois Central" przy Randolph ulicy, a przy ulicach Elston ave. i Irving Park boul. czekały na Dostojnika Kościoła Dwory Forsterów i kilka oddziałów organizacyi katolickiej "Knights of Columbus." Stąd udano się w procesyi do budującej się szkoły św. Edwarda. Po dokonaniu ceremoni położenia i poświęcenia kamienia węgielnego, wygłosił kazanie w języku angielskim Najprzew. ks. Biskup Rhode a nakoniec gości podejmowały parafianki w sali parafialnej.

W ceremonii wziął również udział polski Dwór Forsterów z Avondale, który stawił się "in corpore". — Marszałkami byli alderman Clancy i obyw. St. Rajczyk.

W "White City" jest wystawiony obraz pędzla naszego znakomitego artysty malarza, Jana Styki — "Golgota." W języku angielskim objaśniają zwiedzającym znaczenie grup, a zarazem, że jest to obraz sławnego polskiego artysty Jana Styki itd. W każdym razie jest to i dla imienia polskiego pewnego rodzaju reklama. Jan Styka zawiązał tu przed kilku laty spółkę, wystawiając swój obraz na widok publiczny, lecz interes nie szedł dobrze, artysta został oszukany, stracił trochę pieniędzy, a w dodatku stracił i panoramę Golgotę, nad którą pracował lata. Obraz ten, wielkiej wartości, sprzedany został przez urząd celny za niecpłacone cło za bajecznie niską cenę.

Ostatnie Wiadomości.

WARSZAWA, 13 lipca. — Sąd wojenny zasądził sześciu socyalistów z powodu działalności rewolucyjnej na karę śmierci przez powieszenie, a czternastu — zesłał na wygnanie do Syberyi.

VALPARAISO, 13 lipca Zdaje się, że wojna pomiędzy Peru i Boliwią jest nieuniknioną z powodu rozruchów w La Paz.

Admiralicya chilijska twierdzi, że Chile będzie neutralne, celem atoli ochrony interesów chilijskich zarządzono zbrojenie floty.

PETERSBURG, 13 lipca. — Podczas ćwiczeń przy strzelaniu do tarczy, rosyjski okręt wojenny "Sława" najechał na skały w pobliżu Libawy. Uszkodzenia są tak znaczne, że naprawa statku potrwa czas dłuższy. "Sława" zbudowany został w roku 1903 i uchodził za najlepszy okręt wojenny.

SANTANDER, Hiszpania, 13 lipca. — W manifeście wydanym do Wenezuelczyków, oświadcza były prezydent Castro, iż z godności swej raz na zawsze rezygnuje, prosi jednakowoż obywateli wenezuelskich choć o piędź ziemi, by mógł na niej spokojnie umrzeć.

SAULT STE MARIE, Mich., 13 lipca. — Parowiec "John D. Cowle", najechał wczoraj na parowiec "Isaac M. Scott" w zatoce Whitefish. "Cowle" zatonął wraz z 14 ludźmi załogi.

WASHINGTON, 13 lipca. — Orwille Wright dokonał wczoraj pomyślnego wzlotu i bujał w powietrzu przez pięć minut i 30 sekund.

Szybkość jego aeroplanu wynosi 40 mil na godzinę. Sześć razy okrążył Orville plac ćwiczeń wojskowych.

Motor nie funkcyonował jednak należycie i Wright musiał wylądować. Wzlotowi przypatrywało się wielu dostojników cywilnych i wojskowych oraz kilku dyplomatów.

BUENOS AYRES, Argentyna, 13 lipca. — Donoszą tu z La Paz, że przeciwko tamtejszemu poselstwu argientyńskiemu wzburzony tłum już 5tą z rzędu urządził demonstracyę, połączoną z napadem na budynek poselstwa, którego personal zażądał opieki wojskowej. Wówczas rząd Boliwii przysłał 80 żołnierzy, którzy odparli atakujące tłumy i strzegą konsulatu. Również i z miasta Tupisa, |Boliwia| dochodzą wieści, że i tam tłum demonstrował przed konsulatem argientyńskim tamtejszym i wybił wszystkie okna w jego budynku... W Argentynie skutkiem tego panuje ogromne oburzenie; rząd polecił swemu posłowi w La Paz aby zaraz, Boliwię opuścił, jeśli od jej rządu nie otrzyma odpowiedniej satysfakcyi. Ow poseł Fonseca zrobił istotnie stosowne przedstawienie u rządu Boliwii.

WIEDEN, 13 lipca. — Donoszą z Budapesztu, iż krążą tam pogłoski, jakoby do miasta tego przybył i tam się ukrywał Leon Ling morderca misyonarki Elżbiety Sigel w N. Yorku; policya miejscowa zarządziła energiczne poszukiwanie.

KANSAS CITY, Mo., 13 lipca. — Ruch kolejowy jeszcze wciąż nieuregulowany; pomiędzy tem miastem i Chicago towarowe pociągi nie kursują wcale, skutkiem czego zastój niemożliwy... Powódź opada tu i w innych miastach nawiedzionych.

ST. LOUIS, Mo., 13 lipca. — Miasto i przedmieścia nawiedziła trąba powietrzna; w całym powiecie szkody wielkie; masa drzew, słupów telegaficznych i telefonicznych leży obalona i połamana. Wicher podnosił wozy, obalał ludzi i konie; pozrywał też druty elektryczne, paraliżując ruch tramwajowy. Ta to burza — zdaje się przewaliła wód masę koło Venice, Ill., o czem wyżej doniesiono. Trąba wpadła na statek "Alton" kursujący po Mississippi i ciskała nim straszliwie, aż go rozbiła o most. 300 pasażerów, jadących okrętem na szczęście zdołano uratować.

O szalonej trąbie powietrznej i burzy donoszą dalej z Peoria, Ill., Danville, Ill., i z Hamilton, Ohio, gdzie jeden człowiek został zabity a około 20 poranionych. W Peoria piorun zabił dwóch ludzi, w Danville spustoszenie straszne, a wiele osób rany odniosło. Szkody idą w setki tysięcy dolarów.

PITTSBURG, Pa., 13 lipca. — We czwartek ma się tu zacząć strajk górników należących do "United Mine Workers", któryby objął około 18,000 ludzi. Czynią zabiegi pojednawcze, aby nie dopuścić do wybuchu strajku.

CHICAGO, Ill., 13 lipca. — Obywatel Ignacy Szafrański, który dziś rano przyjechał do Chicago, z Otis, Ind., donosi nam, że dziś rychło rano około godziny 4, znaleziono na szynach kolei "Lake Shore and Michigan Southern" pomiędzy Otis a Westville, zwłoki nieznajomego mężczyzny, przejechane przez lokomotywę. Zdaje się, że nieboszczyk został zamordowany, gdyż ma ranę od kuli rewolwerowej w głowie.

Służba kolejowa zwłoki zawiozła w tak zwanem "hand car" do Otis, gdzie złożone zostały w kostnicy aż do czasu oględzin koronerskich i orzeczenia sędziów przysięgłych.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill. dnia 13 lipca 1909.

Mąka.	
Czysta	6.25-6.30
Prosta	6 10-620
Minnesota twarda	5 90 6.00
Żytnia	4.00-4.20
Pszenica.	
No 4 twardy	1 25
No. 2 twarda	1.35
Żyto	
Nr 2	81
Kukurydza	
Nr 3 żół	74-74½
Nr 4	71
Nr 4 żół	71-73½
No. 3 biała	2 75¼-76
Owies.	
Nr 2 białe	...56
Nr 3 biała	55-56½
Nr 4 bia	51-54
Jęczmień	
Przesiowki	65-67
Zwyczajny	.65-69
Bydło.	
Najlepsze woły	.6.40-7.25
Dobre	5.30-6.35
Zwyczajne	5 90-6 70
Najlepsze krowy	4.10-5.40
Średnie	2.00-3.15
Dobre	4.50-6.75
Najle. ze jałówki	6 75 8 25
Dobre	6.50—7 25
Najlepsze cielęta	4.00-5.00
Ciężkie	3.00-5.25
Najlepsze stadniki	3.25-4 00
Zwyczajne	3.60-4.57
Świnie.	
Najlepsze	8 10
Dobre lekkie	7.80-7.95
Ciężkie	7.75-8 00
Dobre ciężkie	7.95
Mieszane	7 50-7.75
Wieprze	8.00-8 40
Owce.	
Najlep	8.00-8.80
Jagnięta	6.25-7 75
Jaja.	
Pierwszej klasy	21
Zwyczajne	20
Brudne	15½
80 procent świeżych	24
Ser.	
Western	13¾-14
Swiss B	18 19

Limburg	12½-12¾
Masło.	
Dairies	23½
Creameries	25½
Packing	19
Drób.	
Żywe kury	14
Żywe indyki	14
Zabite indyki	16
Zabite kury	13-14
Zabite kaczki	10_13
Jarzyny.	
Szparagi pudło	1 00-3.00
Ćwi 100 pę	1.00-1.50
Marchew 100 pęczk	1 50
Kalafiory pudło	25—75
Sał pdł	25—75
Sałata pęk	8-25
Pomidory 4 koszyki	.50-75
Kapusta opałka	75-1.75
Rzodkiewki 100 pęcz	1.00-1 25
Brukiew 100 pęczk	1.50
Spinach buszel	.25
Szablak strączkowy pudło	40—90
Lima szablak 1.00 funtów	4.75
Cebu miech	75-85
Nowe ziemniaki ...	
Nowe ziem	70-90
Pieprz opałka	2.00-5.00
Owoce.	
Jabłka pudło	35-1.25
Banany pęk	65-1 45
Cytryny pud.	4 50-6.50
Truskawki kwarta. 16 kw	90-2.25
Pomarańcze pudło	2.75-3 25
Słoma.	
Owsian dob	7.50 8.50
Pszenna	6 50—7.50
Żytnia	9 50-10.50
Siano.	
Najlepsza tymotka	15.50-16.00
Nr 1	14.00-15.00
Nr 2	12.50-13 50
Nr 3	9 00-12 00
Cukier.	
Stand	5 65
Grupki	6 77
St.u.l.p.	5 14-5 24
Bawełna.	
	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—30
Zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—24
Lekka nie myta	16—18